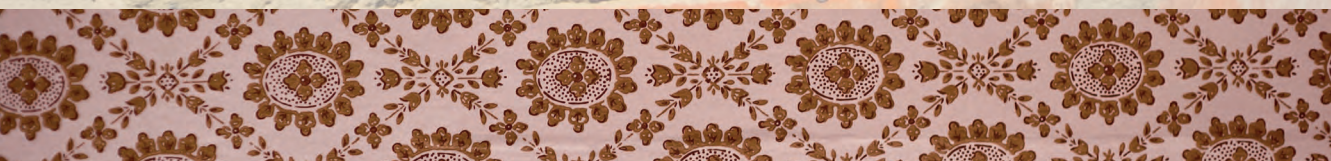


GRAŻYNA NIEWIAROWSKA



OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY

KONIN – KŁODAWA 2022



GRAŻYNA NIEWIAROWSKA
OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY
część trzecia

*Każdy dzień jest kawałkiem historii,
nikt nie jest w stanie opowiedzieć jej do końca.*
José Saramago

GRAŻYNA NIEWIAROWSKA

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY

część trzecia



Towarzystwo Samorządowe

————— KŁODAWA – KONIN 2022 —————

Obrazki z dawnej Kłodawy – część trzecia

Otrzymano dofinansowanie z budżetu Województwa Wielkopolskiego.



Współpraca medialna.



Współfinansowano ze środków Gminy Kłodawa



©Towarzystwo Samorządowe w Koninie, 2022

© Grażyna Niewiarowska

Redakcja: Ryszard Jałoszyński

Korekta: Zbigniew Wojnarowski

Wydawca: Towarzystwo Samorządowe w Koninie
www.ts.konin.pl

ISBN 978-83-959624-3-1

Opracowanie graficzne i skład: Rafał Otocki

Druk: Drukarnia Wydawnicza Trans-Druk
www.transdruk.pl

Spis treści

Adiutant Fiodora Berga z Pomarzan	9
Kłodawski ratusz	17
Trzaskowscy z Krzykos	27
Ważny etap mojego życia...	35
Patriota, nauczyciel, społecznik	49
„Katyńczyk” z Kłodawy	63
Wódz sam wojny nie wygrywa	71
„Długodystansowiec” z Kłodawy	79
Rodzina Niesiołowskich ze Straszkowa	83
Kłodawski fotograf, społecznik, żołnierz	97
Pracowity i gorliwy społecznik	103
Kto był kim w straży ogniowej?	111
Bibliografia	121
Przywracamy pamięć	124

Wstęp

Trudno mi uwierzyć, że już po raz trzeci mam przyjemność zaprezentować Państwu „Obrazki z dawnej Kłodawy”. Kiedy zaczynałam pracę nad pierwszym tomem, nie spodziewałam się odkrycia tylu ciekawych wątków związanych z przeszłością Kłodawy. Okazuje się, że mieszkamy w ciekawym miejscu o niebanalnej historii. Największym zaskoczeniem jest przeszłość wsi Pomarzany.

Trzeci tom jest najobszerniejszym z dotychczasowych wydań. Tak samo jak poprzednie zawiera dwanaście obrazków, jednak tematy w nim zawarte okazały się wyjątkowo szerokie. Udało mi się dotrzeć do faktów dotychczas niepublikowanych w wydawnictwach dotyczących lokalnej historii. Mam nadzieję, że i te „Obrazki” przeczytacie z zainteresowaniem.

Bardzo miłym akcentem są zapiski Sławomira Maja, który zechciał podzielić się swoimi wspomnieniami z Kłodawy. Opowiada w nich o początkach funkcjonowania Kopalni Soli z perspektywy osoby „z zewnątrz”, przybyłej do Kłodawy w celu wzbogacenia wykwalifikowanej kadry budowniczych kopalni.

Dotychczas przedstawione przeze mnie historie koncentrują się na postaciach pozytywnych, w tym natomiast tomie pojawia się barwna, ale i kontrowersyjna postać Artura Dzierzbickiego – adiutanta Fiodora Berga, Namiestnika Królestwa Polskiego w czasie powstania styczniowego. Nie zabraknie też ciekawostek takich jak przypomnienie pierwszego utytułowanego biegacza z Kłodawy. Poznacie także historię, być może przyszłego patrona szkoły w Górkach (dzięki wspomnieniom jego córki Danuty Mejer), losy kłodawskiego fotografa międzywojnia czy portrety najważniejszych członków rodu Niesiołowskich, przodków znanego polityka.

W tym roku prężnie działająca Ochotnicza Straż Pożarna w Kłodawie obchodzi swoje 120- lecie. W związku z tym postanowiłam przybliżyć postać pierwszego naczelnika straży ogniowej oraz podjąć próbę rozszyfrowania postaci z grona założycieli OSP.

W trakcie pisania nieocenione okazało się wsparcie mojego męża Irka, organizatora środków na wydanie książeczki i pośrednika w kontaktach z rodzinami potomków opisywanych postaci, dzięki któremu dotarłam do faktów i zdjęć dotychczas nieznanych w Kłodawie. Udało się to osiągnąć nawiązując kontakt z krewnymi bohaterów „Obrazków”, którym serdecznie dziękuję. Bez ich pomocy przedstawione historie straciłyby wiele barw.

Pozostało mi tylko zaprosić Was do lektury. Mam nadzieję, że opisane historie zachęcą Was do poznawania lokalnej historii i wyszukiwania wyróżniających się postaci. To nasze korzenie sprawiają, że możemy być dumni z miejsca, w którym mieszkamy.

Autorka

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY

Adiutant Fiodora Berga z Pomarzan

**Okazuje się, że im więcej wiemy,
tym więcej jest znaków zapytania.**

Kto by się spodziewał, że historia naszego miasteczka i jego okolic jest taka ciekawa? Bardzo spektakularnym przykładem jest wieś Pomarzano Fabryczne, jak obecnie brzmi oficjalna nazwa wsi. Bodajże właśnie ona zapisała w naszej gminie jedną z najciekawszych kart historii. Osoby przewijające się przez tę wieś czy też z nią związane prezentują niezwykle różnorodność charakterów i osobowości.

Często pobieżnie przeglądając historię wsi Pomarzano trafiamy na błędne informacje, chociażby na taką, że właścicielem wsi był pod koniec XIX w. Wiktor Chełmicki (1823–1902). Jest to wielokrotnie powielany błąd wynikający z tego, że w Polsce jest kilka miejscowości o tej samej nazwie. Wiktor Chełmicki związany był z wsią Pomarzano położoną w województwie wielkopolskim, w powiecie gnieźnieńskim, w gminie Kłecko – 7 km na północny-zachód od Kłecka. We wsi znajduje się kościół pod wezwaniem Opieki Matki Bożej z 1892 r. Wiktor Chełmicki w 1861 r. zaślubił w Gnieźnie Teodozję Raszewską, z którą miał dwóch synów: Zygmunta (1865–1930) i Witolda oraz przedwcześnie zmarłą córkę Wandę. Odeszła ona w wieku 17 lat w lipcu 1880 r., o czym w prasie informował wraz z żoną stroskany ojciec, radca sądu ziemiańskiego, właściciel Pomarzan k. Gniezna. Wanda została pochowana w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Gurowie. Dwór, niestety, nie przetrwał do czasów obecnych, podobnie jak i ten w naszej gminie. Dobra Pomarzano w gminie Kłecko odziedziczył syn Wiktora – Zygmunt.

Nasze kłodawskie Pomarzano nie mają nic wspólnego z tamtą rodziną Chełmickich, a historia wsi warta jest profesjonalnego, dogłębnego i szczegółowego zbadania. W tym rozdziale pokrótce przedstawiam fragment historii Pomarzan, w szczególności jednego



Herb Topór

z jej mieszkańców – urodzonego w naszej parafii Artura Dzierzbickiego (którego też łatwo pomylić z inną postacią o tym samym imieniu i nazwisku¹).

Pod koniec XVIII wieku z Pomarzanami związane były rodziny Bleszyńskich i Gorzeńskich. Ludwika Bleszyńska herbu Oksza, córka Michała i Teresy, wyszła za mąż za Antoniego Gorzeńskiego. Urodzony w 1710 r. był on synem Aleksandra Gorzeńskiego i Anny z Koźmińskich, a jego bardzo ciekawa postać jest opisana przez Tomasza Nuszkiewicza w Zeszytach Naukowych Wyższej Szkoły Kadr Menadżerskich w Koninie – Zeszyt nr 6/2020. Młode małżeństwo Gorzeńskich początkowo mieszkało u teściów w pałacu w Głubczynie. Małżonkowie dochowali się pięciorga dzieci – syna (Augustyna) i czterech córek (Korduli, Teresy, Alexandry, Brygitty) urodzonych w Głubczynie. Żona Ludwika wniosła Antoniemu w posagu należące do Bleszyńskich Pomarzany, Borysławice i Bielawki w powiecie konińskim. Odtąd Antoni Gorzeński był związany z Pomarzanami do końca życia. Tam zmarła w 1746 r. jego pierwsza żona Ludwika, później druga żona Łucja z Chwałkowskich – po narodzinach syna Józefa w 1750 r. Sam Antoni zmarł w 1773 r. Na terenie jego majątku znajdował się kościół w Borysławicach, więc Gorzeński jako gorliwy katolik i patriota postanowił w 1759 r. odbudować zniszczoną wtedy świątynię. W jej wnętrzu zachował się upamiętniający go jako fundatora łaciński napis na belce tęczowej dzielącej nawę główną od prezbiterium.

W kolejnych latach właścicielami wsi – w końcówce XVIII w. i na początku XIX – była rodzina Biesiekierskich. Antoni Dezydery Biesiekierski h. Pomian (1743–1818) oprócz Pomarzan był też dziedzicem innych dóbr, m. in.: Grabie, Koneck, Płowce, Pilichowo, Piołunowo. Był szambelanem Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1774 r., kasztela-

¹ Artur Stefan Dzierzbicki (1843-1930), syn Kazimierza i Kunegundy Leokadii z Bajkowskich, właściciel Bier-nacie Bronowa (odkupionego od Marii i Jarosława Konopnickich) i innych, wzorowy gospodarz, weteran 1863 roku, Kawaler orderów Virtuti Militari i Krzyża Walecznych.

nem kowalskim, posłem na sejm, kawalerem Orderu Św. Stanisława². Po jego śmierci w 1818 r. nastąpił rozdział majątku.

W Pomarzanach osiadł Ferdynand Erazm (1795–1852), syn Antoniego Dezyderego i jego drugiej żony Anieli Anny z Dąbskich h. Godziemba. Ferdynand Erazm był sędzią pokoju powiatu łęczyckiego, radcą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ekonomistą. Pozostawił po sobie wiele analiz i prac literackich, w tym na temat rolnictwa. Żoną Ferdynanda była Tekla Teresa Kraszewska³ (1801–1850), córka generała Jana Pawła Kraszewskiego h. Bolesćic, poślubiona przez Ferdynanda w 1820 r. w Lisewie Kościelnym. Tekla była autorką powieści, wierszy i innych form literackich, tłumaczką, współpracowała z prasą warszawską.

Jako dziedzic Pomarzan zostaje też odnotowany starszy brat Ferdynanda – Stanisław – do swego ożenku w 1833 r., po którym osiadł w majątku żony. Obaj bracia byli uczestnikami powstania listopadowego. Ferdynand służył w 11. Pułku Piechoty Liniowej w randze podporucznika, a Stanisław, w randze majora, w 1. Pułku Mazurów dowodzonym przez płk. Józefa Byszewskiego.

Ferdynand, dziedzic Pomarzan, w 1830 r. nabył majątek Czołpin, a później Siekierki pod Warszawą i tam się przeprowadził w 1833 r. Pomarzany sprzedał Eustachemu Dzierzbickiemu.

Eustachy Władysław Dzierzbicki herbu Topór urodził się ok. 1797 r., był synem Ignacego, Kawalera Orderu św. Stanisława i Anny ze Świniarskich h. Puchała, wnukiem Szymona, wojewody łęczyckiego, również kawalera Orderu Św. Stanisława. W powstaniu listopadowym, w dniu 19 sierpnia 1831 r., został odznaczony za bohaterstwo na polu walki Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Był kapitanem w 1. Pułku Mazurów dowodzonym przez płk. Józefa Byszewskiego.

Do Pomarzan Eustachy przyjechał z żoną Teresą Marianną Zuzanną z Górskich h. Bożawola (1808–1900), z którą ożenił się w Miłkowicach, gmina Turek, w 1829 r. Z małżonkami przybyła też ich najstarsza córka – Marianna Józefa, urodzona w 1830 r. prawdopodobnie w Miłkowicach. Dnia 12 grudnia 1833 r. w Pomarzanach w parafii Kłodawa urodził się Artur Józef Dzierzbicki, syn Eustachego (l. 35) i Teresy z Górskich (23 l.). Rodzice na chrzestnych dziecka poprosili mieszkających w pobliskiej Krzewacie Franciszkę i Józefa Byszewskich. Józef Byszewski był pułkownikiem z okresu powstania listopadowego, dowódcą 1. Pułku Mazurów, a ojciec dziecka Eustachy był kapitanem w tym samym pułku. W dokumencie chrztu występuje jako świadek Jan Bogusz, lat 43, dzierżawca wsi Rgielew. Po dwóch latach, 11 stycznia 1835 r., małżonkom Dzierzbickim rodzi się w Pomarzanach kolejne dziecko – córka Józefa Laura. Świadkiem zgłoszenia

² Order Świętego Stanisława – historyczny polski order nadawany w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Ustanowiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1765 roku. Order zajmował drugie miejsce w hierarchii polskich orderów po Orderze Orła Białego. Kawalerami były osoby odznaczające się zasługami w służbie publicznej, w działaniu na rzecz jedności i chwały królestwa i polskiej państwowości. Dla otrzymania orderu należało m.in. udowodnić szlachectwo poprzez podanie czterech herbów ze strony ojca i czterech ze strony matki.

³ Więcej o Tekli Biesiekerskiej w „Obrazkach z dawnej Kłodawy 2”

prasza Krewnych i Przyjaciół. —10124—
 † Ś. p. Eustachy Dzierzbicki, b. oficer b. w. p., właściciel dóbr ziemskich, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, w dniu 6ym b. m. przemiął się do wieczności, przeżywszy lat 83. Pozostała żona i dzieci, zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na żałobne Nabożeństwo za spój jego duszy odbyć się mające w dniu 9-m b. m. t. j. w piątek, o godzinie 11 tej z rana, w kościele Ś-go Krzyża, następnie po skończonem Nabożeństwie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła na cmentarz Powązkowski. —10163—

Informacja o śmierci Eustachego Dzierzbickiego zamieszczona w „Kurierze Warszawskim” z 8 lipca 1875 r.

† W dniu jutrzejszym, jako w dniu urodzin ś. p. Artura Dzierzbickiego, Pułkownika wojsk Cesarsko-Rosyjskich, Adjutanta JW. Hrabiego Berga, odprawione zostanie Nabożeństwo żałobne za spój jego duszy, o godzinie 10tej z rana w kościele Śgo Krzyża, na które niepocieszeni rodzice, zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych. —19,348—

Rodzina informuje o mszy św. w intencji śp. Artura Dzierzbickiego, nekrolog w „Kurierze Warszawskim” z 29 listopada 1873 r.

narodzin dziecka był Karol Szulc, doktor medycyny z Kłodawy, a rodzicami chrzestnymi zostali Ludwik i Franciszka Stokowscy, dziedzice wsi Głębokie. Dzierzbiccy mieli jeszcze jedną córkę, Julię Marię Augustę, urodzoną w 1837 r. w Kutnie.

Podążmy dalej za głównym bohaterem tego rozdziału – Arturem. W akcie ślubu jego siostry Julii Marii Augusty, sporządzonym 21 maja 1857 r. w Warszawie w parafii Św. Krzyża, odnajdujemy go jako świadka uroczystości. Brat narzeczonej został opisany jako obywatel ziemski zamieszkały na stałe we wsi Pomarzano w guberni warszawskiej, były porucznik. Wybrankiem Julii był Alojzy Józef Bonawentura Grygowicz, kawaler lat 31, dziedzic dóbr w Kietlinie w guberni warszawskiej, syn Karola Grygowicza i Józefa z Malinowskich. Ojciec Alojzego był doktorem medycyny, szefem biura Komisji Rządowej Wojny, kawalerem Legii Honorowej. Z dokumentu wynika również, że w 1857 r. rodzice Dzierzbiccy mieszkali w Warszawie przy Nowym Świecie, a ich syn Artur był dziedzicem Pomarzan.

Druga córka Dzierzbickich, Laura (zmarła w Warszawie 17 stycznia 1906 r.), wychodziła za mąż dwukrotnie. Pierwszy jej ślub z Ludwikiem Dembowskim odbył się w Warszawie w parafii Św. Krzyża w 1858 r. Drugi ślub wdowy Laury Dembowskiej z Mateuszem Lniskim odbył się także w Warszawie w parafii Wszystkich Świętych w 1891 r.

Ponieważ Artur zmarł w 1873 r. w wieku niespełna 40 lat, wieś Pomarzano odziedziczyła jego siostra Laura. Artur Józef Dzierzbicki miał nieślubnego syna Wiktora z Anną Ronde – syn nosił nazwisko matki. W 1875 r. Eustachy, tuż przed śmiercią, sporządził testament, w którym uwzględnił swojego wnuka Wiktora, syna nieżyjącego już syna Artura Dzierzbickiego, i zapisał Wiktorowi Ronde darowiznę 50 000 złp, które miała wypłacić córka Laura, dziedziczka majątek Pomarzano.

We własnoręcznie sporządzonym przez dziadka Eustachego testamencie jest następujący zapis: *Wiktorowi Ronde, synowi Artura Dzierzbickiego, Laura (córka testatora, której w testamencie zapisał majątek Pomarzany) wypłaci po dojsciu jego do 25 lat wieku 50.000 złp; darowizna ta w każdym razie pozostaje w zależności od mojej żony, która może ją zatwierdzić lub też odwołać i pieniądze w równej części podzielić między siostrami.*

W 1880 r. jedna z córek testatora, Julia Grygowicz, wystąpiła do sądu okręgowego w Warszawie z powództwem przeciwko baronowi Bruning jako opiekunowi głównemu nieletniego Wiktora Ronde, Adamowi Łaniewskiemu jako opiekunowi przydanemu, wdowie po Eustachym jako opiekunce dobrowolnej i Annie Radwańskiej z domu Ronde jako matce obdarowanego, żądając unieważnienia wspomnianego zapisu. Teresa Dzierzbicka, wdowa, babka Wiktora, podtrzymała wolę zapisu 7.500 rubli dla Wiktora Ronde w piśmie z grudnia 1880 r. Postępowanie trwało długo, w 1883 r. Senat Rządzący uchylił wyrok sądu okręgowego i tym samym unieważnił zapis 7.500 rubli na rzecz Wiktora Ronde.

Syn Artura w późniejszych latach przybrał nazwisko ojca – Dzierzbicki. Nie wiadomo, czy sam o tym decydował czy adoptowała go babka Teresa Dzierzbicka i to ona zadecydowała o nadaniu wnukowi nazwiska zmarłego syna. W akcie ślubu z 1900 r. w Warszawie z Heleną Grondnaur Wiktor nosi nazwisko Dzierzbicki, natomiast w akcie zgonu z 1945 r. świadkowie zgłaszają zmarłego mieszkańca Warszawy 83-letniego Wiktora jako syna Artura i Teresy z Górskich (babka Wiktora). Zmarł w Janinowie gm. Grodzisk Mazowiecki, prawdopodobnie u córki Jadwigi.

Jak doszło do tego, że Artur Dzierzbicki, wnuk kawalera Orderu Św. Stanisława, syn oficera Wojsk Polskich, chrześniak płk. Józefa Byszewskiego, został wysokim oficerem Wojsk Cesarsko-Rosyjskich i adiutantem Fiodora Berga?

Hrabia Fiodor Fiodorowicz Berg, generał rosyjski (1794–1874), był ostatnim namiestnikiem Królestwa Polskiego (1863–1874). Bezwzględnie stłumił powstanie styczniowe uciekając się do egzekucji oraz zsyłek. Po powstaniu prowadził politykę rusyfikacji Polski. Znany był z wielu okrutnych akcji odwetowych i pacyfikacji miejscowości, w których udzielano pomocy powstańcom styczniowym.

W „Roczniku Urzędowym Królestwa Polskiego 1863” wśród adiutantów Dowódcy Wojsk figuruje: *Szt. Rotm. Artur Dzierzbicki s. Eustachego*. W późniejszym czasie Dzierzbicki awansował na pułkownika wojsk Cesarsko-Rosyjskich.

Żoną Dzierzbickiego była Walentyna Franciszka Nepomucena z Żychlińskich herbu Szeliga, wdowa po Twardowskim (1835–1909), córka Franciszka Stanisława Makarego i Ludwika z Budziszewskich, urodzona 13 lutego 1835 r. w Tarchalinie koło Bojanowa. Swego pierwszego męża, Teodora Pawła Twardowskiego h. Ogończyk ze Skrzypna, pożegnała w 1869 r. Z tego małżeństwa zostało dwóch synów – Tadeusz Dobrogost Franciszek (ur. 20. 05. 1854 w Kobylnikach, zmarły 15. 10. 1914) i Kazimierz Stanisław Wit (ur. 15. 06. 1864, zmarły we Lwowie 23. 05. 1885). Walentyna Dzierzbicka po śmierci Artura miała jeszcze trzeciego męża – Jabłkowskiego.

Zmarła 17 października 1909 r. we Lwowie, jest pochowana na cmentarzu Łyczakowskim.

Jej bratem był Ludwik Żychliński⁴ (1837–1891), działacz niepodległościowy, pamiętnikarz, kronikarz, pułkownik, dowódca w powstaniu styczniowym, uczestnik wojny secesyjnej i powstania Polaków nad Bajkałem. W swoich wspomnieniach, spisanych 20 lat po powstaniu „Pamiętniki byłego dowódcy Dzieci Warszawy...” i wydanych w 1885 r., pisze o Dzierzbickim i swoim pożegnaniu z rodziną przed wyjazdem na Sybir w 1864 r.: *W maju dnia 14-go wywieziono mnie z całym transportem więźniów skazanych w kopalnie z cytadeli na dworzec Pragi, gdzie zgromadziła się moja familija, znajomi nawet i Rosyjanie. Tam pozwolono mi widzieć się z krewnymi w osobnym pokoju. Przykre było moje położenie, kiedy musiałem się żegnać, całując się z adiutantem hr. Berga Dzierzbickim, późniejszym szwagrem moim, z oficerami i nawet z samym prezesem komisji śledczej Tuchołką, który cieszył się jak najgorszą reputacją i uważany był za zwierza dzikiego.*

Nikołaj Vasil Berg⁵ w „Zapiskach o powstaniu 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracji od 1856 roku”, zachowanych w 700-stronicowym rękopisie (przekład Karola Radwana Jaskłowskiego) wspomina swego kuzyna jako człowieka bardzo „dbającego” (w ironicznym znaczeniu tego słowa) o swoją rodzinę, przyjaciół i zaufanych zwolenników, nie żałującego dla nich pieniędzy, awansów i stanowisk, można by powiedzieć, że „mającego gest”. Do tej grupy zaliczali się też adiutanci: *Oprócz Bergów i Lachnickich, stanowiących najbliższą rodzinę Namiestnika, miał wielu jeszcze innych swoich ulubieńców Niemców, Polaków i Rosyjan. Przed innymi adiutantami: Niemcy Wahl (ulubieniec i jak mówiono, syn jego), Brunning i Golgmann; Polacy Kucyński, Wilgocki i Dzierzbicki. Jedynego Rosjanina wśród adiutantów hrabia Berg nie lubił, gdyż ten zanadto hołdował spirytualiom.*

Artur Józef Dzierzbicki zmarł 11 września 1873 r. w wieku 40 lat we Lwowie. Nie udało się ustalić przyczyny tak wczesnej śmierci ani miejsca pochówku Artura (Lwów, Warszawa?).

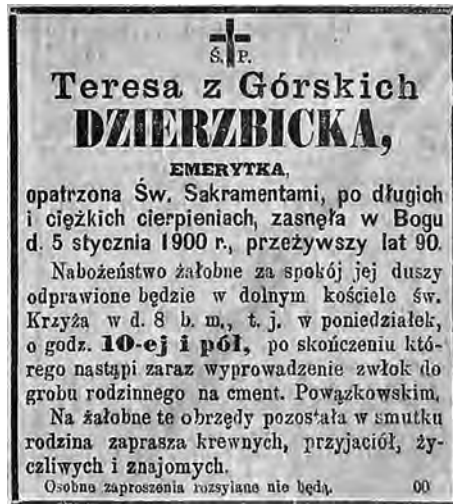
W tym samym roku jego niepokieszeni rodzice zapraszają w grudniu krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne w kościele Św. Krzyża w Warszawie – w dniu urodzin „ś.p. Artura Dzierzbickiego Pułkownika Wojsk Cesarsko-Rosyjskich Adiutanta J.W. Hrabiego Berga”. Corocznie w rocznicę śmierci rodzice, a później sama matka, zamawiali msze w intencji syna w kościele Św. Krzyża w Warszawie.

Eustachy Dzierzbicki, b. oficer b. w. p., właściciel dóbr ziemskich, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 6 lipca 1875 r. w Warszawie. Miał 83 lata. Nabożeństwo odbyło się w kościele Św. Krzyża, pochowany został na cmentarzu powązkowskim.

⁴ Ludwik Żychliński urodził się w starej herbowej rodzinie jako syn Franciszka Żychlińskiego i Ludwiki z Budziszewskich. Brał udział w wyprawie Giuseppe Garibaldiego na Sycylię (1860), następnie w latach 1862–1863 walczył po stronie Unii w amerykańskiej wojnie secesyjnej. Do kraju wrócił w 1863 i walczył w powstaniu styczniowym, m.in. jako dowódca oddziału partyzanckiego imienia Dzieci Warszawy oraz jako naczelnik wojskowy w powiecie warszawskim i rawskim. Po powstaniu został zesłany na Syberię, tam uczestniczył w powstaniu zabajkalskim (1866). Jego wspomnienia z tego powstania są jednym z niewielu niepodważalnych i ważnych źródeł dla badaczy i historyków. Do kraju powrócił w 1868. Zmarł prawdopodobnie w roku 1891 w rodzimym Wielkopolsce.

⁵ Nikołaj Wasiljewicz Berg (1823–1884) – rosyjski poeta, pisarz, dziennikarz, tłumacz i historyk.

Teresa z Górskich Dzierzbicka zmarła 5 stycznia 1900 r. w wieku 90 lat (tak podano w nekrologu). Po nabożeństwie odprawionym 8 stycznia w kościele Św. Krzyża w Warszawie została pochowana w rodzinnym grobowcu na warszawskich Powązkach. Prawdopodobnie nie zachował się grobowiec Dzierzbickich na Powązkach, a może w nim właśnie spoczął Artur Dzierzbicki?



Nekrolog Teresy Dzierzbickiej zamieszczony w „Kurierze Warszawskim” nr 7 w styczniu 1900 r.

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY



Fragment parku podworskiego w Pomarzanach.



Zachód słońca w Pomarzanach.

Kłodawski ratusz

Mija 200 lat od pobudowania ratusza miejskiego, chyba najbardziej znanego budynku w Kłodawie. W tym samym roku, ku wielkiej radości wszystkich kłodawian, ukończono długo wyczekiwany gruntowny remont tego szacownego obiektu. W odnowionym gmachu urządzono m.in. siedzibę Urzędu Stanu Cywilnego.

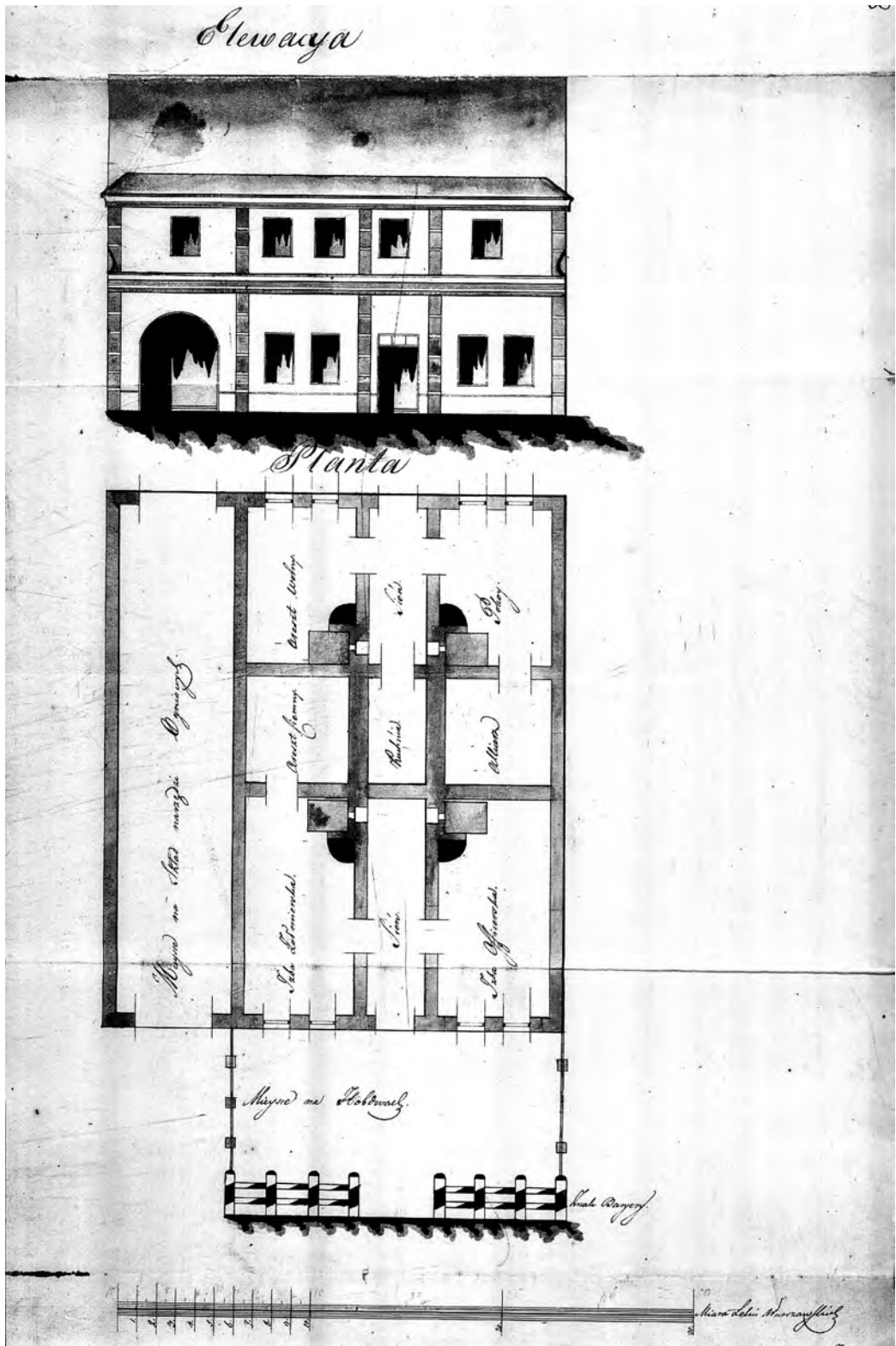
Dnia 9 sierpnia 1430 r. Władysław Jagiełło nadał Kłodawie prawa magdeburskie⁶. Według nich na czele miasta stał wójt, który jednocześnie był przewodniczącym sądu. Od 1487 r. na czele Rady Miejskiej stał burmistrz. W XV wieku Kłodawa była drugim co do wielkości miastem w województwie łęczyckim (po Łęczycy). Praw miejskich pozbawiono ją w 1867 r. w ramach masowej zmiany miast na osady wiejskie, związanej z procesami rusyfikacyjnymi w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym. Ponownie prawa te Kłodawa odzyskała 26 czerwca 1925 r. na mocy zarządzenia Rady Ministrów Drugiej Rzeczypospolitej

W dawnych czasach, na wzór miast rządzących się prawem magdeburskim, pośrodku rynku w Kłodawie znajdował się zbudowany z drewna ratusz niewielkich rozmiarów. Często ulegał zniszczeniom, aż wreszcie trzeba było pomyśleć o nowym ratuszu. Na prośbę mieszczan kłodawskich król Stefan Batory na sejmie generalnym w Warszawie dnia 6 lutego 1585 r. zezwolił na postawienie go. Budowla – z podziemnym pomieszczeniem na więzienie – również została wzniesiona z drewna. W dolnych izbach stały zabezpieczone od pożaru skrzynie z najważniejszymi dokumentami, pieczęcie z herbem, a także znajdowały się sklepiki dla handlujących, na piętrze zaś – pomieszczenia urzędowe. Nad głównym wejściem zawieszony był herb miasta: warowna brama o dwóch wieżach. W 1739 r. ratusz wymagał gruntownego remontu, a w 1789 był już w tak kiepskim stanie, że starosta Ignacy Kossowski⁷ nakazał go rozebrać.

Na przełomie XVIII i XIX wieku nie było w naszym mieście stałej siedziby władz miejskich. Zarząd miasta wynajmował lokale w domach prywatnych. Obecny ratusz

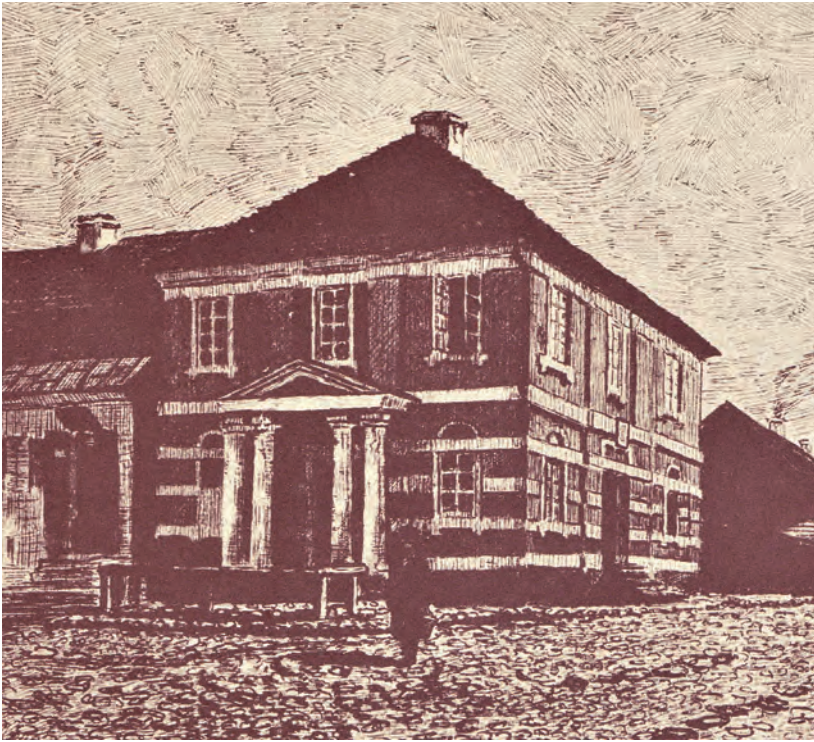
⁶ Prawo magdeburskie – średniowieczne prawo miejskie, wzorowane na prawie Magdeburga. Prawo to, spisane w 1188, stało się wzorcem dla podobnych regulacji wielu miast środkowoeuropejskich.

⁷ Ignacy Kossowski (1740–1807), syn Antoniego, sekretarz koronny, starosta radziejowski i kłodawski, kawaler orderu św. Stanisława



Niezrealizowany projekt ratusza z 1819 r.

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY



**Ratusz na rysunku
Jana Gwalberta
Olszewkiego,
początek XX w.**



**Ratusz na kolorowym
zdjęciu z 1915 r.
Reprodukcja fotografii
ze zbiorów Deutsches
Historisches
Museum w Berlinie.**



Pocztówka wydana w 1918 roku nakładem aptekarza Józefa Lewandowskiego.



Świętowanie przed gmachem ratusza, fotografia z lat międzywojennych XX w.

z początku XIX w. to budynek wystawiony z materiału uzyskanego z rozebranej kolegiaty pw. św. Idziego. Kolegiata ta istniała od XI wieku, została wybudowana z fundacji Władysława Hermana w 1085 r.. Był to wyraz wdzięczności za to, że jego żona Judyta urodziła długo oczekiwanego syna Bolesława, później zwanego Krzywoustym. Kościół przetrwał do 1820 r.

Budowa domu radnego, Rathause, była zapoczątkowana z rozkazu Księcia Namiestnika Królewskiego⁸ na początku XIX wieku. Z czasów planowania i budowy nowego murowanego ratusza i odwachu zachowała się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie korespondencja burmistrza i władz miejskich z Komisją Rządową Spraw

⁸ Józef Zajączek (1752–1826) polski i francuski generał, polityk; poseł na Sejm Czteroletni, senator i wojewoda Królestwa Polskiego; namiestnik Królestwa Polskiego 1815–1826.



Ratusz kłodawski w 1939 r.

Wewnętrznych i Policji i Komisją Województwa Mazowieckiego z lat 1819–1823. Burmistrzem Kłodawy był w tym czasie Jan Domżał (1789–1850).

W 1819 r. władze Kłodawy zwróciły się z prośbą do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji⁹ o pozwolenie i pomoc w budowie tak potrzebnego budynku ratusza. Przedstawiono plany oraz szczegółowy kosztorys – 14 126 złotych polskich – z uwzględnieniem materiałów z niszczonej kolegiaty (190 000 sztuk cegieł, 7 700 szt. dachówek i 18 szt. belek z krokwiemi). Szczegółowe wyliczenie kosztów podpisali: burmistrz Jan Domżał, Michał Kleyske, Franciszek Kublicki, Bierkowski.

Pierwsze „przesadzone” kosztorysy i trudności w nabyciu odpowiedniej działki pod budowę tak ważnego budynku spowodowały skierowanie przez Komisję Rządową na wizytację w naszym mieście Rajmunda Rembelińskiego¹⁰, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego. Delegacja wojewódzka w czasie swej bytności w Kłodawie zasugerowała, aby zamiast nabywania działki pod budowę użyć w tym celu placu rządowego położonego na rogu połaci rynkowej i ulicy pryncypialnej Warszawskiej. Na działce, należącej do Ekonomii Kłodawskiej, stała tylko opuszczona chatka przynosząca mały dochód, a zagrażająca bezpieczeństwu mieszkańców. Udowodniał to protokół sporządzony przez biegłych – Krzysztofa Leiche, cieślę, i Antoniego Nowackiego, malarza, a podpisany przez nich i burmistrza Domżała. Komisja Wojewódzka uznała konieczność budowy ratusza z odwachem, z pomieszczeniami dla burmistrza, z miejscem na

⁹ Komisja Spraw Wewnętrznych i Policji – jedna z pięciu Komisji Rządowych w Królestwie Polskim.

¹⁰ Rajmund Rembeliński (1775–1841) – działacz gospodarczy, polityk i urzędnik; Prezes Komisji Województwa Mazowieckiego.



Stan tuż po wojnie, około 1947 r.

narzędzia ogniowe i wagę. Do sporządzenia projektu wyznaczono Szpilowskiego¹¹ – budowniczego wojewódzkiego. Koszty miały się zamknąć kwotą 10 895 zł. Prezes Komisji Wojewódzkiej zwrócił się do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji z prośbą o udzielenie Kasie Miejskiej pożyczki z funduszu budowniczego i przeznaczenie placu rządowego na budowę.

Poszukiwanie wykonawcy prac budowlanych i formalności związane z przekazaniem działki rządowej trwały dość długo. Na dzień 18 maja 1820 r. ogłoszono licytację imienną na wystawienie ratusza, na którą mimo dopełnienia wszelkich formalności nikt się nie stawił. Ze względu na brak licytantów, Komisja Wojewódzka wezwała Szpilwerka, budowniczego zamieszkałego w mieście Kłodawie, do podjęcia się działania. Ten zwrócił uwagę na niedoszacowanie i nieuwzględnienie niektórych materiałów czy prac lub ich podrożenie. Wobec tego Komisja Wojewódzka zaproponowała nowego budowniczego: Jana Trautzalta, budowniczego miast. Ostatecznie Szpilwerk też brał udział w pracach – jak wynika z raportu końcowego.

¹¹ Hilary Szpilowski (1753–1827) – polski architekt, reprezentant klasycyzmu i neogotyku, budowniczy województwa mazowieckiego Królestwa Polskiego, wykładowca Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego.



Widok ratusza z lat 60. XX w.

W międzyczasie zmienił się burmistrz miasta. Jana Domżała zastąpił Józef Kłosowicz, b. major Wojsk Polskich, nominowany 11 sierpnia 1820 r. przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji. Wcześniej, w maju, z funkcji kasjera miejskiego został zwolniony za nadużycia Jan Sokołowski, pierwszy ławnik. Posadę po nim objął drugi ławnik, Walenty Tuszyński.

Wiosną 1821 r., kiedy budowa sięgała pierwszego piętra, okazało się, że pojawiły się rozbieżności między projektem a rzeczywistym usytuowaniem budynku. Zastrzeżenie zgłosiła Dyrekcja Generalna Dróg i Mostów, gdyż budowa spowodowała zwężenie głównej ulicy miasta. W odpowiedzi na skargi Dyrekcji skierowano do Kłodawy Komisarza Wojewódzkiego Witkowskiego, aby na miejscu sporządził raport. Komisarz stwierdził, że wysunięcie budowli w kierunku ulicy było spowodowane odstępem na 1 łokieć i 9 cali miary warszawskiej od sąsiedniego domu, należącego do rodziny Leyche. Jak uznał wizytujący, zwężenie drogi z tego powodu nie jest duże (około 2 stóp), a zaawansowana budowa nie może być wstrzymana ze względu na duże koszty, jakie poniosło miasto. Na taki raport Komisji Województwa Mazowieckiego odpowiedziała pozytywnie Dyrekcja Generalna Dróg i Mostów – z zastrzeżeniem, aby w przyszłości takie sytuacje się nie zdarzały. Decyzja z 31 lipca 1821 r. pozwoliła na kontynuowanie budowy.

W czasie, gdy miasto nie miało swojego budynku, burmistrz wynajmował lokal na kancelarię. Ponieważ budowa ratusza przeciągała się, dostał dodatkowe fundusze na wynajem pomieszczeń biurowych za okres od 1 stycznia 1821 do grudnia 1822 r.

Zakończenie budowy i przygotowanie budynku do użytku nastąpiło prawdopodobnie na początku 1823 r. lub niedługo później. W czerwcu 1824 r. Wilhelm During, budowniczy obwodowy, sporządził raport rewizyjno-odbiorczy z aprobatą kwoty kosztów: 16 877 zł.



Ratusz w latach 90. XX w.

Ratusz został wybudowany w stylu późnoklasycystycznym z czterospadowym dachem krytym dachówkami. Dwukondygnacyjny budynek na rzucie zbliżonym do kwadratu jest zwrócony frontem do rynku. Przy wejściu głównym znajduje się portyk z czterema kolumnami.

Użycie starych materiałów z upadającej kolegiaty powodowało szybsze ich zużycie i konieczność remontów. Już w 1833 r. Komisja Województwa Mazowieckiego zalecała remont niszczonego budynku, a zwłaszcza o zabezpieczenie dachu przed zimą. W Dzienniku Urzędowym Guberni Warszawskiej z 1856 r. czytamy obwieszczenie „O reperacji ratusza w Kłodawie”.

Uboga jest dokumentacja wizerunkowa ratusza od czasu jego powstania do XX wieku. Najstarszy widok zawdzięczamy Janowi Gwalbertowi Olszewskiemu, który wykonał rysunek na potrzeby monografii „Kłodawa i jej okolice” autorstwa jego wuja Michała Rawity Witanowskiego, wydanej w 1905 r. Kolejne bardzo ciekawe zdjęcie wykonane

w technice stereofotografii pochodzi z Deutsches Historisches Museum. Datowane jest na czas I wojny światowej – 1915 rok. Oprócz gmachu ratusza z żołnierzami pruskimi przy wejściu uwieczniono na nim ruch miejski (może w dzień jarmarczny?). Seria pocztówek wydanych w 1918 r. nakładem apteki Józefa Lewandowskiego pokazuje Kłodawę lat międzywojennych, w tym także budynek miejski. Kolejne fotografie z lat 20-tych i 30-tych wykonywano z okazji ważnych uroczystości, np. Święta Morza, rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja, odpustów.

W latach 20-tych XX wieku dobudowano balkon nad głównym wejściem budynku magistrackiego. W 1937 r. gmach był po raz kolejny gruntownie odnowiony i przebudowany. Po odnowieniu i wykonaniu nadbudówki ratusz robił dobre wrażenie, zwłaszcza pięknie wykonany herb umieszczony na widocznym miejscu. Na frontonie budynku oprócz herbu widniał napis: „Zarząd m. Kłodawy”.

Budynek był siedzibą magistratu do czasu pobudowania w 1980 r. nowej siedziby władz miejskich, mieszczącej się przy ul. Dąbskiej.

Zniszczony zabytkowy obiekt stał się siedzibą policji. Przez kilkanaście lat mieścił się tu komisariat. Ze względu na stan techniczny budowli, której wygląd szpeciła rozsypująca się elewacja – został w 2013 r. obwołany najgorszym komisariatem w Wielkopolsce. Gdy policja doczekała się nowego komisariatu, przez kilka lat budynek stał opustoszały. Na 200-lecie istnienia doczekał się kapitalnego remontu, na który tak wszyscy czekaliśmy. Ostatnie zdjęcia pokazują jego stan tuż przed zakończeniem remontu w 2022 r.



Ratusz kłodawski, zdjęcie z 2012 r.

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY



Ratusz w Kłodawie na zdjęciach z 2022 r.



Trzaskowscy z Krzykos

Wieś Krzykosy, obecnie położona w gminie Kłodawa¹², należała kiedyś do rodziny Krzykowskich herbu Junosza.

Najbardziej znany przedstawiciel tego rodu, Franciszek Krzykowski, przyczynił się do sprowadzenia karmelitów do Kłodawy, a w 1623 r. był fundatorem klasztoru zakonu karmelitów trzewiczkowych w Kłodawie. Kościół ten wraz z zabudowaniami klasztornymi spłonął pod koniec XVII wieku, zaś na jego miejscu powstał nowy, murowany, który przetrwał do naszych czasów.

W późniejszych latach właścicielami wsi były rodziny Krosnowskich h. Junosza i Trzaskowskich h. Trzaska. W XIX wieku najpierw gospodarował Karol Trzaskowski, a po nim, w 1840 r., majątek objął jego syn Aleksander. Po śmierci Aleksandra majątek Krzykosy przeszedł w ręce Łebkowskich. Władysław Łebkowski był zięciem Aleksandra i mężem Emilii z Trzaskowskich.

Krótko, na przełomie XIX i XX wieku, właścicielem był Jezierski, od którego majątek nabyli Jakub Kolski i Menehem Trejber – wierzyciele hipoteczni. Kolejnymi właścicielami aż do II wojny światowej była rodzina Grudzińskich h. Grzymała – Adamina z Brochockich i Michał wraz z pięciorgiem swoich dzieci. W czasie wojny wiele dworskich zabudowań zostało zniszczonych. Po wojnie w budynku dworskim znajdowała się szkoła, później dworek przeszedł w ręce prywatne.

Rozdział ten poświęcony jest rodzinie Trzaskowskich.

Karol Trzaskowski, który na początku XIX wieku był właścicielem Krzykos i Rustowa w powiecie kutnowskim, urodził się w 1779 r. jako syn Rafała i Salomei z Kaciwkieviczów. W okresie Księstwa Warszawskiego był oficerem Wojsk Polskich, najpierw kapitanem w 3. pułku strzelców konnych, później majorem. Znajduje się na liście imiennej wojskowych wszelkiego stopnia i urzędników wojskowych odznaczonych złotym

¹² Przed I wojną światową Krzykosy były siedzibą gminy.



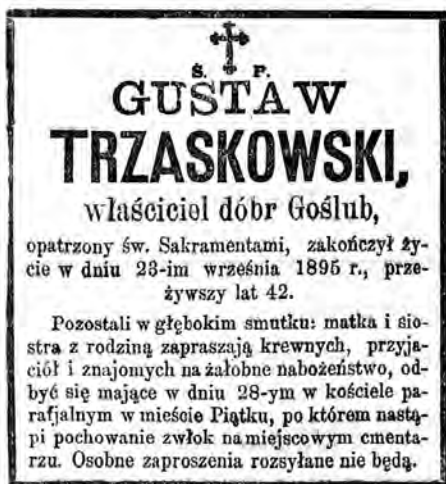
Herb Trzaska

orderem krzyża wojskowego z czasów Księstwa Warszawskiego. W spisie figuruje jako dziedzic Rustowa w powiecie kutnowskim. Został zwolniony z 3. pułku strzelców konnych „dla słabości zdrowia” w kwietniu 1816 r. – z pozwoleniem noszenia munduru. Wylegitymował się ze szlachectwa w Królestwie Polskim w latach 1836–1857 z herbem Trzaska.

Żoną Karola była Monika Zdzienicka h. Pomian (1798–1845), córka Norberta i Heleny z Krosnowskich h. Junosza, która wniosła w wianie wieś Krzykosy, należącą do tego czasu do rodziny Krosnowskich. Młodsza o 19 lat od męża, urodziła co najmniej siedmioro dzieci. Zmarła w 1845 r. w wieku 47 lat.

Karol Trzaskowski zmarł w wieku 78 lat dnia 13 sierpnia 1857 r. we wsi dziedzicznej Rustowie (obecnie powiat kutnowski, gmina Krzyżanów). Trzy dni później odbyło się nabożeństwo żałobne w parafii w Łękach Kościelnych. Wdowiec po żonie Monice, zmarłej dwanaście lat przed nim, pozostawił dzieci, wśród nich Aleksandra, dziedziczącego wieś Krzykosy. Przy bracie Aleksandrze w Krzykosach zamieszkała jego młodsza siostra Helena (ur. w 1836 r.). W tutejszej parafii w Borysławicach w 1860 r. odbył się jej ślub z Ignacym Morzkowskim. Świadcami zaślubin byli: Antoni Krosnowski, radca Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego zamieszkały w Górach – wuj panny młodej, i Eugeniusz Lempicki, sędzia pokoju powiatu orłowskiego, dziedzic Głogowca.

W akcie ślubu sporządzonym w Borysławicach zawarte zostały ważne informacje dotyczące małżonków: *Panna młoda: lat 24, córka Karola, byłego kapitana Wojsk Polskich i Moniki ze Zdzenieckich, już nieżyjących małżonków Trzaskowskich, dziedziców wsi Rustowa, urodzona w Rustowie, panna przy bracie Aleksandrze, dziedzicu Krzykos, zamieszkała. Pan młody: Ignacy Morzkowski, lat 28, syn Józefa i Franciszki Xawery z Bystrzanowskich, dziedziców dóbr Prusiecha.*



Nekrolog Gustawa Trzaskowskiego zamieszczony w „Kurierze Warszawskim” z 25 września 1895 r.



Epitafium ku czci Aleksandra Trzaskowskiego w kościele parafialnym w Dzierzbicach.

Dziedzic Krzykos od 1840 r. – Aleksander Maurycy Norbert Trzaskowski – urodził się w 1819 r. we wsi rodzinnej Rustów w kutnowskim. Po ukończeniu nauki osiadł na wsi, gospodarował w odziedziczonych po ojcu dobrach. Pokazał się jako postępowy gospodarz, dobry ekonomista, pod jego ręką gospodarstwo kwitło. Był troskliwy, wrażliwy na los pokrzywdzonych, opiekował się wdowami i sierotami, a także jedną zwaśnionych.

Przez długi czas był korespondentem Towarzystwa Rolniczego w łęczyckim i wiceprezesem Towarzystwa Kredytowego.

W 1860 r. Trzaskowski, zapewne mając się czym pochwalić, przystąpił do konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo Rolnicze. Konkurs dotyczył urzędzenia stosunków ze służącymi i ogółem mieszkańców włości. Przykładowe opisy majątków i ich relacji z mieszkańcami miały służyć za wzór do naśladowania, unowocześniania i poprawy warunków pracy i życia na wsi. W II tomie publikacji Władysława Grabskiego „Historia Towarzystwa Rolniczego: 1858–61r.” znajdujemy taki opis majątku: *Dobra Krzykosy objął po swoim ojcu Aleksander Trzaskowski w 1840 roku. Ludność włościńska, choć w pańszczyźnie zostająca, nie pozbawiona była pewnego dobrobytu. Osady obejmowały po 15 mórg dobrego gruntu, z których włościanie odrabiali pańszczyznę ściśle określoną co do osoby, a więc mniej uciążliwą. Załogi mieli własne; ogrody warzywne, drzewkami obsadzone i ogrodzone, znajdowały się przy chałupach. W izbach stoły, stołki, łóżka czerwono malowane, pościel biało przykryta, dzieci ciepło ubrane, krosna, żarna i przędziwo w każdym mieszkaniu. Lekarz z góry dla wsi był ugodzony ze strony dworu. W karczmie zabronione było wydawać wódkę na kredyt. Ogólnie panowały dobre stosunki wsi i dworu. Służba się nie zmieniała, z parobków szli służący na komorników, dalej na gospodarzy pańszczyźnianych, a niektórzy kupowali sobie kolonie czynszowe w dobrach rządowych.*



Grób Aleksandra Trzaskowskiego, syna Aleksandra, na cmentarzu w Dzierzbicach.



Władysław Łebkowski (1842–1914) wg ryciny opublikowanej „Kurierze Codziennym” z 2 czerwca 1892 r.



Nekrolog Natalii Trzaskowskiej zamieszczony w „Słowie” z 5 maja 1898 r.

W 1847 r. Aleksander założył rodzinę, ożenił się z Natalią Józefą Ziółkowską, córką Franciszka i Józefy Lange. Ślub odbył się w Dzierzbicach. Franciszek Ksawery Ziółkowski¹³, ojciec Natalii, jest pochowany przy kościele w Dzierzbicach i ma tam pomnik.

Aleksander zmarł przedwcześnie 1 października 1867 r. w Warszawie, mając 48 lat. Jak wynika z nekrologów zamieszczonych w prasie, był powszechnie szanowany, ceniony i lubiany. Dziedzic dóbr Krzykos i Goślubia został pochowany 5 października w Dzierzbicach – rodzinnej wsi jego żony Natalii. W tamtejszym kościele znajduje się poświęcone mu epitafium.

Zmarły osierocił troje dzieci – 17-letnią Emilię, 14-letniego Gustawa i 12-letniego Aleksandra.

Przytoczmy fragment nekrologu zamieszczonego w „Kurierze Codziennym” z 7 października 1857 r.: *Wielką jest zasługą wznieść się własną pracą nad innymi; ale w szrankach życia, wśród cierpkich przeciwności umieć je znosić i być niejako szlachetnych ich władcą, a nie słabym najemnikiem – to treść filozofii życia, to charakter męża. Takiej idei wyznawcą był śp. Aleksander Trzaskowski, dziedzic dóbr Goślubia i Krzykos w pow. łęczyckim położonych, który skończywszy zaledwie 48 lat, w dniu 1 b.m. rozstał się z tym światem. Wychowany pod czujnym okiem rodziców i obdarzony z natury bystrością pojęć szybko ukończył edukację krajową i wziął się z zapalem do uprawy skromnej niwy, po ojcu nań spadłej.*

Z kolei w Kurierze Warszawskim z 8 października 1867 roku czytamy: *Zawczesna to śmierć, bo przypadła w 48 roku życia, przejęła smutkiem nie tylko żonę, dzieci, krewnych, ale i całą okolicę. Śp. Aleksander bowiem był kochanym i szanowanym w całym obywatelstwie jako człowiek prawy, szanujący starszych od siebie, pracowity ziemianin, najlepszy mąż i ojciec, patriarchy i opiekun całej rodziny. Zasług i zalet jakie posiadał śp. Aleksander, nie jestem w możności określić, ale każdy bliżej Go znający osądzi dostatecznie jaką stratę poniósł ogół. Stroskana żono i pogrążone dzieci i rodzinę, pozostawił On wam obok dobrego mienia zdobytego w części pracą, ale i najdroższy skarb, bo dobre imię, ogólny żal po sobie. Spokój Jego ceniom.*

Inny korespondent, w nekrologu zamieszczonym w „Gazecie Warszawskiej” z 22 marca 1867, napisał:

Żył jak człowiek, umarł jak chrześcijanin – oto krótki, ale doniosłego znaczenia życiorys śp. Aleksandra Trzaskowskiego, obywatela ziemskiego, właściciela dóbr w powiatach kolskim i łęczyckim położonych, zmarłego dn. 1 października b. r. w Warszawie. Pozwól szanowny Przyjacielu, ażeby i ja, nie ochłonąwszy jeszcze z bolesnego przerażenia jakim nas śmierć Twoja napełniła, przynajmniej parę słów Twej zacnej pamięci poświęcił. Powiedziałem „żył jak człowiek”, a chociaż to niemałe zadanie, pewny jestem, że znakomita liczba tych, co bliżej znali świętej pamięci Aleksandra, skwapliwie powtórzą me słowa. Śmierć jego jakby grom spadła na okolicę i oto śpieszy mu oddać ostatnią posługę na cmentarzu wiejskim. Na wszystkich twarzach, oprócz głębokiego smutku, jedno pytanie „czy to być może!” najwyraźniej się malowało. Mężna dusza tego nader czynnego człowieka do ostatniej chwili nie przypuszczała, że kres jej ziemski skończony [...] I zasnęł też cicho,

¹³ Franciszek Ziółkowski (1789–1789), podpułkownik WP, Kawaler Legii Honorowej i Krzyża Złotego Polskiego.



FOT. R. JALOSZYŃSKI

Krzykosy na zdjęciu z 1982 r.

spokojnie – zasnął, ale snem wiecznym, gdyż tak się Stwórcy podobało. Podpisano – L. M.

Wdowa Natalia zmarła 15 maja 1898 r. w Warszawie, w wieku 71 lat. Po warszawskich uroczystościach żałobnych w parafii Św. Aleksandra spoczęła 20 maja na cmentarzu w rodzinnych Dzierzbicach.

Dziećmi Natalii i Aleksandra Trzaskowskich byli:

Emilia Marya, która urodziła się w Krzykosach 26 stycznia 1849 r. (Borysławice Kościelne 1849/21). W akcie jako świadek występuje Franciszek Ziółkowski – dziedzic dóbr Dzierzbice, a chrzestnymi zostali Felicjana Śliwińska i Franciszek Ogrodowicz. Dziecko zmarło w wieku kilku miesięcy w Dzierzbicach.

Emilia Marya – druga córka Trzaskowskich, która otrzymała imiona po zmarłej siostrze, urodziła się 17 czerwca 1850 r., Jej rodzicami chrzestnymi zostali: Emilia Walewska i Konstanty Trzaskowski (brat ojca).

21-letnia Emilia wyszła za mąż za Władysława Kazimierza Łebkowskiego herbu Dąbrowa, lat 29, syna Maksymiliana i Marianny z Miklaszewskich, dziedzica Pęcławic. *„Związkowi pobłogosławił ks. Turowski – proboszcz Piątku, a ks. Mikulski, proboszcz z Góry św. Małgorzaty przemawiał do państwa młodych o godności sakramentu małżeństwa i o obowiązkach, jakie tym zaciągają względem Boga, samych siebie i społeczeństwa”*¹⁴.

¹⁴ „Kurier Warszawski” 1871-11-17.



FOT. Z. GRUDZIŃSKI

Krzykosy od strony wsi, w pocz. XX w.

Ślub odbył się w Borysławicach Kościelnych 9 listopada 1871 r. Łebkowski ukończył Szkołę Główna Handlową w 1866 r. Był członkiem władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kaliszu, a także członkiem Zarządu Związku Warszawskiego Ubezpieczeń od Ognia. Łebkowscy zamieszkali w Pęcławicach w powiecie łęczyckim, w gminie i parafii Piątek.

Gospodarstwo w Pęcławicach dobrze prosperowało, a produkty z niego zyskiwały uznanie w kraju. Od lat 80-tych XIX wieku do początku XX wieku Łebkowscy gospodarowali również w Krzykosach. Prawdopodobnie było to związane ze śmiercią młodziutkiego brata Emilii – 19-letniego Aleksandra.

Emilia Łebkowska zmarła w 1911 r., zaś Władysław w lutym 1914 r. Oboje zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Piątku.

Gustaw Karol Trzaskowski urodził się 6 stycznia 1853 r. w Krzykosach. Zgłoszenie i chrzest odbyły się 21 marca 1858 r., a świadkami byli: Walenty Karłowski – dziedzic Borysławic Kościelnych, lat 32, i Stanisław Iłowiecki – właściciel Grodnej, lat 54. Chrzestnymi dziecka zostali Eustachy Krosnowski i Emilia z Zabłockich Krosnowska.

Gustaw osiadł w Goślubiu¹⁵ w powiecie łęczyckim w gminie Piątek. Był jedną z najwybitniejszych postaci okolicznego ziemiaństwa, doskonałym gospodarzem znanym

¹⁵ Od 1945 majątek przejęło państwo polskie, zarządzając w nim stadninę koni. Obecnie pałac i przyległy folwark stanowią część składową Stadniny Koni w Walewiczach

z pedantyzmu i dokładności. Jako ciekawostkę przytaczam cytaty z artykułu „Z przeszłości Kutna i Ziemi Kuteńskiej”, pochodzący z czasopisma „Głos Pracy” z 19 grudnia 1928 r., który oddaje niektóre cechy charakteru Gustawa: *„Nadzwyczaj szykowny, przede wszystkim cenił wzorowy ład i porządek. Gospodarstwo, jak i jego służba osobista, wszystko w Goślubiu musiało być nakręcone na punktualność jak zegarek. Na zjazdach ziemiańskich często uprawiano konkurs, czyj stangret najprędzej zajędzie, a zwycięski ekwipaż otrzymywał nagrodę. Całe spiski wymyślano na pojazd Trzaskowskiego, lecz sławny na kilkanaście mil wokoło stangret o minie lorda czuwał i nie dał się nigdy prześcignąć, bo wiedział, że to pachnie natychmiastową dymisją. Usposobienia bardzo towarzyskiego, kompan niejednej hulaszczęj zabawy, gospodarował przy tem znakomicie i majątku nie tracił jak inni. Mało tego – prawie wyłącznie swoim kosztem wybudował tam, gdzie wieczne błoto i doły torfiaste wymagały od woźnicy karkołomnych nieraz sztuk, szosę dzisiejszą od Młogoszyna do Piątku, za co mu się wdzięczna pamięć należy. Tak dbał o wygląd elegancki ekwipażu, że miał umowę specjalną z firmą powoźniczą w Warszawie, na mocy której to umowy co rok otrzymywał nową karetkę, nowy powóz amerykański i bryczkę, a stare oddawał po jednorocznym użytku, za co płacił dość okrągłą sumę. Gdy raz w wielkie błoto i szarugę przyjechał na polowanie do Sójek, wszyscy nie mogli się nadziwić, że bryczka jest jak z igły zdjeta, szory i konie jakby wyszły wprost ze stajni, a do Goślubia było przecież opętanych dwadzieścia kilometrów. Lecz sekret się wydał. Stangret przyjechał w przeddzień wieczorem do Żurawieńca, bryczkę, konie i uprzęż wymył jak najdokładniej i wytarł, a dziedzic rano nadszedł drugą parą koni i z zachlapanego pojazdu przesiadł się w Żurawieńcu w bryczkę, by – jak mówił – zajechać do Sójek jak się należy. Takim był przez całe życie.”*

Gustaw, właściciel dóbr Goślub, zmarł bezpotomnie 23 września 1895 r. w wieku 42 lat. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione w Piątku, a ciało spoczęło na miejscowym cmentarzu.

Aleksander Trzaskowski urodził się w 1855 r., niemniej akt jego chrztu sporządzono w parafii Borysławice w 1871. Świadcami byli Konstanty Trzaskowski i Władysław Łebkowski. Chrzestnymi zostali Ignacy Krosnowski i Helena Morzkowska, asystentką była Emilia Łebkowska.

Syn Aleksandra i Natalii zmarł 21 kwietnia 1874 r. w wieku 19 lat w Krzykosach. Był studentem Akademii Technicznej w Monachium. Ojciec jego, po którym nosił imię, już nie żył. Aleksander został pochowany na cmentarzu w Dzierzbicach. Matka i rodzeństwo umieścili na grobie inskrypcję:

NIEUBŁAGANA ŚMIERĆ WYDARŁA GO KRAJOWI I RODZINIE, KTÓRYCH MIAŁ BYĆ OZDOBĄ I CHLUBĄ W CHWILI PRAC NAUKOWYCH I SZLACHETNYCH ZAMYŚLÓW.

Obecnie dworek w Krzykosach jest własnością prywatną. Prowadzi do niego piękna aleja drzew od drogi krajowej „92”, zachował się również staw z tyłu budynku, niegdyś połączony kanałkami z rzeką Rgilewką.

Ważny etap mojego życia...

Kłodawskie wspomnienia Sławomira Maja

Miłą niespodzianką, która wzbogaciła treść trzeciej części „Obrazków z dawnej Kłodawy”, są wspomnienia Pana Sławomira Maja, dotyczące jego bytności w Kłodawie w latach 1961–1973. Przytaczam je w całości. Okazuje się, że okres kłodawski autor wspomnień darzy w swoim bogatym życiorysie szczególnym sentymentem. Tutaj poznał swoją żonę, tu urodziły się ich dzieci (dwóch synów), tu zawarł wiele znajomości, poznał przyjaciół na całe życie. Zachował Kłodawę i tutejszą kopalnię w swej pamięci i sercu. Zachował też wiele kłodawskich pamiątek, za co jesteśmy mu wdzięczni.

Kopalnia jest usytuowana na wysadzie solnym o długości ok. 60 km, ciągnącym się od Izbicy Kujawskiej aż po Łęczycę. Kłodawski wysad solny ma długość 26 km i szerokość 2 km. Początki kopalni soli w Kłodawie sięgają czasów tuż powojennych. W 1946 r. Państwowe Przedsiębiorstwo Poszukiwań Nafty rozpoczęło wiercenie pierwszego otworu badawczego „Kłodawa 1” o głębokości 682 m. Trzy lata później, 26 października 1949 r., Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął decyzję o budowie kopalni i zakładu przerobczego soli potasowo-magnezowych. Pojawiła się potrzeba utworzenia specjalistycznej, wykwalifikowanej kadry. Do Kłodawy przybyło wiele wykształconych osób z odpowiednimi kwalifikacjami, wśród nich mgr inż. Sławomir Maj.

Kolejne etapy budowy w latach 50-tych XX w., po opracowaniu dokumentacji geologicznej złoża soli potasowo-magnezowej, to wydrążenie szybu nr 1 („Michał” – na cześć badacza, budowniczego kopalni i jej wieloletniego dyrektora ds. technicznych inż. Michała Białego), budowa bocznicy kolejowej o długości 3 km, rozpoczęcie rozpoznania złoża wyrobiskami chodnikowymi na poziomie 450 m, zamontowanie maszyny wyciągowej w szybie nr 1, budowa drugiego szybu wentylacyjnego nr 2 („Barbara”), drążenie wyrobisk górniczych na poziomie 600 m, uruchomienie zakładu przerobczego przy szybie nr 2 oraz rozpoczęcie budowy budynków: administracyjnego, ambulatorium, portierni itp. Pod koniec lat 50-tych rozpoczęto produkcję soli kamiennej (początkowo produkcja roczna wynosiła ok. 25 000 ton). Do transportu urobionej soli na terenie kopalni użyto koni.

W skrócie, takie były początki kopalni. Jej historię łatwo znaleźć na stronie internetowej KSK. W niniejszej publikacji przedstawiam fragment tej historii widziany oczyma jednego z jej „budowniczych”.

Oto barwne i cenne „Wspomnienia z Kłodawy” autorstwa Sławomira Maja.

WSPOMNIENIA Z KŁODAWY

Do napisania niniejszych wspomnień zachęcił mnie Pan Senator Ireneusz Niewiarowski, którego żadnemu z Kłodawian nie muszę bliżej przedstawiać. Z góry przepraszam za ewentualne nieścisłości w opisie zdarzeń i osób; mogą one wynikać z niedostatków pamięci o wydarzeniach sprzed kilkadziesiąt lat. Przekazując niniejsze wspomnienia Panu Senatorowi nadmieniam, że nie zgłaszam żadnych zastrzeżeń co do ich ewentualnego wykorzystania, z wyrzuceniem do kosza włącznie.

Urodziłem się w Siedlcach, młodość spędziłem w Łukowie, a od 1957 roku jestem mieszkańcem Warszawy. Mój pesel zaczyna się liczbą 35. Pracowałem zawodowo przez 62 lata – od roku 1957 do 2019, z czego przez 12 lat w Kłodawie.

A oto fragment mojej noty biograficznej:

- Absolwent Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Warszawskiej,
- Absolwent studium Handlu Zagranicznego dla Inżynierów (SGPiS),
- Stypendysta Rządu Francuskiego,
- Niezależny Konsultant i arbiter Sądu Arbitrażowego SIDIR,
- Uprawnienia Budowlane nr 5/64 w specjalności konstrukcyjno-inżynierskiej.
- Praktyka w kierowaniu realizacją dużych przedsięwzięć budowlanych, głównie z dziedziny budownictwa ogólnego, również poza granicami Kraju, np. w Algierii i Maroku.

Pośród licznych inwestycji krajowych z moim udziałem można wymienić:

1996–1999

- Siedziba Sądu Najwyższego na Placu Krasińskich w Warszawie wraz z dwupoziomym parkingiem podziemnym o powierzchni ok. 11 000 m² (Project Manager) – odznaczenie Krzyżem Kawalerskim O.O.P.

2000–2001

- Hotel Marriott w Międzynarodowym Porcie Lotniczym w Warszawie wraz ze wzmocnieniem konstrukcji parkingu wielopoziomowego, na którym został usytuowany budynek (Project Manager),

2002–2007

- Kompleks Handlowy „Złote Tarasy” w Warszawie wraz z czteropoziomym parkingiem podziemnym o powierzchni ok. 20 000 m² (Koordynator Inspektorów Nadzoru),
- Stadion Legii w Warszawie wraz z parkingiem dwupoziomym (inżynier rezydent).

W ramach jednoosobowej działalności gospodarczej (maj. consult, mgr inż. Sławomir Maj) – sprawowanie nadzorów inwestorskich oraz świadczenie usług doradczych w dziedzinie organizacji procesu inwestycyjnego i rozstrzygania sporów.

Dodatkowo pragnę wyjaśnić, że mój pięciomiesięczny (grudzień 1965 – kwiecień 1966) pobyt na stypendium we Francji był ściśle związany z pracą przy rozbudowie Kopalni Soli w Kłodawie, ponieważ jego tematem był problem zabezpieczenia elementów budowlanych przed korozją w specyficznych warunkach oddziaływania substancji chlorkowych. Francuzi mieli w tej materii długoletnie doświadczenia nabyte podczas budowy i eksploatacji kopalń soli potasowych na terenie Alzacji, a w opinii chemików korozyjne oddziaływania soli potasowej (KCl) i kamiennej (NaCl) są do siebie zbliżone.

Jeśli chodzi o sprawy prywatne, w ubiegłym roku zostałem dwukrotnie pradiadkiem, a w bieżącym w grudniu – jeśli dożyję – będę obchodził sześćdziesięciolecie ślubu. Moją żonę (Bożena z domu Gurzyńska, urodzona w Izbicy Kujawskiej) poznałem i poślubiłem w Kłodawie. To tyle samochwalstwa; mam nadzieję, że zostanie mi ono wybaczone.

O Kopalni Soli Kłodawa (KSK) słów kilka

W miarę rozwoju produkcji rolnej w latach pięćdziesiątych ub. stulecia wzrastało zapotrzebowanie na nawozy mineralne, w tym potasowe. Były one przedmiotem kosztownego importu, co spowodowało, że władze podjęły działania zmierzające do stworzenia możliwości wykorzystania ewentualnych krajowych złóż soli potasowych. Nie znam szczegółów tych działań, ale wiem, że wiercenia poszukiwawcze prowadzone m.in. w rejonie Kłodawy wykazały obecność soli potasowych, co poskutkowało decyzją o budowie kopalni. W związku z powyższym program jej budowy obejmował nie tylko obiekty typowe dla każdego podobnego przedsięwzięcia, lecz również tzw. „budynek półtechniki”, w którym miała być wdrażana i testowana produkcja nawozów potasowych. Do zakończenia i uruchomienia tego obiektu nie doszło, ponieważ okazało się, że sole potasowe stanowią tak mały procent złoża, że ich wykorzystanie na skalę przemysłową byłoby nieopłacalne.

Gdy rozpoczynałem pracę w Kłodawie, Dyrektorem Kopalni był pan Marian Domasik, jego zastępcą d.s. górniczych pan inż. Michał Biały, zastępcą d.s. inwestycji pan inż. Józef Kusztal, a inspektorem nadzoru pan inż. Grześkowiak (imienia niestety nie pamiętam). Ze szczególną atencją wspominam pana Michała Białego. Była to postać o niezwyklej osobowości, łącząca w sobie najwyższej klasy profesjonalizm z życzliwością dla świata i ludzi oraz poczuciem humoru, przy jednoczesnej skromności. Pozostał mi w pamięci obraz przedstawiający pana dyrektora, który na skromnym rowerku obładowanym wędkami zmierzał w kierunku Przedcza, gdzie nad miejscowym jeziorkiem realizował swe wędkarskie pasje.



Kłodawa 03.12.1962 r. Wiceminister Przemysłu Chemicznego P. Taban otwiera ciąg produkcyjny przy szybie nr 1. Z tyłu dyrektor Michał Biały.



Kłodawa – 3 marca 1962 r. Wiceminister Przemysłu Chemicznego P. Taban wręcza odznaczenia nadane z okazji zakończenia budowy ciągu produkcyjnego przy szybie nr 1. Odznaczenie odbieram ja, obok mnie stoi majster budowlany p. Henryk Woźniak.



Spacer w towarzystwie inż. J. A. Zajączkowskiego – Kłodawa 1966 r.

Należy nadmienić, że kilka lat po moim przybyciu do Kłodawy pojawiły się informacje o odkryciu złóż soli potasowych i magnezowych w okolicach miejscowości Chłapowo (gmina Puck, powiat Władysławowo). Brzmiały one na tyle obiecująco, że wiele osób spośród pracowników KSK rozważało opcję przeniesienia się do Chłapowa i uczestnictwa w budowie nowej kopalni. Sprawa ta nie miała dalszego ciągu, ponieważ po bliższym rozeznaniu złoża okazało się, że jego wykorzystanie nie byłoby ekonomicznie uzasadnione.

Jak, kiedy i dlaczego pojawiłem się w Kłodawie?

Po ukończeniu studiów w 1957 r. wraz z kilkoma kolegami rozpocząłem pracę w warszawskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych Budownictwa „Warszawa”. Naszym bezpośrednim szefem był Kierownik Grupy Robót, niewiele od nas starszy śp. inż. Zdzisław Halicki, z którym łączyły nas koleżeńskie stosunki.

Po kilku latach niezbyt pasjonującej pracy przy budowie zewnętrznych sieci wodociągowych i kanalizacyjnych oraz dróg osiedlowych, Zdzisław poinformował nas, że pojawiła się możliwość zatrudnienia w firmie, która oferuje atrakcyjną pracę, a ponadto przywileje związane z „Kartą Górnika”, w tym deputat węglowy. Dokładniej – naszym potencjalnym pracodawcą było Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Surowców Chemicznych (PBKSCh), a miejscem pracy – Kłodawa. Firma podlegała Zjednoczeniu Kopalnictwa Surowców Chemicznych, podobnie jak KSK, i działała w ramach Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Decyzja zapadła szybko. Na początku 1961 r. wyładowałem w Kłodawie, gdzie od kilku miesięcy funkcjonował Oddział Robót „Kłodawa” PBKSCh, kierowany przez inż. Zdzisława Halickiego. Dołączyło do nas kilku kolegów, z których najdłużej pracował mgr inż. Ryszard Mikiciuk, notabene jak ja ożeniony z kłodawianką. Łącznie w Kłodawie spędziłem lata od 1961 do 1973 z dwuletnią przerwą (1964–1966), podczas której pracowałem w Kopalni Soli „Wapno”, w Zarządzie PBKSCh w Warszawie oraz przebywałem na stypendium we Francji. W ostatnich latach pobytu w Kłodawie pełniłem funkcję Kierownika Oddziału Robót.



Występ „Kolorowych” w Kole – 13 września 1962 r. Na pierwszym planie konferansjer, a z tyłu kontrabasista, zasłonięty przez saksofonistę.



Szyb „Michał”, 1959 r.

Oddział Robót „Kłodawa” PBKSCh

Jednostka ta została powołana przez dyrekcję firmy celem realizacji kontraktu zawartego z KSK na rozbudowę kopalni. Pierwszy etap robót obejmował budowę obiektów składających się na ciąg produkcyjny szybu nr 1, takich jak w szczególności magazyn soli, workownia, budynek „półtechniki” (o którym wspominałem wyżej) itp. W chwili mojego przyjazdu do Kłodawy (kwiecień 1961 r.) oddział był w trakcie formowania, a po kilku miesiącach stał się znaczącą jednostką gospodarczą, działającą na własnym rozrachunku. Personel liczył ponad trzydzieści osób kierownictwa i ponad dwustu pracowników zatrudnionych bezpośrednio na budowie. W tej pierwszej grupie osoby przyjezdne stanowiły tylko około połowy personelu, pozostała część to osoby miejscowe. Wśród pracowników produkcyjnych osoby zatrudnione na miejscu stanowiły ok. 90%. Należy dodać, że pod naszym nadzorem działały również ekipy podwykonawców, należące głównie do dwóch łódzkich firm wykonujących instalacje elektryczne i sanitarne. W szczytowym okresie robót liczba ich pracowników dochodziła do setki.

Siedzibą oddziału był obszerny barak usytuowany na terenie kopalni przy ogrodzeniu od strony hałdy. Po pewnym czasie po przeciwnej stronie hałdy pojawiła się druga jednostka organizacyjna PBKSCh, której zadaniem było zapewnienie sprzętu budowlanego oraz środków transportu dla OR Kłodawa i innych oddziałów usytuowanych w Wielkopolsce.

Kilka słów o ludziach z OR „Kłodawa”

Kiedy rozpoczynałem pracę w Kłodawie, kierownikiem oddziału był wspomniany wyżej inż. Zdzisław Halicki. Po nim funkcję tę pełnili kolejno inż. Józef Alfred Zajązkowski, następnie ja sam, a po moim awansie na stanowisko Zastępcy Dyrektora Przedsiębiorstwa ds. Robót Powierzchniowych – mgr inż. Alojzy Czyż, ożeniony i osiedlony w Kłodawie. Organizacją wykonawstwa zajmowały się następujące Kierownictwa Robót:

- KR Górniczych – kierownik inż. Józef Ziarko,
- KR Budowlanych – kierownik mgr inż. Zdzisław Bogusławski oraz dwaj kierownicy robót: mgr inż. Ryszard Mikiciuk i mgr inż. Sławomir Maj,
- KR Montażowych (konstrukcje stalowe) – kierownik pan Joniak (znany jako „tata Joniak), którego imienia niestety nie pamiętam,
- KR Wiertniczych – kierownik pan Pawłowicz (imienia również nie pamiętam).

Wszystkie ww. osoby przybyły z różnych stron kraju, a po zakończeniu pracy w Kłodawie każdy poszedł w swoją stronę. Z każdym z nich wiąże się wiele wspomnień,



Spotkanie noworoczne załogi O.R. „Kłodawa” w dniu 30.12.1970 r. Nastrój niezupełnie zgodny z duchem sportu, ale jest to jedyne dostępne zdjęcie, na którym występują dwa „filary” drużyny siatkówki: p. Gralak (po mojej lewej stronie) i Alek Czyż (lewy górny róg, drugi od lewej).

a z niektórymi utrzymywałem kontakty i poznałem ich dalsze losy. Są one – moim zdaniem – warte kilku słów przypomnienia.

Inż. Zdzisław Halicki kontynuował pracę w budownictwie na wysokich stanowiskach, takich jak m.in. zastępca dyrektora Śląskiego Zjednoczenia Budownictwa. Należy nadmienić, że jego syn, europoseł Andrzej Halicki, przyszedł na świat w czasie pobytu państwa Hanny i Zdzisława w Kłodawie.

Inż. Józef Alfred Zajączkowski po wyjeździe z Kłodawy objął stanowisko zastępcy dyrektora w Dyrekcji Budowy Trasy Łazienkowskiej w Warszawie. Po jej zakończeniu powołano Dyrekcję Budowy Tras Komunikacyjnych w Warszawie, której został naczelnym dyrektorem.

Inż. Józef Ziarko pochodził z Bochni, a na stałe osiedlił się wraz z rodziną w Gliwicach. Historia jego dalszych losów stanowi dramat godny pióra Szekspira. Otóż marzeniem Józia, który większość zawodowej kariery spędził w różnych kopalniach daleko od domu, było jej zakończenie w kopalni soli w rodzinnej Bochni. W tym celu tak długo pertraktował z dyrekcją PBKSch, aż zapadła stosowna decyzja i podpisano kontrakt na realizację dołowych robót



Zdzisław Halicki



Rodzina Majów „wyskoczyła” z Kłodawy nad Bałtyk, sierpień 1968 r.



Marta Lipińska z córką Ewą.

inwestycyjnych w Kopalni Bochnia. W celu przekazania/przejęcia terenu robót powołano dwustronną kilkusobową komisję z Józefem w składzie, która rozpoczęła obchód terenu przyszłych prac dołowych. W pewnym momencie komisja, po obejrzeniu skrzyżowania dwóch chodników, poszła dalej, a Józef został na chwilę, żeby jeszcze na coś popatrzeć. Wówczas ze stropu runął wielki obryw soli i Józek zginął na miejscu.

To, co napisałem powyżej, dotyczyło osób przyjezdnych, ale funkcjonowanie OR



Jan Lipiński

Kłodawa nie byłoby możliwe bez pracowników zatrudnionych na miejscu, pochodzących z Kłodawy i okolic. Wszystkich ich doskonale pamiętam, chociaż imiona niektórych, a nawet nazwiska wypadły z mojej 87-letniej głowy. Wielu z nich pełniło odpowiedzialne funkcje w OR Kłodawa, jak np. główny księgowy pan Franciszek Rybicki, kierownik magazynu (pan Gralak), behapowiec (pan Wołczyński), technik budowlany pan Marian Januszewski, majstrowie budowlani panowie Henryk Woźniak z Kłodawy i Rosiak z Bylic, sztygar górniczy (p. Jan Lipiński – nazywany Januszem) czy przewodniczący Rady Zakładowej Zw. Zaw. pan Gołębski, którego córka Mieczysława (popularna „Miecia”) była podporą administracji oddziału. Z wieloma z nich utrzymywałem długoletnie kontakty, stąd

m.in. wiem, że Jan Lipiński po odejściu z oddziału zasilił kadrę kierowniczą kopalni, łącząc pracę z działalnością społeczną. Przez kilka lat był w Zarządzie KS „Górnik” Kłodawa. W dziale księgowości, w kasie, królowała pani Fikertowa, której mąż, kierownik jednego z działów Zarządu KSK, był zapalonym siatkarzem i naszym stałym partnerem. Nie można również zapominać o pracownikach bezpośredniego wykonawstwa takich jak w szczególności brygadziści ciesielscy: panowie Kołuda i Siurmicki czy brygadzysta kopaczy pan Łaskiewicz z Koła. Ze szczególną atencją wspominam pana Kołodę ze względu na jego zaangażowanie i najwyższy profesjonalizm. Uzasadnienie tej opinii wymaga pewnych wyjaśnień dotyczących prac na budowie. Otóż głównym zadaniem brygad ciesielskich (po ukończeniu konstrukcji magazynu soli) było wykonywanie deskowań (tzw. szalunków), na których „wylewano” elementy konstrukcji betonowych i żelbetowych. Brygady pracowały w systemie akordowym, czyli za każdy metr kwadratowy szalunku otrzymywały należność wyliczoną wg stawek ściśle określonych w stosownych katalogach. Jako że „robota robocie nierówna”, wykonywanie prostych i najmniej ambitnych prac, takich jak np. szalunki pod płyty stropowe o dużych powierzchniach, paradoksalnie skutkowało wyższymi wypłatami niż praca przy bardziej skomplikowanych elementach. Konstrukcją o najbardziej wymyślnym kształcie było wnętrze wentylatorni – obiektu zapewniającego przewietrzanie kopalni. Wykonanie stosownych szalunków wymagało od cieśli najwyższych kwalifikacji zawodowych w zakresie czytania rysunków oraz dokładnego odtwarzania ich treści w naturze. Zadania tego podjął się pan Kołuda i zrealizował je perfekcyjnie. Kiedy, rozmawiając z nim pod koniec prac, próbowałem się tłumaczyć, że nie mogę mu zapłacić więcej za robotę, powiedział coś w tym rodzaju, że zdawał sobie z tego sprawę, ale woli takie ciekawe roboty, nawet jeśli zarobi mniej. Cóż mogę dodać od siebie? Chyba tylko: „czapki z głów”.

Powracając do obsady kierownictwa Oddziału Robót – do końca mojej w nim pracy skład personelu zmieniał się; niektórzy pracownicy odchodzili, a ich miejsce zajmowali nowi. Wśród tych ostatnich zapamiętałem dwa małżeństwa świeżo upieczonych inżynierów: Alinę i Antoniego Klawe z Warszawy oraz młodszego brata Mięci Gołębskiej i jego małżonkę, a także równie „świeżo upieczonego” inżyniera górnika Mariana Bielaka. Należy dodać, że wszyscy miejscowi byli kompetentnymi i sumiennymi pracownikami, a współpraca z nimi nas, przyjezdnych, układała się wzorowo.

Robota

Naszym podstawowym zadaniem była realizacja kontraktu zawartego pomiędzy PBKSch i Kopalnią Soli „Kłodawa”. Przedmiot kontraktu obejmował roboty powierzchniowe i dołowe związane z rozbudową kopalni, a także realizację kilku obiektów mieszkalnych i budownictwa ogólnego położonych poza jej terenem. Gdy rozpoczynałem pracę w Kłodawie, trwała budowa ciągu produkcyjnego szybu nr 1, a brygada cieśli pana Siurmickiego montowała unikalną konstrukcję drewnianą magazynu soli. Roboty

przebiegały na tyle sprawnie, że niespełna dwa lata później – 03.12.1962 r. – nastąpiło zakończenie tego etapu prac, skwitowane uroczystym przecięciem wstęgi oraz wręczeniem licznych odznaczeń. Jeśli o mnie chodzi, był to Srebrny Krzyż Zasługi.

W następnych latach kolejne obiekty powstawały zarówno na terenie kopalni jak i na zewnątrz. Były to m.in. elementy otoczenia nowo powstałego szybu 3, a także budynki mieszkalne na terenie osiedla górniczego i inne obiekty, takie jak np. basen przeciwpożarowy, który był również przystosowany do celów rekreacyjnych.

Niezależnie od prac na powierzchni trwały intensywne roboty inwestycyjne na dole, mające na celu zapewnienie załogom KSK dostępu do złoża celem jego eksploatacji. Nie jestem w tej dziedzinie nazbyt kompetentny, ale wiem, że praca naszych górników spełniała całkowicie oczekiwania inwestora.

Całe przedsięwzięcie powstawało na podstawie projektów opracowywanych przez jedno z największych biur projektowych z Górnego Śląska, którego nazwy niestety nie pamiętam. Biuro to sprawowało systematyczny nadzór autorski, a główny projektant – pan inżynier Tomasik – był częstym gościem na budowie. Wspominam również wizyty projektanta konstrukcji pana inżyniera Krawczyka, który po pracy oddawał się naszej wspólnej pasji – grze w brydża.

A po robocie....

Praca nie zajmowała więcej niż przepisowe 8 godzin i pozostawało sporo czasu na inne formy aktywności związane z osobistymi zainteresowaniami. Jeśli o mnie chodzi, pierwsze miejsce wśród nich zajmowała muzyka, chociaż nie ta pisana przez duże „M”. W latach szkolnych uczęszczałem w rodzinnym Łukowie do podstawowej szkoły muzycznej (skrzypce) i chętnie muzykowałem – m.in. w zespole instrumentalnym szkoły, a także w koleżeńskich zespołach grających muzykę rozrywkową i taneczną. Po przybyciu do Kłodawy nie potrafiłem się wyrzec tej pasji, co zaowocowało utworzeniem zespołu, a raczej zespolicu. Jego skład to: gitara (grałem na niej ja), perkusja (młody inżynier z OR Kłodawa), kontrabas (świeżo przyuczony kłodawianin), saksofon (młody muzyk z okolic Kłodawy, członek orkiestry dętej KSK) oraz akordeon (kłodawianin o dużych umiejętnościach). Pomocy udzieliła nam nasza Rada Zakładowa Oddziału z panem Gołębskim na czele, fundując kontrabas, perkusję oraz różnobarwne koszule, od których zespół przyjął nazwę „Kolorowi”. Po skompletowaniu zespołu zaczęła się żmudna praca – rozpisywanie nut na poszczególne instrumenty oraz próby w sali, której użyczyła nam jedna z miejscowych szkół. Osobiście zależało mi na tym, żeby zespół grał porządnie, ponieważ miałem w pamięci słowa mojego „guru” muzycznego z Łukowa, który przed występem zwykł mawiać: „jeżeli wśród słuchaczy jest tylko jedna osoba znająca się na muzyce, to musicie grać solidnie choćby tylko dla niej”. Praca się opłacała, bo szło nam nie najgorzej; „obsłużyliśmy” kilka zabaw z balem sylwestrowym włącznie, a nawet zostaliśmy zaproszeni do udziału w akademii zorganizowanej w Kole

z okazji obchodów sześćsetlecia miasta. Działalność zespołu zakończyła się w 1964 r. wraz z moim wyjazdem z Kłodawy, a po moim powrocie do niej w 1966 r. nie została wznowiona.

W naszym życiu, jakie toczyło się poza godzinami pracy, nie mogło zabraknąć miejsca na sport. Osobiście niemal „od zawsze” uwielbiałem grywać w siatkówkę, chociaż miałem świadomość, że moje zamiłowanie do niej znacznie przewyższa stosowne uzdolnienia. Pomimo tych ograniczeń udało mi się skrzyknąć kilka zainteresowanych osób i rozpocząć systematyczne gierki na boisku w „Ampcie”. Po pewnym czasie powstał zespół, który nawet występował w rozgrywkach powiatowych w Kole. Jego filarem i animatorem był kierownik magazynu kol. Gralak, a jedną z głównych postaci – Alek Czyż.

Spotkanie noworoczne załogi O.R. „Kłodawa” w dniu 30.12.1970 r. Nastrój niezupełnie zgodny z duchem sportu, ale jest to jedyne dostępne zdjęcie, na którym występują dwa „filary” drużyny siatkówki: p. Gralak (po mojej lewej stronie) i Alek Czyż (lewy górny róg, drugi od lewej).

Z biegiem czasu do drużyny dołączali nowi zawodnicy z KSK, miasta i okolic. Poza sezonem letnim treningi odbywały się w sali gimnastycznej szkoły na osiedlu, co sprzyjało wzrostowi sportowego poziomu zespołu.

Sportowa aktywność pracowników O.R. „Kłodawa” nie ograniczała się do siatkówki. Dwóch młodych inżynierów górnictwa znalazło miejsce w podstawowym składzie drużyny piłkarskiej „Górnika” Kłodawa; najpierw inż. Wandzel w ataku, a wkrótce potem inż. Marian Bielak na bramce.

Jeśli o mnie chodzi, od dawna marzyłem o tym, żeby dotychczas realizowane pasje wędkarskie zamienić na myślistwo, ale dopiero w Kłodawie pojawiły się ku temu możliwości. Stało się to za sprawą kol. Bronka Biesiady, zatrudnionego w naszym Dziale Zaopatrzenia. Był on – jak dowiedziałem się w przypadkowej rozmowie – zapalonym myśliwym, członkiem Koła Łowieckiego „Ryś” w Barłogach. Wkrótce potem za jego wstawiennictwem zostałem przyjęty w poczet stażystów koła, a w rok później, po zdaniu stosownego egzaminu, zostałem pełnoprawnym członkiem koła. Bardzo się zżyłem z kolegami myśliwymi i aktywnie uczestniczyłem w działalności koła; przez krótki czas pełniłem nawet obowiązki łowczego. Specyfika obwodu łowieckiego determinowała gatunki zwierzyny będącej przedmiotem polowań. Były to głównie zajęce (wyłącznie polowania zbiorowe) oraz kuropatwy. Okoliczności te ukształtowały moje zainteresowania łowieckie. Kontynuując swoją pasję w KŁ „Darz Bór” w Białobrzegach Radomskich nigdy nie stałem się zwolennikiem pozyskiwania zwierzyny grubej.

W Kłodawie najbardziej lubiłem polowania na kuropatwy, a najczęściej odbywałem je w towarzystwie kol. Mariana („Dzidka”) Banasiaka z Krzewaty. Był on nie tylko znakomitym strzelcem, ale również niezapomnianym towarzyszem łowów. Nierzadko też polowałem z prezesem koła Jankiem Czupryniakiem, inżynierem rolnictwa, który pracował – o ile pamiętam – w kłodawskiej gminie.

Jednym z głównych powodów satysfakcji z polowań był znakomity stan zwierzyny. Na „zbiorówkach” zajęczych padało nie mniej niż 100 „kotów”, a z wypraw na kuropatwy zawsze przynosiłem pokaźne pęki tych ptaków. Jednego razu, jak pamiętam, moja

żona otrzymała do skubania 37 sztuk. Gdy opowiadam o tym dzisiejszym myśliwym, nie chcą uwierzyć. Dziś efekt całodziennego polowania na zające zwykle nie przekracza kilku sztuk, a polowania na kuropatwy są od lat wstrzymane z powodu niskiego stanu tej zwierzyny. Pisząc te słowa mam świadomość, że większość społeczeństwa stanowią przeciwnicy łowiectwa i muszę przyznać, że ich rozumiem, jednakże w czasach, które opisuję, sytuacja wyglądała inaczej.

Gdzie są chłopcy (i dziewczęta) z tamtych lat?

Pobyt w Kłodawie zaowocował nawiązaniem wielu serdecznych, wieloletnich przyjaźni. Tylko nieliczne z nich trwają do dziś, ponieważ przed nazwiskami większości przyjaciół musimy umieścić literki „śp”.

Najświeższą bolesną stratą była zeszłoroczna śmierć Janusza Lipińskiego. Został on pochowany w Kłaju pod Krakowem, dokąd wraz z żoną Martą wyjechał w ślad za córkami, które założyły tam rodziny. Należy przypomnieć, że pani Marta Lipińska była w Kłodawie wspianą wychowawczynią przedszkola (zajmowała się m.in. naszymi synami), a potem jego długoletnią dyrektorką, pełniąc jednocześnie funkcję radnej Gminy Kłodawa. Z Martą utrzymujemy stałe kontakty telefoniczne.

Inż. Zajączkowski odszedł w 2006 r. i został pochowany w rodzinnym Żyrardowie.

Inż. Zdzisław Halicki zmarł kilka lat później i spoczął w Warszawie na Powązkach.

Jedną z nielicznych żyjących osób z tego grona (oprócz mnie) jest inż. Marian Bielak. Po wyjeździe z Kłodawy zatrudnił się w Kopalni Miedzi w Lubinie Legnickim; tam zbudował dom, w którym zamieszkał wraz z żoną Czesią i córkami. W 1982 r. państwo Bielakowie wyjechali do USA, gdzie od lat przebywała rodzina Czesi. Początkowo mieszkali w Chicago i tamże założyła rodzinę ich starsza córka Beata, a potem w ślad za młodszą, Anią, przenieśli się do Południowej Karoliny, gdzie mieszkają do dziś. W obu tych miejscach odwiedziliśmy ich z moją żoną, a do dziś z rodziną Bielaków utrzymujemy systematyczne kontakty telefoniczne.

Kilka słów na zakończenie

Dziesięć lat, które spędziłem w Kłodawie, to okres stosunkowo niedługi, bo stanowi niespełna 12% mojego dotychczasowego życia i 17% czasu aktywności zawodowej. Ten stosunkowo krótki okres zaważył jednak w zasadniczy sposób na moim dalszym życiu zarówno w aspekcie osobistym jak i zawodowym. Przede wszystkim tam poznałem i poślubiłem żonę, tam również przyszli na świat i przeżyli pierwsze lata swojego życia obaj nasi synowie.

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY

Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, kłodawska praktyka nabyta przy realizacji bardzo różnorodnych obiektów budowlanych zaowocowała doświadczeniami o podstawowym znaczeniu dla mojej dalszej tzw. kariery zawodowej. O dodatkowych wartościach, jakie wzbogaciły mnie i moją żonę – w postaci serdecznych przyjaźni z wieloma wspaniałymi ludźmi – pisałem powyżej. Wszystko to sprawiło, że dziesięcioletni pobyt w Kłodawie zapamiętałem jako jeden z najjaśniejszych okresów mojego życia.

*Warszawa, luty 2022 r.
Mgr inż. Sławomir Marek Maj*



FOT. DARIUSZ BAGIŃSKI

Kopalnia Soli w Kłodawie, widok współczesny.

Patriota, nauczyciel, społecznik

Józef Jakubowski (1901–1969) – podporucznik rezerwy Wojska Polskiego, kierownik Szkoły Podstawowej w Górkach.

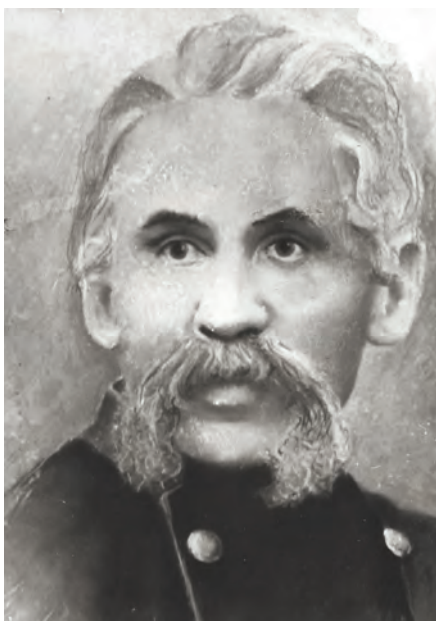
Kronika szkoły w Górkach w naszej gminie podaje, że placówka istnieje od „niepamiętnych czasów”, najstarsi mieszkańcy nie pamiętają jej początków. U zarania XX w. była jednoklasowa i mieściła się w drewnianym budynku przeznaczonym na ten cel przez gromadę wiejską. Składała się z jednej dużej izby i jednopokojowego mieszkania z przedsionkiem dla nauczyciela. Uczyły się tu dzieci polskie i niemieckie. Do szkoły należały też dwie morgi ziemi uprawnej dla nauczycieli. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. szkoła nadal istniała. Do 1924 r. nauczał w niej tylko jeden nauczyciel. Po zlikwidowaniu szkoły w Krzewacie i przyłączeniu tego rejonu do Górek, placówka szkolna powiększyła się. W 1934 r. było już 4 nauczycieli, a pokój nauczyciela przekształcono w salę lekcyjną. Nauczyciele mieszkali w wynajętych prywatnych mieszkaniach u pobliskich gospodarzy.

Kierownikiem szkoły w Górkach od 1 sierpnia 1934 r. został Józef Jakubowski. Ponieważ drewniany budynek szkolny był już bardzo zniszczony, kierownik zainicjował budowę nowego. W tym celu powołał Komitet Budowy. Sam stanął na jego czele. Zakupiono gotowy projekt budynku szkolnego. Z funduszków miejscowych, gminnych, bezpłatnych świadczeń i robocizny mieszkańców Górek budynek został całkowicie wykończony w końcu sierpnia 1939 roku. Na dzień 1 września komitet przygotował oddanie parteru do użytku szkolnego. Tymczasem wybuchła wojna, budynek przejęli Niemcy i używali go przeważnie do celów wojskowych. Po wojnie Józef Jakubowski wrócił na stanowisko kierownika szkoły (w latach 1945–1953).

Jak nikt inny zasługuje na naszą pamięć i patronowanie szkole w Górkach.

Poniżej krótki życiorys Józefa Jakubowskiego oraz wspomnienia rodzinne wraz ze zdjęciami nieżyjącej już córki Jakubowskiego – Danuty Mejer.

Józef Jakubowski urodził się 19 września 1901 r. Był nauczycielem i kierownikiem Szkoły Podstawowej w Górkach w latach 1934–1939 oraz 1945–1953. W czasie okupacji jako podporucznik rezerwy został komendantem rejonu i miasta Kłodawy konspiracyjnych organizacji: Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Do współpracy dobrał



Dziadek ojca – Jan Johne, Babcie ojca Jakubowska oraz Johne z wnukiem Stanisławem.

innych oficerów i podoficerów rezerwy. Byli to przeważnie nauczyciele oraz pracownicy różnych instytucji i przedsiębiorstw.

Rejon Armii Krajowej w Kłodawie był podporządkowany obwodowi Koło. Zastępcą Józefa Jakubowskiego został sierżant Józef Kurowski. Komendantem gminy Kłodawa był Aleksander Świątek, a jego zastępcą Konstanty Jaworski. W terenie znajdowały się placówki podległe komendantowi w Kłodawie: Bylice – sierż. Pasiński, Okoleniec – sierż. Konstanty Jaworski, Luboniek – sierż. Czupryński, Słupeczka – kpr. Wawrzyniak, Bierzwienna – Janina Chwalińska, Krzykosy – kpr. Wawrzyniak, Dębina – Antoni Pietrzak (sołtys z Bierzwienny). Wśród członków byli w organizacji akowskiej m. in.: Józef Wojciechowski, Stanisław Zwoliński, Roman Ochendalski, Jozef Michalak, Witold Popławski, Antoni Szulczewski, rodzina Kurkiewiczów.

W czasie okupacji Józef Jakubowski pracował jako robotnik na terenie Kłodawy.

Gestapo przeprowadziło u niego kilka rewizji i przesłuchań i 17 kwietnia 1942 r. został aresztowany. Mimo tortur nie przyznał się do zarzucanych mu czynów ani do przynależności do ZWZ. Wyrokiem sądu w Legnicy został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Wyrok odsiadywał w więzieniach: inowrocławskim, poznańskim, rawickim, legnickim i w obozach Grossenheim i Waldheim. W czasie pobytu w więzieniu w Poznaniu pracował w zakładach Cegielskiego.

W lutym 1945 roku więźniów ewakuowano na zachód, pędząc ich pieszo mimo śniegu i mrozu. Na kilkanaście kilometrów przed Berlinem, w czasie noclegów w szopach, wyzwoliła ich armia radziecka. Osłabiony i wycieńczony Józef Jakubowski trafił do szpitala wojskowego. Do domu wrócił dopiero w drugiej połowie maja 1945 r., trafiając do kolskiego szpitala.

Zgłaszając swój powrót w urzędzie Jakubowski ujawnił przynależność do ZWZ i Armii Krajowej. Urząd Bezpieczeństwa wielokrotnie nachodził go i przesłuchiwał.

W 1953 r. wyprowadził się z Górek i podjął pracę zastępcy inspektora szkolnego w Obornikach, a potem w Kościanie.

Zmarł 3 października 1969 r., jest pochowany w Gnieźnie.

Ze wspomnień Danuty Mejer, córki Józefa Jakubowskiego

Epizody i ważniejsze wydarzenia z mojego życia

Na imię mam Danuta Zofia. Urodziłam się 29 maja 1933 r. w miejscowości Wilczna koło Goliny. Jestem więc zodiakalnym Bliźniakiem. Pochodzę z inteligenckiej rodziny. Rodzice byli nauczycielami. Ojciec Józef Jakubowski był synem Andrzeja, burmistrza małego miasteczka wielkopolskiego Goliny, a jego matka Maria Johne pochodziła w dalszej linii z arystokratycznego rodu.

Ojciec miał brata Stanisława i dwie siostry Janinę i Marię. Moja mama Genowefa pochodziła z zamożnej rodziny ziemiańskiej Maciaszek.

Kilka lat po ślubie rodzice sprzedali włości odziedziczone w spadku przez mamę i przenieśli się do małej miejscowości Pomarzano Fabryczne koło Kłodawy.



Ojciec mojego ojca – Andrzej Jakubowski.

Ojciec objął posadę kierownika szkoły w pobliskiej wsi Górki. Szkoła mieściła się w starej, tradycyjnej chacie krytej słomą a ojciec, wielki społecznik, po kilku latach pracy podjął w czynie społecznym trud budowy nowej szkoły.

Był uroczym i sympatycznym człowiekiem, zyskał więc sympatię społeczeństwa. Dużo też pracował społecznie ze starszą młodzieżą, organizując rozrywki, przedstawienia, zabawy, kuligi itp. Wspólnymi siłami wybudowano nowoczesny piętrowy budynek, w którym jedną część oraz pomieszczenia strychowe przystosowano na mieszkania dla nauczycieli. W 1939 roku, w chwili wybuchu wojny, budynek był gotów, wymagał tylko wewnątrz drobnych prac wykończeniowych, na które był już zgromadzony materiał. Niestety, od 1 września nie mogła w nim rozpocząć nauki młodzież polska, a jedynie niemiecka. Nauka dla Polaków była surowo zabroniona.



Rodzice w pierwszych latach małżeństwa.



W O J N A – W chwili wybuchu wojny kończyłam sześć lat i właśnie miałam o rok wcześniej iść do pierwszej klasy szkoły powszechnej. Moja starsza o dwa lata siostra Halina (urodziła się 4 maja 1931 roku, tak jak ja w miejscowości Wilczna) ukończyła już drugą klasę szkoły powszechnej, a młodsza siostra Krysia miała dopiero trzy lata (urodziła się 1 stycznia 1936 roku już w Pomarzanach Fabrycznych) i wychowywała się do tej pory pod opieką mamy, której pomagała bona.

Wybuch wojny zniszczył nasze beztroskie i spokojne dzieciństwo. Rodzice stracili pieniądze wpłacone jako nasz przyszły posag na konta w Banku Polskim. Ojciec został powołany do wojska w celu obrony kraju. Ludzie zaczęli masowo uciekać ze swych miejsc zamieszkania, kierując się na wschód. Nas przygarnęła rodzina ziemiańska Mejerów, mieszkająca w odległości około 4 km we wsi Dzieciołów. Spędziliśmy u nich z mamusią pierwsze dni wojny. Mieszkali w dużym, wieloizbowym drewnianym domu położonym w pięknym ogrodzie ze stawem, w którym hodowano ryby. Obok znajdowały się budynki gospodarcze, w których hodowano drób i zwierzęta oraz stajnia dla koni i garaże dla bryczek. Z uwagi na duże gospodarstwo wybudowany był też okazały spichlerz do przechowywania zboża oraz duża stodoła dla przechowywania słomy i siana.

Pamiętam charakterystyczną kopaną studnię z żurawiem (rodzaj dźwigni dwuramiennej), umożliwiającym czerpanie wody za pomocą przymocowanego na jego końcu wiadra oraz ze specjalną rynną wykorzystywaną do przelewania wody do znajdującej się obok cembrowiny, służącej do pojenia zwierząt hodowlanych. Studnia była dość głęboka i zapewniała bardzo smaczną zim-

ną wodę, co znakomicie – szczególnie latem – gasiło pragnienie. Pamiętam też tradycyjny sposób wyrobu masła w drewnianej maselnicy, gdzie poprzez dość długie i rytmiczne trzepanie śmietany doprowadzano do jej zbrylania, a następnie formowano oselki gotowego do spożycia masła. Tak wytwarzane raz na jakiś czas masło przechowywano w specjalnym pojemniku zanurzone w studni – nie było przecież lodówek.

Do dziś mam przed oczami obraz nadlatującego i strzelającego do ludzi samolotu oraz sytuację, kiedy w drodze przez pola do Dzieńciołowa kładliśmy się z mamusią w reclinach ziemniaków, aby ukryć się przed samolotami i uniknąć zastrzelenia. Później chowaliśmy się w czasie nalotów w ogrodzie w ziemiance – wybudowanej w ziemi piwnicy do przechowywania ziemniaków, a także w znajdującej się pod domem bardzo zimnej piwnicy służącej do przechowywania żywności, warzyw i przetworów.

Mam też przed oczami widok, gdy staliśmy przed gankiem domu w Dzieńciołowie i bardzo nisko nadleciał niemiecki samolot, który zaczął do nas strzelać. W ostatniej chwili udało nam się schronić do domu. W Dzieńciołowie odwiedził nas na krótko ojciec w wojskowym mundurze, korzystając z krótkiego postoju wojska w marszu w kierunku Kutna. Przyjechał do nas pokonując około siedmiu kilometrów na wypożyczonym rowerze. Na poniższej fotografii ojciec z kolegami oficerami w czasie odpoczynku stoją pod drzewem. Chwilę po ich odejściu spadła na to miejsce bomba i powstał wielki lej. Bardzo niewiele brakowało, a wszyscy straciliby życie.

O K U P A C J A – Wojsko polskie zostało rozgromione, kraj zajęli najeźdźcy – Niemcy. Rekwirowano dobytek, domy, konie,



**Rodzice wraz z siostrami ojca
– Marią i Janiną.**



**Rodzice ze mną, Haliną oraz bliskimi
znajomymi w ogrodzie w Pomarzanach
(lato 1937 r.).**



Szkoła w Górkach 1939 r.



Przed drewnianym budynkiem szkoły w Górkach. W centrum Józef Jakubowski, zdjęcie wykonane na pamiątkę amatorskiego przedstawienia.

gospodarstwa rolne, które przekazywano ludności niemieckiej. Nam zabrano dom, pozostawiając tylko jeden pokój z kuchnią. Rozpoczął się koszmar dnia codziennego, strach przed wrogiem, bombardowaniem, brak żywności, ubrań, nieludzkie traktowanie ludności polskiej. Po demobilizacji armii polskiej ojciec wrócił do domu, podejmując walkę podziemną w AK. Został komendantem Rejonu Koło na teren Kłodawy. Przez jakiś czas przyjeżdżał do nas łącznik, którego przedstawiano nam jako wujka, często nocował u nas, a za to groziła nam kara śmierci. Ojciec musiał podjąć pracę robotnika w pobliskiej fabryce marmolady i cukierków. W domu były częste rewizje Gestapo. Pamiętam jedną, przy której byłem obecna. Żandarmi przeglądali dokumenty rozłożone na stole. Obok stał ojciec, starając się zachować spokój. Uśmiechał się do nas, dzieci stojących pod ścianą i bardzo przerażonych. W pewnym momencie zauważyłam, jak skierował swój wzrok na ścianę, gdzie wisiał jakiś polski dyplom czy odznaczenie. Wtedy zbladł, zdenerwował się. Na szczęście Niemcy tego nie zauważyli. Po rewizji zniszczył ten dokument. Niemcy nie mogli znaleźć niczego obciążającego ojca, ale i tak go aresztowali. Pierwsze aresztowanie skończyło się po kilku dniach. Drugie również – na skutek wstawiennictwa miejscowej ludności niemieckiej, która lubiła swojego kierownika szkoły.

Gdy ojca aresztowano, mama lub ciocia Marysia zabierały kolejno jedną z nas i obchodziłyśmy zamieszkałych w okolicy Niemców, osiadłych tu podczas pierwszej wojny światowej. Zbierałyśmy podpisy na rzecz uwolnienia ojca, uzasadniając prośbę tym, że w swej pracy nauczyciela nie wyróżniał polskich dzieci ani nie szykanował niemieckich i był ogólnie szanowany w środowisku, w którym większość stanowili osiedleni tu Niemcy. Po kilku kolejnych rewizjach ojciec został aresztowany przez Gestapo w 1942 roku i wyrokiem sądu niemieckiego skazany jako więzień polityczny. Kiedy rozeszła się



**Ojciec wraz z nauczycielami i uczniami przed starą szkołą
w Górkach (1938 r.).**



**Ojciec wraz z kolegami oficerami Wojska Polskiego
(początek września 1939 r.).**

wiadomość, że aresztowani będą przewożeni do więzienia w Inowrocławiu, wybrałyśmy się z mamą na dworzec kolejowy. Przeżyłyśmy szok, widząc grupę więźniów – w tym ojca – zakutych w kajdany i pod eskortą żandarmów z bronią w rękach. Nie można było podejść ani okazać, że jest tam ktoś nam bliski, jedynie pożegnać się z daleka samym spojrzeniem. Ojciec przebywał w kilku więzieniach: w Inowrocławiu, w Rawiczu, w Poznaniu oraz w obozach karnych Grossenheim i Waldheim. Jakiś czas pracował jako więzień w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Podawał się za pracownika technicznego. W tym czasie była z nim łączność przez Polaków – fachowców również tam pracujących, którzy przynosili potajemnie krótkie grypsy lub przemycali żywność. Mama nawiązała kontakt z jednym z nich, który obsługiwał razem z ojcem jedną z maszyn. Produkowano tam części do samolotów. Ułatwianie kontaktu z ojcem było bardzo ryzykowne, więc nasi pomocnicy otrzymywali za to od nas różne prezenty. Pamiętam, że któregoś razu, jadąc z mamą do Poznania, przemycalam jako prezent butelkę alkoholu, ukrytą w mufce do ocieplania rąk. Bardzo się bałam, ponieważ w pociągach często były rewizje, a za wszelkiego rodzaju nieposłuszeństwo karano bardzo surowe. Dzięki takim kontaktom można było przekazać na przykład chleb, choć i to było trudne, a na dodatek musiał być usmarowany marmoladą, produkowaną dla Polaków z buraków cukrowych. Czysty i świeży zabraliby Niemcy.

Dwa razy byłam też z mamą na „widzeniu” – to znaczy udawałyśmy przechodniów zatrzymujących się przypadkowo przy bramie zakładu w chwili przybycia specjalnego

tramwaju przywożącego więźniów. Gdy przyjeżdżał, a obecny był ktoś z rodziny, więźniowie porozumiewali się i zainteresowany ostrożnie przesuwiał się na tył kolumny maszerujących, żeby jak najdłużej mieć kontakt wzrokowy z bliskimi. Jednak po pewnym czasie kontakt zerwał się, a kiedy bez żadnej informacji odesłano zniszczone rzeczy ojca, nastąpiła wielka rozpacz. Uważano, że ojciec nie żyje. Na szczęście żył. Był przenoszony do różnych obozów. Pod koniec wojny więźniów – wynędzniałych, obdartych, głodnych i chorych – pędzono pieszo w czasie zimna aż do Rzeszy. Droga usłana była trupami osób padłych z wycieńczenia lub zastrzelonych przez Niemców. Niektórzy przedstawiciele ludności niemieckiej okazali się litościwi i z okien domów wyrzucali chleb, ale jeśli żandarm zauważył podnoszącego coś więźnia – strzelał do niego.

Zaraz na początku wojny mama musiała iść do pracy w pobliskiej fabryce¹⁶. Przez pół roku zostawałyśmy w domu same prawie przez cały dzień. Mama wpadała tylko w czasie przerwy obiadowej, żeby dać nam coś do zjedzenia. Nie chciałyśmy jeść, bo byłyśmy przyzwyczajone do lepszego pożywienia, więc wybrzydzałyśmy. Trzeba było podjąć wiele starań, aby z sąsiedniego powiatu mogła przyjechać do nas na specjalną przepustkę babcia, która przebywała u brata mamy. Mama mogła spokojniej pracować wiedząc, że jesteśmy pod dobrą opieką. Babcia zaczęła hodować parę kur, kozę, żeby było mleko dla nas, oraz króliki angory na wełnę i na mięso. Naszym zadaniem, a szczególnie moim, było dostarczanie odpowiedniej ilości trawy na pokarm, a czasem dojenie kozy, gdy babcia była chora. Starsza siostra pomagała przy przygotowywaniu posiłków. Babcia przędła również kołowrotkiem włosie królików na wełnę. Z czasem ja również się tego nauczyłam. Dzięki znajomościom i dzięki temu, że nadzorcą w fabryce, a następnie prawą ręką szefa, był znajomy Polak¹⁷, który, jak się później okazało, również należał do AK, mama co jakiś czas otrzymywała z zakładu deputat – marmoladę, a czasem trochę cukierków. Dyskretnie też opiekował się naszą rodziną. Gdy zachorowałam bardzo ciężko na ospę i byłam pozbawiona opieki (przed przyjazdem babci), żona tego pana dzięki swoim znajomościom zawiozła mnie potajemnie do lekarza. Mama wieczorami robiła na drutach swetry, najpierw dla nas z wełny królików, a następnie dla miejscowych znajomych Niemców, które dostarczały wełnę owczą, a za zrobione swetry płaciły masłem, serem, czasem kawałkiem mięsa czy słoniny. Było to oczywiście nielegalne i groziło surową karą dla obu stron. Nie wszystkim



Portret ojca namalowany na drewnie przez współwięźnia (C. Wójcik październik 1942 r.).

¹⁶ Chodzi o fabrykę „ALFA” w Pomarzanach.

¹⁷ Prawdopodobnie chodzi o Antoniego Szulczewskiego.



Mama z dziećmi, dziadkami Jakubowskimi oraz siostrą Janiną (zdjęcie, które miało być przemycone do obozu).

można było zaufać. Nasi niemieccy sąsiedzi zabrali nam sad, do którego odtąd nie było wolno nam wchodzić, a ich dzieciom nie wolno było bawić się z nami ani rozmawiać po polsku, chociaż przed wybuchem wojny byliśmy dobrymi kumplami. Trochę od nas starsi chłopcy wymagali, żeby im się kłaniać z nazistowskim pozdrowieniem „hajl”. Trzeba było ich unikać, żeby nie zostać pobitym. Pewnego dnia rozeszła się pogłoska, że będzie przejeżdżał transport wiozący dzieci. Proszono, żeby w miarę możliwości Polacy postarali się przejąć chociaż część z nich. Poszliśmy z mamą, aby zabrać jakieś dziecko, pociąg jednak się nie zatrzymał. Opowiadano, że na stacjach postojów ludzie, którzy przy pomocy kolejarzy próbowali przejmować dzieci, aby je ratować, byli rozstrzelani. Jak się okazało już po wojnie, transporty jechały do pobliskiego obozu zagłady w Chełmnie w powiecie kolskim.

W pewnym okresie były przymusowe prześwietlenia płuc i opowiadano, że chorzy będą likwidowani. Na te badania szliśmy w wielkim strachu, niepewni, co nas czeka.

Wozacy, przewożący węgiel z pobliskiej rampy kolejowej, widząc w pobliżu polskie dzieci, popędzali konie, skutkiem czego z wozów wysypywał się węgiel, który szybko zbierano na opał. Sąsiadka mieszkająca za ścianą naszego pokoju była rodowitą Niemką, ale wyszła za mąż za Polaka, podpisali więc folkslistę. On był szlachetny, nie chciał podpisywać tej listy i był nawet przez pewien okres więziony, a ona uczyła swoje małe wtedy dzieci modlić się do Hitlera. Mieszkała z nimi jego matka, która z kolei uczyła wnuki języka polskiego i modlitwy po polsku. Między kobietami stale dochodziło do awantur. W późniejszym okresie wojny sąsiadka nie mogła zaakceptować, że moja siostra Halina, już duża, nie poszła na służbę do niemieckiego bauera. Mama bardzo się bała, żeby nie wywieziono jej do pracy w Rzeszy. Zdołała wkręcić ją do pomocy w księgarni w Kłodawie, gdzie była zatrudniona ciocia Marysia (siostra ojca), która знаła język niemiecki. Tak udało się mojej siostrze przetrwać tam do końca wojny.



Ojciec z młodzieżą, obok taty ja z siostrami, zdjęcie wykonane przed budynkiem nowej szkoły w Górkach (1947 r.).

W Y Z W O L E N I E – Nadchodziły dni wyzwolenia. Szeptano o powstaniu warszawskim, o Armii Czerwonej, która zbliża się wraz z wojskiem polskim. Niemcy w okolicy Kłodawy przygotowywali obronę, zmuszali Polaków, ludzi starszych oraz kobiety i młodzież, do kopania rowów obronnych. Były obawy, jak zachowają się Niemcy, bo mówiono, że zamierzają zlikwidować wszystkich Polaków. Niektórzy twierdzili, że trzeba uciekać, straszono żołnierzami radzieckimi. Mieszkaliśmy w pobliżu stacji kolejowej i blisko była rampa kolejowa, na której przeładowywano różne towary, a także zatrzymywały się transporty wojskowe. Pewnego wieczoru widoczne były łuny i jakby fajerwerki nad Łodzią. Wzmógł się ruch wojska, przyjechał transport żołnierzy niemieckich, którzy rozlokowali się w pobliżu naszego domu. Byli przerażeni, niektórzy płakali. Mówili do nas, że też mają małe dzieci, pisali listy do rodzin i prosili o ich wysłanie. Miejscowe rodziny niemieckie razem z dobytkiem zaczęły masowo wyjeżdżać do Rzeszy. Odprawiano całe pociągi uciekinierów. Nasi niemieccy sąsiedzi również wyjechali ostatnim transportem, pozostali ci z za ściany – „przechrzty”, jak ich nazywaliśmy. Sąsiadka stała się bardzo miła i zaproponowała nawet, żeby wspólnie zabić pozostawionego przez uciekinierów świniaka. Tak też zrobiono i nasza połowa została zapeklowana w beczce. Oczywiście była wspaniała uczta. Zrobiono to wprawdzie w wielkiej obawie, bo w razie powrotu Niemców groziło to karą śmierci. Rozeszła się pogłoska, że dworzec kolejowy i sąsiadujące z nim magazyny zostały przez Niemców zaminowane i w nocy mają być wysadzone. Uciekliśmy na noc do mieszkających w oddaleniu znajomych. Całą noc spędziliśmy z kilkoma polskimi rodzinami na czuwaniu, obawiając się pożaru lub innych niebezpieczeństw. Panowie kolejno stali na warcie na zewnątrz budynku. Słychać było strzały, huki, detonacje, przelatujące samoloty, wybuchy bomb. Szeptano, że front jest bardzo blisko. Ostatni transport wojska niemieckiego został umieszczony w pobliskim bunkrze. Rano wszystko ucichło, wróciliśmy do swojego domu i na jego progu z niepokojem oczekiwaliśmy na niepewne. Nagle usłyszeliśmy nadjeżdżające samochody i czołgi – początkowo nie wiedzieliśmy, czyje. Ale z samochodu wyskoczył radziecki żołnierz, dopytując się, czy są wśród nas Niemcy. Zaprzeczyliśmy, nie chcąc

wydać sąsiadów. Szczególnie żał nam było matki sąsiada, gorliwej Polki, która przez całą wojnę walczyła z synową o polskość, uczyła wnuki polskiego języka mimo sprzeciwu synowej i była dobrą, uczynną kobietą. Dobrze, że świniak był już w becze, bo żołnierze rekwirowali zwierzęta na potrzeby wojska. Piekli nad ogniskiem lub gotowali w wielkich kotłach ledwie z grubsza oczyszczone tusze. Często wiali również nas, ale nas brzydziło to jedzenie. Natomiast chętnie przyjmowałyśmy suchy prowiant. Oczywiście zajęto nam kuchnię na kwatery dla wojska. Chciano zająć również część pokoju, ale mama była akurat bardzo chora na grypę, miała wysoką temperaturę i oficer stanął w naszej obronie. W następnym transporcie kobiety zajęły część naszego pokoju, ale spały na podłodze, bo znów oficer nie pozwolił wyrzucić nas z łóżek. Miałyśmy ubaw, kiedy w nocy nasz piesek i kotek, które bardzo się lubiły i nawet razem spały w wózczyku dla lalek, zaczęły harcować, a goniąc się przelatywały po śpiących kobietach. Te zrywały się z wrzaskiem, unosząc nogi w górę. Był też niemiły epizod, gdy wykorzystały jakiś moment i okradły nas, zabierając z szafy niektóre rzeczy. Trwał stale duży ruch, transporty zmieniały się. Po kilkudniowym lub kilkugodzinnym wypoczynku, jechały dalej na zachód. Po jakimś czasie mama zabrała się z transportem do Poznania, żeby szukać informacji o ojcu. Niczego jednak się nie dowiedziała, a w drodze powrotnej kilka razy przejeżdżała przez naszą stację w tę i powrotem nie mogąc wysiąść, bo pociąg akurat się nie zatrzymywał. Wreszcie u kresu sił, z temperaturą, półświadciami, wysiadła w biegu w pobliżu nastawni, gdy pociąg trochę zwolnił. Dobrze, że zauważył ją leżącą na torach dyżurny z nastawni. Była nieprzytomna i bardzo potłuczona. Poznał ją, a po odzyskaniu przez nią przytomności ktoś przyprowadził ją do domu. Była chora i załamana psychicznie. Chwilę po zabraniu jej z torów trasą tą przejechał pociąg pospieszny.

NORMALIZACJA ŻYCIA PO WOJNIE – Ojciec wrócił do domu w drugiej połowie maja 1945 roku w bardzo złym stanie fizycznym. Wychudzony, prawie szkielet, z dużymi obrażeniami ciała, cały w krostach, słaniający się na nogach. Kilkanaście kilometrów przed Berlinem, gdzie więźniowie nocowali w szopach, wyzwoliła ich armia radziecka. Po pokonaniu Rzeszy przebywał w szpitalu wojskowym. Tu na miejscu też musiał udać się na jakiś czas do szpitala. Pod dobrą opieką znajomego lekarza powrócił do zdrowia. Miejscowa ludność okazała się wspaniała, ludzie dowiadywali się o zdrowie swojego lubianego kierownika. Przynosili trudne wtedy do zdobycia artykuły spożywcze: jajka, śmietanę, ser, mąkę. Sklepy nie były czynne – rozkradzione lub bez zaopatrzenia. Życie powoli wracało do normy. Zaczęto przygotowywać do zajęć budynek szkolny. Jego wnętrza były zniszczone, zabrudzone, zarobaczone przez kwaterujące tam wojska niemieckie, a następnie rosyjskie. Znów nastąpił zryw miejscowego społeczeństwa. Każdy robił to, co potrafił, oczywiście bez wynagrodzenia za pracę. Mama od razu podjęła pracę nauczycielki, natomiast ojciec dopiero po kilku miesiącach wrócił na poprzednio zajmowane stanowisko kierownika szkoły. Władze oświatowe proponowały mu wprowadzić stanowisko inspektora szkolnego, ale on koniecznie chciał pracować w szkole, którą z takim trudem i wysiłkiem całego społeczeństwa udało mu się pobudować przed 1939 rokiem. Pierwsze miesiące pracowano bez wynagrodzenia, jedynie

ludność dostarczała prowiant lub władze – paczki UNRA. Od pierwszego września 1945 pracę nauczyciela w tej szkole podjął po kursie przygotowawczym – za namową kierownika, czyli mojego ojca – Wiktor Mejer, syn Wincentego, urodzony w 1921 roku w Warcie. Później drogą samokształcenia zdobywał dalsze pełne kwalifikacje.

Dziadek Wiktora Mejera miał w Sieradzkim wiatrak. Ojciec Wiktora też tam początkowo pracował. Kilka lat po pierwszej wojnie światowej Wincenty Mejer kupił ziemię na Kresach Wschodnich, w okolicach Kamieńca, gdzie rodzina zamieszkała. Wychowywali czterech synów. Jednak życie tam okazało się bardzo trudne i niebezpieczne. Noce przesypiano z bronią w ręku, zdarzały się napady, grabieże. Rodzina sprzedała majątek w 1925 roku i przeniosła się do centralnej Polski, kupując duże gospodarstwo rolne w Dzieciołowie. W okolicy było bardzo dużo Niemców, osiadłych tu w okresie zaborów Polski. Początkowo Wiktora uczył w domu prywatny nauczyciel, następnie kontynuował naukę w gimnazjum w Kutnie, później w Łęczycy. W chwili wybuchu wojny w 1939 roku miał ukończone 3 klasy gimnazjum. W pierwszych dniach okupacji rodzinę wysiedlono, a ich gospodarstwo przejęła niemiecka rodzina z sąsiedniej wsi.

Wiktorowi, jak wspomniałam wyżej, kierownik szkoły w Górkach zaproponował pracę nauczyciela. Do tej szkoły przed wybuchem wojny uczęszczali wszyscy chłopcy Mejerów, a ich ojciec Wincenty brał czynny udział przy budowie nowego budynku szkolnego w latach 1937–1939. Po wojnie brakowało nauczycieli, jako że Niemcy zlikwidowali w znacznej mierze polską inteligencję. Na terenach wiejskich mieszkało dużo analfabetów. Po wojnie prowadzono kursy dla rodziców i starszej młodzieży. Ojciec starał się organizować możliwość nauki dla jak największej ilości osób. Jako wielki patriota chciał umożliwić lokalnemu społeczeństwu nadrobienie straconych za okupacji lat, podczas których po raz kolejny w naszej historii Niemcy starali się zniszczyć wszelkie znamiona polskości.

Danuta Mejer
(zima 2015 r.)



Budynek szkoły w Górkach.

„Katyńczyk” z Kłodawy

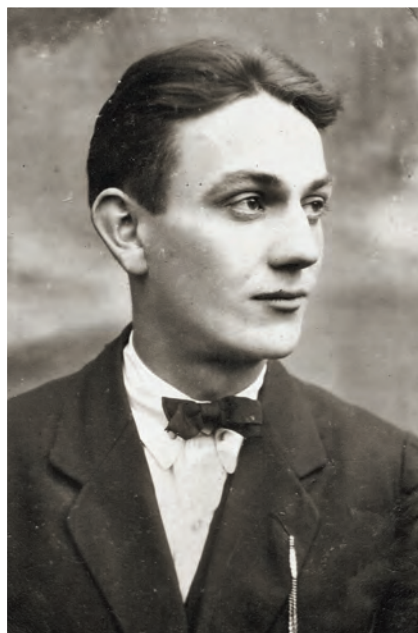
Zygmunt Zwoliński (1902–1940) – policjant, syn strażaka.

Zbrodnia katyńska¹⁸ została popełniona przez radziecką policję polityczną NKWD. Wiosną 1940 r. na mocy decyzji najwyższych władz ZSRR rozstrzelała ona co najmniej 21 768 obywateli Polski (w tym ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej). Egzekucji ofiar, uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”, dokonywano przez strzał w tył głowy z broni krótkiej. Ofiary zbrodni katyńskiej pogrzebano w masowych grobach w Katyniu pod Smoleńskiem, w Miednoje koło Kalinina, w Piatichatkach na przedmieściu Charkowa, w Bykowni koło Kijowa.

Wśród ofiar tej okrutnej zbrodni należy też odnotować osoby związane z naszym miastem. Do tej pory nasza wiedza o kłodawskich „katyńczykach” była dość skąpa. Wśród ofiar znaleźli się: Michał Koziorowski (1906–1940) – ekonomista, porucznik WP, Filip Antoni Struś (1911–1940) – lekarz prowadzący praktykę w Kłodawie, Władysław Wojciechowski (1893–1940) – inżynier, architekt, Maksymilian Gojan (1890–1940) – policjant pełniący służbę na posterunkach w Kłodawie i Kole, Bronisław Bończak (1898–1940) – dowódca kompanii w Kadrze Flotylli Rzecznej, Zygmunt Zwoliński (1902–1940) – policjant pełniący służbę w Zamościu. Niektórzy z nich doczekali się skromnych symboli pamięci, np. Michał Koziorowski ma kamień i tablicę pamiątkową przed kościołem parafialnym w Kłodawie, w którym został ochrzczony, Maksymilian Gojan – dąb pamięci przy Szkole Podstawowej w Wólce Czepowej, a Filip Struś – tablicę upamiętniającą na cmentarzu kłodawskim w kwaterze Żołnierzy Września 1939 r. Trwają starania, aby Bronisław Bończak, syn organisty z Bierzwienny Długiej, miał stosowną tablicę w kościele parafialnym w Bierzwienniu, w którym był ochrzczony. Pozostali czekają na upamiętnienie i symboliczny znicz chociażby w kolejne bolesne rocznice Zbrodni Katyńskiej.

W tym rozdziale przedstawiam jedną z mniej znanych postaci, a mianowicie kłodawianina policjanta Zygmunta Zwolińskiego. Okazuje się, że media społecznościowe też

¹⁸ Ofiary Zbrodni Katyńskiej są określane jako katyniaczy lub katyńczycy



**Zygmunt Zwoliński
na zdjęciu z 1927 r.**



**Karolina i Zygmunt
Zwolińscy, fotografia
z 1928 r.**



Zygmunt Zwoliński, Poznań 1934 r.



**Karolina i Zygmunt Zwoliński
z synem, 1931 r.**

pomagają w zdobywaniu nowych informacji. Po opublikowaniu na *Dawnej Kłodawie* zdjęcia Zygmunta Zwolińskiego, które pochodziło z rodzinnego archiwum przedwojennego burmistrza Kłodawy – Stanisława Paluszewskiego, odezwał się prawnik „kartyńczyka” i przedstawił nowe fakty. Wiele o postaci i jego rodzinie mówią dokumenty: metryka urodzenia sporządzona w kłodawskiej parafii i akt ślubu Zygmunta z parafii NMP w Łodzi, ale także zdjęcia i dokumenty udostępnione przez potomków Zygmunta – poświadczenie obywatelstwa, dyplom szkoły, awans i dyplom medalu. Poza tym są pamiątki bardziej specyficzne – książeczki PKO, podręcznik policjanta czy przedwojenne instrukcje obsługi (np. aparatów fotograficznych).

Zygmunt Maciej Zwoliński, syn Andrzeja, gospodarza z Kłodawy, i Marianny z Janowskich urodził się 10 lutego 1902 r. w Kłodawie. Jego chrzestnymi byli Maciej Ochendalski (jeden z założycieli w 1902 r. straży ogniowej w Kłodawie) i Sabina Szatkowska. Andrzej Zwoliński, ojciec, przez wiele lat należał do kłodawskiej straży ogniowej (od roku jej powstania), otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi w 25-lecie istnienia straży.

Po zakończeniu nauki w szkole powszechnej i zdobyciu zawodu Zygmunt Zwoliński zamieszkał w Łodzi. Tam w 1928 r. zawarł związek małżeński z krawcową Karoliną Krakos, córką Józefa i Anny z Klikowskich. Sam w tym czasie był szewcem. Świadcami



Karolina i Zygmunt Zwolińscy z synami Sewerynem i Bogusławem.



Rodzina Zwolińskich, 1930 r.



Mosty Wielkie – Centralna Szkoła Policji Państwowej.

ślubu w parafii NMP byli Edward Tylkowski i Franciszek Fabiszewski. W chwili ślubu matka Zygmunta, Marianna, już nie żyła. Nowożeńców pobłogosławił ks. Antoni Koźłowski – wikariusz.

Po ślubie Zwoliński od 1 października 1929 r. podjął naukę w szkole zawodowej Policji Państwowej w Mostach Wielkich¹⁹, którą z powodzeniem ukończył 4 marca 1930 r.

Początkowo rodzina mieszkała w Łodzi, później w Zamościu, co było prawdopodobnie związane z służbą w policji. Dnia 1 kwietnia 1934 r. Zygmunt awansował na starszego posterunkowego, a 1 czerwca 1938 r. w Lublinie otrzymał Brązowy Medal za długoletnią służbę w policji.

Jako ciekawostkę można dodać, że w dniu 17 lipca 1938 r. brał udział w zabezpieczeniu wizyty marszałka Śmigłego - Rydza na uroczystości wręczenia sztandarów pułkom artylerii w Zamościu (w rejonie kolegiaty). Informacje te podaje w swojej pracy „Wizyta Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza w Zamościu w 1938 r., organizacja, bezpieczeństwo i porządek uroczystości” Ryszard Muc²⁰, również kłodawianin.

¹⁹ W okresie II Rzeczypospolitej w Mostach Wielkich znajdowała się Centralna Szkoła Policji Państwowej,

²⁰ Plk mgr inż. Ryszard Muc, ur. 1953 r. absolwent LO w Kłodawie



Mosty Wielkie – Centralna Szkoła Policji Państwowej.

Małżonkowie Zwolińscy mieli dwóch synów: Bogusława i Seweryna.

Zygmunt Maciej Zwoliński zginął w Kalininie (obecnie Twer). Został pochowany na cmentarzu wojennym w Miednoje w 1940 r. Jego nazwisko jest upamiętnione na tablicy w kościele Św. Katarzyny w Zamościu wśród innych zamojszczan zamordowanych przez NKWD w 1940 r.

Po wojnie Karolina Zwolińska wróciła z synami do Łodzi. Jeden z nich, Seweryn, został w tym mieście, a drugi, Bogusław, wyprowadził się do Gdańska, gdzie pracował jako elektryk i dyrektor techniczny w zajezdniach tramwajowych.

W 2007 r. Zygmunt Zwoliński został pośmiertnie mianowany na stopień Aspiranta Policji Państwowej.

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
KOMENDA GŁÓWNA
POLICJI PAŃSTWOWEJ
SZKOŁA DLA SZEREGOWYCH
POLICJI PAŃSTWOWEJ
w Mostach Wielkich
nr. 62/V


Mosty Wielkie, dnia 4 marca 1930.

ŚWIADECTWO SZKOLNE.

PAN Zwoliński Zygmunt
postojunowski
URODZONY 10 lutego 1902.
w wieśce Kłodawa rej. Sokołkie
PRZESZEDŁ WYSZKOLENIE ZAWODOWE W CZASIE OD 1 paź-
dziernika 1929, DO 4 marca 1930. W SZKOLE
DLA SZEREGOWYCH POLICJI PAŃSTWOWEJ w Mostach Wielkich
I UKOŃCZYŁ JĄ Z POSTĘPEM dobrym

ŚWIADECTWO NINIEJSZE WYDANE JEST NA PODSTAWIE § 16
ROZPORZĄDZENIA MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH Z DNIA
16 MARCA 1929 R. O WYSZKOLENIU ZAWODOWYM I ZASADACH
DOSZKOLENIA SZEREGOWYCH POLICJI PAŃSTWOWEJ (DZ. URZ.
M. S. Wewn. nr. 3 poz. 77) ORAZ PUNKTU IV ROZKAZU KOME-
DANTA GŁÓWNEGO POLICJI PAŃSTWOWEJ nr. 438 z DNIA
11 MAJA 1929 R.

KOMENDANT SZKOŁY
DOWÓDCA KOMPANII
Szymczuk, asp.
Gottas, podinspektor

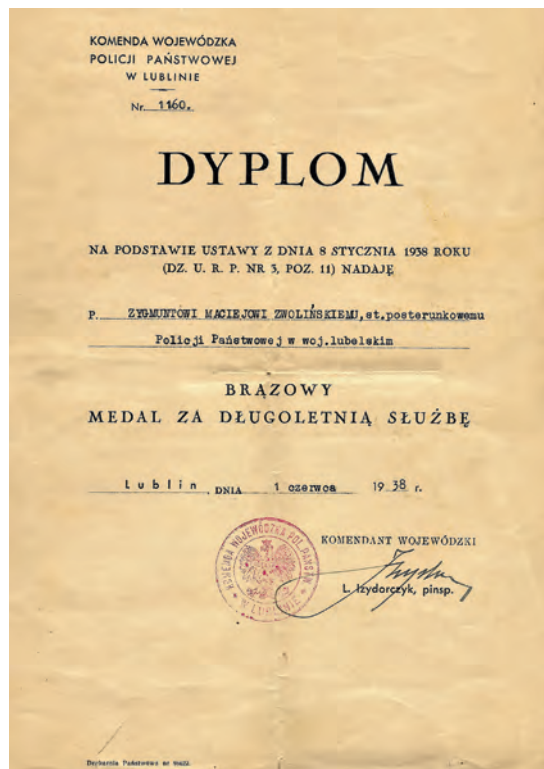


Świadectwo ukończenia szkoły policyjnej w Mostach Wielkich.

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY



Zygmunt Zwoliński



Dyplom Zygmunta Zwolińskiego z 1938 r.

Wódz sam wojny nie wygrywa

O wiejskim nauczycielu i początkach straży ogniowej w Lubońku.

Bardzo ciekawa sytuacja miała miejsce w Lubońku na początku XX wieku. Wiadomo, że właścicielem majątku był w tym czasie Bronisław Wiland z rodziną. We wsi była jednoklasowa szkoła powszechna, która istniała od pierwszej wojny światowej. Sale szkolne mieściły się w wiejskich izbach wynajmowanych od gospodarzy. Kronika szkoły w Lubońku nie ma żadnych zapisów z tego okresu, zaczyna się wpisami powojennymi, kiedy już szkoła znalazła swą siedzibę w dworku ziemiańskim po rodzinie Wilandów. Tym bardziej niewiele mamy informacji o nauczycielach z tamtych czasów. Jednym z nich był Kazimierz Wiland – bardzo ciekawa postać, zasłużona dla społeczności Lubońka i nie tylko.

W 1927 r. dziedzic Bronisław²¹ zetknął się z nieznanym dotąd kuzynem – Kazimierzem Wilandem, który był nauczycielem w wiejskiej szkole w Lubońku. Zbiegiem okoliczności ojciec Wilanda-nauczyciela miał na imię Bronisław jak dziedzic Lubońka. To spowodowało, że kuzyni poznali się w dość niecodziennych okolicznościach. Mianowicie poczta przychodząca do Lubońka była kierowana do tutejszego dworu. Pewnego razu Bronisław spostrzegł list do nauczyciela Kazimierza Wilanda, nadany przez Bronisława Wilanda. Zaintrygowany Bronisław zaprosił do siebie Kazimierza, aby wyjaśnić sytuację. Tak to wydarzenie opisuje Kazimierz Wiland w swoim pamiętniku: *W Lubońku otrzymywałem korespondencję z dworu, ponieważ dwór miał na poczcie skrzynkę i codziennie wysyłano bryczkę po korespondencję do Kłodawy. Co było do Lubońka, to personel wszystko kładł do tej skrzynki, a nazajutrz otrzymywałem listy za pośrednictwem uczniów i uczennic. Kiedyś napisał do mnie ojciec i w adresie zwrotnym było napisane „Bronisław Wiland”. Dziedzic akurat przeglądał korespondencję i zauważył, że list jest do mnie, ale popatrzył na adres zwrotny i zdębiał, bo pisało „Bronisław Wiland”, a on do mnie przecież nie pisał i nie myślał pisać. Zaraz przysłał do mnie rządcę, pana Cyrułowskiego, celem wyjaśnienia*

²¹ Więcej o Bronisławie Wilandzie w książce R. Jałoszyńskiego i P. Wilanda „Biografie niezwykle. Zygmunt Grudziński (1870–1929). Bronisław Wiland (1874–1932)”.



Kazimierz Wiland

sprawy. Gdy wszedł, przedstawił się, ja również i poprosiłem go, aby usiadł. Pokazał mi list z adresem zwrotnym „Wiland Bronisław”. Co to oznacza? Przecież nasz dziedzic do pana nie pisał. Ja odpowiedziałem, że to list do mnie od mego ojca, gdyż mój ojciec ma na imię jak tutejszy dziedzic, a tem bardziej jeszcze, że dalszy adres mówi: Gostynin, ul. Kutnowska 9. Pojechał i powiedział dziedzicowi, że to mój ojciec, w ten sposób sprawa została wyjaśniona.

Okazało się, że Bronisław i Kazimierz są dalekimi kuzynami. Po zapoznaniu się i wyjaśnieniu skomplikowanych i dalekich powiązań rodzinnych, relacje nowego nauczyciela Kazimierza z dziedzicem Bronisławem układały się pomyślnie i, można powiedzieć, owocnie.

Kazimierz Wiland był synem Bronisława i Antoniny ze Skowrońskich, urodził się 27 sierpnia 1906 r. w Gostyninie. Dzieciństwo i lata młodości spędził w Gostyninie, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej i miejscowego gimnazjum. Trudne warunki materialne rodziny sprawiły, że w 1924 r. zrezygnował z ukończenia nauki w gimnazjum i zapisał się na przyspieszony kurs nauczycielski w Płocku, chciał bowiem szybciej zdobyć zawód, podjąć pracę, usamodzielnic się i pomóc materialnie rodzinie. Po zakończeniu wakacyjnego kursu otrzymał wstępne kwalifikacje do nauczania w szkolnictwie powszechnym i jako początkujący nauczyciel rozpoczął pracę w jednoklasowej szkole w Izabelinie w gminie Brudzew w powiecie kolskim. Jednocześnie przygotowywał się do matury. W lipcu i sierpniu 1925 r. zaliczył wakacyjny kurs końcowy w Płocku i po zdaniu pisemnego oraz ustnego egzaminu otrzymał maturę nauczycielską. Jeszcze przed wakacjami złożył podanie o przeniesienie z Izabelina do Wincentowa. W odpowiedzi otrzymał po wakacjach informację o przeniesieniu go – zamiast do Wincentowa – do

Lubońka w gminie Kłodawa. I tak Kazimierz zetknął się z właścicielem miejscowego folwarku Bronisławem Wilandem, nieznanym dotąd kuzynem.

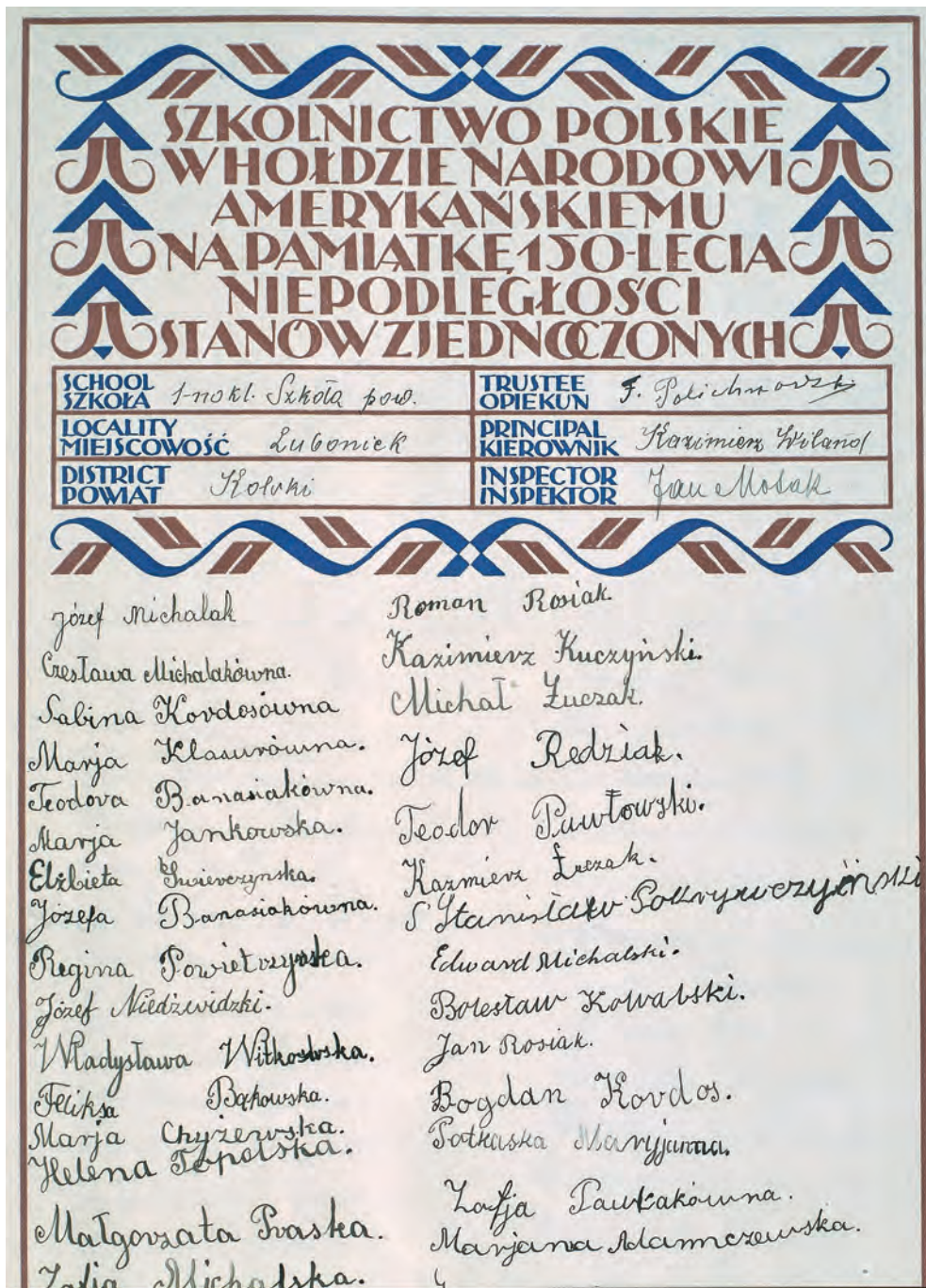
W Lubońku Kazimierz dał się poznać nie tylko jako dobry nauczyciel, ale również jako dobry organizator i społecznik. To on zainicjował utworzenie w Lubońku Ochotniczej Straży Pożarnej. *Tak było już 2 lata, gdy pomyślałem sobie, że dobrze by było, aby w Lubońku była Ochotnicza Straż Pożarna. Porozmawiałem o tem z Polichnowskim Feliksem, opiekunem szkoły zamieszkałym w Korzeczniku, i jemu to się spodobało. Zwołałem na niedzielę 16.X.1927 r. zebranie młodzieży; Przyszło wiele osób, więc otworzyłem zebranie, powitałem wszystkich obecnych i opowiedziałem, o co mi chodzi, a chodzi mi o założenie straży ochotniczej w Lubońku. Jako następny przemówił Polichnowski, który bardzo poparł mój projekt i prosił, aby jego pierwszego wpisać na listę członków strażaków.*

Na zebraniu założycielskim na listę strażaków ochotników wpisało się 12 osób. Kazimierza obrano naczelnikiem straży, innych aprobujących pomysł – członkami zarządu, a dziedzica Lubońka Bronisława Wilanda – zaocznie – Prezesem Zarządu. Dziedzic, poproszony osobiście przez Kazimierza o przyjęcie tej funkcji, chętnie się zgodził i, jak się później okazało, nie szczędził pieniędzy na zakup niezbędnego sprzętu gaśniczego oraz zawsze służył wszelką pomocą.

Kazimierz był również bardzo aktywny na płaszczyźnie zawodowej. Często organizował konferencje nauczycielskie w Lubońku, na które go zapraszano i równie często uczestniczył w nich jako gość miejscowy dziedzic.

Po czterech latach pracy w Lubońku Kazimierz zaczął myśleć o zmianie. Własnym staraniem został od 1 września 1929 r. przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły do Chrzębolic. W tym czasie rozpoczął już przygotowania do czekającego go egzaminu kwalifikacyjnego na stałe zatrudnienie. Dnia 15 lutego 1930 r. przystąpił do niego w Seminarium Nauczycielskim w Łęczycy. Egzamin zdał pomyślnie i stał się nauczycielem kwalifikowanym, co wiązało się ze stałą pracą i wyższym uposażeniem.

Po trzech latach pracy w Chrzębolicach, w 1932 r., Kazimierz został przeniesiony do Błennej i Wystrzelic w gminie Izbica Kujawska. Pierwszego września 1934 r. rozpoczął pracę w Grabinie – Dębowicach, gdyż zamieszkał w Grabinie i miał do pokonania tylko kilometr drogi do szkoły, która mieściła się w dworskim budynku w Dębowicach. Z pomocą uczniów uporządkował i wyrównał rozkopany plac wokół szkoły, tworząc zaimprovizowane boisko i plac zabaw, nie zapominając też o uczniowskiej toalecie. Już piątego września 1934 r. pod jego kierownictwem odbyła się konferencja organizacyjna w szkole w Kłodawie, na której koleżanki i koledzy wymusili na Kazimierzu zorganizowanie 28 października konferencji nauczycielskiej. Zapadła też decyzja o zorganizowaniu potrzebnej w Kłodawie drugiej księgarni. W 1935 r. nowa spółdzielnia księgarska zaczęła działać. Swoje zdolności organizatorskie i społecznikowskie, zapoczątkowane w Lubońku, ujawnił Kazimierz również w Grabinie. Poza pracą w szkole zajmował się Kółkiem Rolniczym i przysposobieniem rolnym. Prowadził tak zwane zespoły uprawowe, uczył młodych kultury rolnej, wprowadzał nowe gatunki upraw i wysyłał wyhodowane przez młodzież okazy (np. ziemniaki) na wystawę rolniczą do Koła. Upowszechniał wśród młodzieży sport i sztukę teatralną oraz szeroko rozumianą kulturę.



Deklaracja Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych, 1926 r. z podpisami nauczyciela szkoły w Lubonku i jego uczniów. W ramach inicjatywy podjętej z okazji 150. rocznicy uchwalenia Deklaracji Niepodległości zebrano 5,5 mln podpisów Polaków, które w 111 tomach przekazano do Białego Domu.

W Grabinie Kazimierz pracował od 1 września 1934 r. do 31 sierpnia 1937 r. Otrzymał propozycję przeniesienia się do szkoły w Górkach, którą chętnie przyjął i od pierwszego września tegoż roku rozpoczął pracę w nowym miejscu. Był zadowolony, bo udało mu się za własne zaoszczędzone pieniądze otworzyć w Izbicy Kujawskiej księgarnię dla bezrobotnej siostry Heleny. W wakacje 1939 r. księgarnia Heleny Wilandówny rozszerzyła asortyment sprzedawanego towaru o galanterię i była nadzieją na poprawę życia, ale pierwszego września wszystko się zmieniło.

Kampania wrześniowa, okupacja niemiecka, konspiracja, przymusowe roboty w Niemczech, poniewierka, wojenna żołnierska tułaczka po świecie, służba w polskiej armii na Zachodzie i pobyt w obozach dla zdemobilizowanych żołnierzy – tego wszystkiego zaznał Kazimierz Wiland. Ale udało mu się zachować życie i po ponad pięciu latach nieobecności wrócić do domu w Kutnie. Dotarł tam z Wielkiej Brytanii w kwietniu 1947 r. i rozpoczął nowy etap życia w wyzwolonym kraju. Praca w szkolnictwie, z uwagi na opiekę nad chorą matką i udręczoną wcześniejszymi niemieckimi przesłuchaniami siostrą oraz z powodu kłopotów z dojazdami do szkół, była utrudniona. Kazimierz poczuł się zmuszony do szukania pracy poza oświatą – najlepiej w Kutnie. Był zmęczony tułaczką i chciał побыć z oczekującą jego pomocy i wsparcia rodziną.

Będąc już na emeryturze, z początkiem lat siedemdziesiątych, rozpoczął pisanie kroniki rodzinnej, stanowiącej dziś bogate źródło informacji o wielu nieżyjących już członkach rodziny Wilandów. Pomagała mu w tym mieszkająca również w Kutnie młodsza siostra Helena. Pamiętniki, zawierające autobiografię Kazimierza i cenne informacje o pochodzeniu rodziny, są w posiadaniu jego potomków w Kutnie.

Kazimierz z żoną Haliną z d. Jawizyk wychowali dwoje dzieci: Tadeusza (1952–2020) i Aleksandrę (1958–2016).

Kazimierz Wiland w wieku 86 lat zmarł w Kutnie w marcu 1993 r. Został pochowany w grobie rodzinnym na miejscowym cmentarzu.

Początki OSP Luboniek

Straż Ochotnicza Pożarna w Lubońku zawiązała się 27 maja 1927 r. z inicjatywy Feliksa Polichnowskiego, gospodarza wsi Rysiny, przy pomocy Kazimierza Wilanda, nauczyciela szkoły powszechnej w Lubońku, i Wesołowskiego, gospodarza wsi Lubońskie Holendry. Na pierwszym zebraniu licznie pojawiła się okoliczna młodzież. Wybrano pierwszy zarząd w składzie:

- prezes – Bronisław Wiland z majątku Luboniek,
- wiceprezes – Józef Dragan z majątku Słupeczka,
- naczelnik – Kazimierz Wiland, nauczyciel szkoły powszechnej w Lubońku,
- zastępcy naczelnika – Waclaw Wesołowski, gospodarz wsi Lubońskie Holendry, i Feliks Polichnowski, gospodarz wsi Rysiny,
- sekretarz – F. Michalak, gospodarz wsi Luboniek,
- skarbnik – Waclaw Pawłowski, gospodarz wsi Rysiny.

W momencie organizacji straży nie miała żadnych funduszy. Zarząd działał prężnie, z niezwykłą energią, ale często spotykał się z obojętnością społeczeństwa, a niekiedy nawet z niechęcią i wrogością. Aby pozyskać środki na wyposażenie urządzał zabawy taneczne, np. z okazji odpustu w parafii, loterie fantowe, przedstawienia wieczorne, zabiegał o różne datki od zamożniejszych gospodarzy. Po roku działalności straż mogła poszczycić się własną sikawką. W dużej mierze zawdzięczała ją nieocenionej dobroci Bronisława Wilanda, który pożyczył 500 złotych na ten cel. W straży było już 8 umundurowanych toporników i drobne elementy wyposażenia. Po kilku udanych akcjach z udziałem sikawki społeczeństwo zaczęło doceniać działania straży. („Życie Społeczne” 1928, zes. 2.).

Kazimierz Wiland w swoich wspomnieniach jako datę pierwszego spotkania podaje niedzielę 16 października 1927 r.

Co ciekawe, dziedzica Bronisława Wilanda obrano prezesem, chociaż nie był obecny na zebraniu. Należało mu o tym oznajmić. Kazimierz Wiland (związany z nim dalekim pokrewieństwem) tak wspomina ten moment: *Jednakże nikt nie chciał pójść i oznajmić mu o tem i w końcu ja byłem zmuszony pójść i prosić dziedzica o przyjęcie funkcji prezesa zarządu. Gdy zapoznałem go, z czym przychodzę, nie tylko funkcję przyjął, ale dawał konie do każdego pożaru i obiecał pomagać, ile tylko będzie miał sił. Zwróciliśmy się do niego o pożyczkę 500 zł na zakup sikawki, no i tę kwotę uzyskaliśmy od dziedzica i zaraz kupiliśmy sikawkę*

Oдноśnie urządzanych przez straż przedstawień Kazimierz Wiland pisał tak: *Na wiosnę zorganizowaliśmy kilka przedstawień teatralnych i kilka majówek w lesie. Graliśmy sztukę „Strażacy”. Graliśmy ją w Lubońku, Okoleńcu, Rysinach, Modzerowie i Bierzwiennej.*

Po 2 latach działalności straż rozwinęła się i oprócz sikawki posiadała 30 metrów węża ssawnego, 3 bosaki, 5 toporów, 8 kasków, 7 mundurów, 12 czapek, 1 drabinę, 2 alarmówki i 1 świstak. Duże zasługi w kompletowaniu wyposażenia jak i w samej działalności straży miał jej naczelnik Kazimierz Wiland, który w 1929 r. ustąpił z pełnionej funkcji.

...wymyślał najrozmaitsze sposoby i drogi, przy pomocy których straż mogłaby sobie nie tylko zabezpieczyć istnienie, lecz także rozwijać się. Toteż były naczelnik urządzał przedstawienia, zabawy, loterie fantowe, kwiatek, a za czysty dochód zakupywał przyrządy strażackie. A dziś, po półtorarocznej dzielnej i energicznej jego pracy, straż ma mu bardzo wiele do zawdzięczenia. Bo doprowadził straż do takiego stanu, że dziś (...) ma najpotrzebniejsze przyrządy przy pożarze. I teraz, kiedy ustąpił ze swej placówki p. K. Wiland jako pierwszy Naczelnik Straży Lubońskiej, straż traci w jego osobie bardzo wiele. Bo nie tylko traci naczelnika, ale traci głowę straży i dzielnego pracownika, który pomimo swego zawodu nauczycielskiego znalazł zawsze czas, w którym oddawał się straży z całą duszą i poświęceniem. Pragnął szczerze by Straż Lubońską postawić jak najwyżej nie tylko w wyszkoleniu praktycznym, ale i teoretycznym. Dlatego też pamięć o pierwszym naczelniku straży zachowa bardzo długo. (ABC 1929-05-09).

W 1929 r. na stanowisko naczelnika powołano jego byłego zastępcę W. Wesołowskiego. Nowy naczelnik pragnął z całej duszy i serca kontynuować prace przy straży, a nade

wszystko przywrócić ład i spokój, nadwyrężone wraz z ustąpieniem poprzednika. Od razu wziął się do solidnej pracy, wezwał druhowów do sumiennego wypełniania swych obowiązków: „Trzeba wiedzieć, moi kochani druhowie, że wódz sam nigdy wojny nie wygrywa, ale wygrywa ją o tyle, o ile są mu posłuszni i karni podwładni żołnierze”.

Skład Zarządu w 1929 r. przedstawiał się następująco:

Prezes – Bronisław Wiland,

Wiceprezes – Józef Dragan,

Skarbnik – druh W. Pawłowski,

Sekretarz – druh Adam Banasiak.

Sztab drużyny składa się z druhowów:

Naczelnik – Waław Wesołowski,

Zastępcą Naczelnika – vacat,

Gospodarz – Feliks Polichnowski,

Adiutant – B. Banasiak,

Oddziałowy – Jan Michalak.

Członków czynnych w tym czasie straż liczyła 16. Okoliczna młodzież coraz bardziej zaczynała rozumieć znaczenie i doniosłość straży. Garnęła się do pomocy i wstępowała w jej szeregi. Jak podkreślał nowo wybrany naczelnik, stanowisko gospodarza pełnił poważany i stateczny druh F. Polichnowski, gospodarz wsi Rysiny, który wcześniej kilka lat zabiegał o założenie straży. W tym też 1929 r. straż otrzymała drobny datek od gminy Kłodawa.

OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY



FOT. Z. GRUDZIŃSKI

Dwór i zabudowania gospodarskie w Lubońku, pocz. XX w.



FOT. R. JALOSZYŃSKI

Szkoła Podstawowa w Lubońku współcześnie. Jej siedzibą jest dawny dwór Wilandów.

„Długodystansowiec” z Kłodawy

To takie małe miasteczko w województwie łódzkim, w powiecie kolskim. Dziś mamy tam już kolej!

Rodzina Woltersdorfów osiadła w Kłodawie na początku XIX wieku. Liczny ród bardzo się zaznaczył w naszym regionie. Większość osób z tego rodu spoczywa na cmentarzu ewangelickim w Bierzwiennie Długiej Kolonii (okolice ul. Cegielnianej). Mało znanym, zapomnianym nawet w rodzinie przedstawicielem rodu jest Jan Woltersdorf. Warto o nim wspomnieć chociażby ze względu na cykliczny od niedawna kłodawski bieg solny, który nie ma jeszcze swojego patrona.

Jan Woltersdorf był synem Alfreda i Pauliny z d. Lange. Urodził się w Kłodawie 29 grudnia 1899 r. Dzień później jego 29-letni ojciec Alfred wraz z Gustawem Woltersdorfem zgłosili dziecko do parafii ewangelicko-augsburskiej w Przedczu, do której należeli. Chrzestnymi Jana zostali Gustaw Woltersdorf i Karolina Lange z domu Beke. Ojciec Jana, Alfred, był od początku członkiem straży kłodawskiej na stanowisku prądownika przy sikawce nr 2. Z zawodu był stelmachem.

Jan odbywał służbę wojskową w 60. pułku piechoty wielkopolskiej, który od 1920 r. stacjonował w Ostrowie. Tam prawdopodobnie rozpoczął przygodę z bieganiem. Wątku budowa i mała waga ciała sprzyjały osiągnięciu dobrych wyników biegowych.

Biegi i osiągnięcia Jana Woltersdorfa:

Rok 1922

Bieg okrężny „Głosu Polskiego” w Łodzi na dystansie 4990 m – w dniu 5 czerwca. Z czasem 16 min 38 i 2/5 sek. zwyciężył Woltersdorf z klubu wojskowego z Ostrowa.

Rok 1922

Doroczny bieg „Kuriera Poznańskiego” na 4 km. Wśród 75 uczestników Jan Woltersdorf z 60 p. piechoty zajął 3. miejsce.

Rok 1923

3. Bieg „Kuriera Poznańskiego”. Zwycięzca Jan Woltersdorf z czasem 12 min 24 sek. pobił rekord o 23 sek. Na starcie stanęło 100 zawodników, liczba w Polsce dotąd nie notowana.



Bieg uliczny „Kurjera Polskiego”
I zwycięzca szer. 60 p. p. Woltersdorf.
II „ „ szer. 60 p. p. Kosicki.

Finisz biegu „Kuriera Polskiego” w 1923 r.

ZWYCIĘZCY W BIEGU BELWEDERSKIM



I. Woltersdorf 60 p. p. II. Kosicki 60 p. p.
III. Waligórski sz. G. i S. DOK Nr VIII

Zwycięzcy Biegu Belwederskiego w 1923 r.



Notatka prasowa na temat przynależności klubowej Jana Woltersdorfa, „Republika” z 5 kwietnia 1924 r.

Rok 1923

Bieg „Kuriera Polskiego” (trasa 6400 m). Zwycięzca Jan Woltersdorf, szeregowiec 60. p. p. Ostrów (czas 22 min 5,3 sek) pozostawił za sobą na dystans 200 do 300 m niemal wszystkich przeciwników (startowało 45 zawodników, 40 ukończyło). „Zwycięzca jest doskonałym taktykiem, gdyż przyszedł do taśmy zupełnie wyczerpany, zużywając zatem umiejętnie cały swój rozporządzalny zapas sił. Gdyby bieg przedłużono jeszcze o 200–300 metrów, przypuszczalnie wygrałby go Kosicki, który poczynając od Szpitalnej doganiał coraz bardziej Woltersdorfa (od 300 m. różnicy do 15 m.), przychodząc za nim zaledwie w 2,6 sek. w doskonałym stylu i formie”.

Rok 1923

Debiut Woltersdorfa na torze. Wyścig na 3 km na torze „Pogoni” we Lwowie: „Wygrał go ładnie, ale w stosunkowo gorszym niż się tego spodziewano czasie (...), pokonując 3000 m w czasie 9 min 43,6 sek.”

Rok 1923

Bieg Zamek – Belweder, czerwiec (dystans 4440 m – wcześniej o 250 m dłuższy). Czwarty z kolei Bieg Zamek – Belweder wniósł do trzech wrytych dotychczas na pucharze nazwisk Strubla, Barana i Ziłfera nazwisko znanego już ze zwycięstwa w Biegu „Kuriera Polskiego” w Warszawie i „Kuriera Poznańskiego” w Poznaniu – Woltersdorfa, najsilniejszej i najbardziej wyrobionej spomiędzy omawianych czterech biegaczy indywidualności sportowej. Niepozorny zwycięzca wygrał bieg wczorajszy w tym samym stylu co przed dwoma miesiącami Bieg „Kuriera Polskiego”; przyszedł do mety w ten sposób, że każde następne 100–200 metrów z pewnością

pozbawiłoby go szans zwycięstwa. Przyczyną tego jest oprócz niepokążnej struktury fizycznej – z pewnością umiejętność rozłożenia dysponowanych sił na daną trasę. Zaleta we wszystkich biegach wymagających taktyki, będąca zaletą niezwykle ważną i trudną do osiągnięcia. Czas 12 min 15,7 sek. osiągnięty przez Woltersdorfa, a lepszy o prawie minutę od zeszłorocznego czasu Ziffera, wskazuje doskonale na stałe podnoszenie się poziomu naszych długodystansowców.

Sprawozdawca „Strzelca” w notatce z 15 czerwca 1923 r. donosił: *Woltersdorf, zwycięzca biegu, niepokążny żołnierz naszej armii, jest obecnie zwycięzcą wszystkich tegorocznych długich biegów ulicznych, do których stawał.*

Co ciekawe, lekarz kwalifikujący zawodników do biegu uznał Woltersdorfa za niezdolnego do biegu. Dopiero na uwagę badanego zawodnika, przypominającą jego sportowe wyniki, pozwolił mu wziąć udział w biegu.

Rok 1924

Okrężny bieg „Głosu Polskiego” w Łodzi. Po przebyciu dystansu w 17 min i 0,6 s. Jan Woltersdorf z ŁKS zdobył puchar przechodni po raz trzeci, tym razem zgodnie z regulaminem już na własność. Bieg był przeszło 5-kilometrowy, wydłużony w porównaniu do poprzedniego roku Biegło 42 zawodników, do mety przybyło 34. Sprawozdawca „Głosu Polskiego” w tekście publikowanym 26 maja 1924 r. relacjonował: *Odsadził on się od najbliższego Podemskiego o dobre sto metrów i w dobrej formie, równym tempem zmierza do celu. U taśmy oczekuje go już komisja sędziowska w składzie podanym wczoraj, czatując nań obiektywy aparatów fotograficznych.*

Rok 1925

Zwycięzca Okrężnego Biegu „Kurieru Warszawskiego”.

W wywiadzie udzielonym dziennikowi łódzkiemu „Głos Polski” w 1923 roku. Jan Woltersdorf mówi, że trenuje od 6 marca 1922. Na pytanie, czym posila się przed biegiem, odpowiada z uśmiechem: *Jak zwykle. Na śniadanie wypijam szklankę herbaty i zjadam bułkę z masłem. Kozicki, z którym nie raz stawałem do startu, może się najeść. Cieszy się z 3-dniowego urlopu po wygranym biegu, gdyż może odwiedzić rodziców mieszkających w Kłodawie.*

W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” z kwietnia 1923 r. czytamy:

CO MÓWI ZWYCIĘZCA

Jest nim 23-letni, niski, szczupły, nieśmiały blondyn ze szczerkowaną czupryną. Jest szeregowcem tylko i z każdym, nawet cywilem z komitetu, rozmawia jak ze swoim porucznikiem: na baczność.

Na pytanie, skąd pochodzi, odpowiada:

Z Kłodawy. To takie małe miasteczko w województwie łódzkim, w powiecie kolskim. Dziś mamy tam już kolej! Jestem stelmachem, ojciec także. Mamy domek mały, warsztat na przedmieściu...

Czy pan wie, że pan dziś pobił dotychczasowy rekord Polski, zwyciężając najlepszych biegaczy w Polsce?

Wiem. Alem tę samą przestrzeń biegał już na treningach po szosie rohatyńskiej (gdzie mój pułk stoi) w 21 minut²².

W 1924 r. były szeregowiec 60 p. p., znany biegacz długodystansowy, zapisał się do sekcji lekkoatletycznej Łódzkiego Klubu Sportowego.

Niestety, mimo poszukiwań nie udało się ustalić dalszych losów Jana – czy założył rodzinę, gdzie mieszkał i co robił po odbyciu służby wojskowej, wreszcie, kiedy zmarł i czy pozostawił dzieci. Potomkowie rodziny Woltersdorffów wywodzący się od Karola i Leokadii, mieszkańców Kłodawy, nie pamiętają Jana.



Zwycięcy w biegu Zamek—Belweder

fotogr. A. Pił

Bieg uliczny Zamek—Belweder

Długość trasy 4400 mtr.

1) Woltersdorf (60 p. p.) 12 min. 15,8 sek.

2) Kosicki (60 p. p.) 12 min. 23 sek.

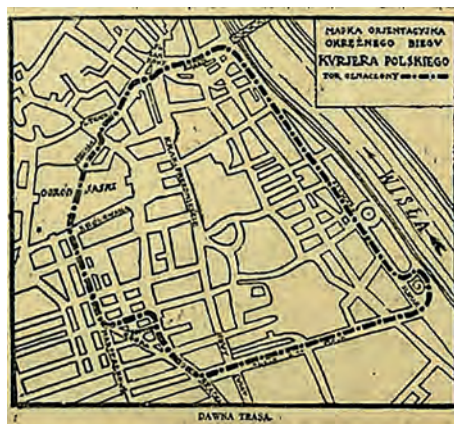
3) Walligórski (Sek. Gimn. D.O.K. № 1) 12 min. 27,3 sek.

4) Kawa (Pogoń—Lwów)

5) Ziffer (Legja)

6) Dajewski (Stella—Poznań)

Informacja w „Żołnierzu Polskim” z 10 czerwca 1923 r.



Trasa biegu „Kuriera Polskiego” w 1925 r.

²² Porównanie wyników dotyczy biegu Kuriera Polskiego, gdzie zawodnik osiągnął czas 22 minuty i 5,3 sek.

Rodzina Niesiołowskich ze Straszkowa

Jednym z ważniejszych rodów w okolicach Kłodawy w XIX i na początku XX wieku była rodzina Niesiołowskich, związana z wsiami Straszków i Rycerzew. Obie wsie znajdują się w obrębie naszej gminy, choć Rycerzew należy do parafii Rdutów w gminie Chodów.

Sięgając końca wieku XVIII w. – właścicielami dóbr Straszkowa i innych okolicznych wsi byli Szamowscy, a konkretnie bracia Antoni i Mateusz Szamowscy. Dobra Rgielew z folwarkami Straszków, Straszkówek, Wólka i inne, należące niegdyś do Antoniego i Tekli Polewskich, małżonków Szamowskich, odziedziczyły ich dzieci.

Z ogłoszeń w prasie z początku XIX wieku dowiadujemy się, że na tych obszarach oprócz gruntów ornych była owczarnia i wiatrak.

W 1827 roku dziedzicem Straszkowa był Jakub Szamowski. Tutaj urodziła się córka jego i Urszuli z Bądkowskich – Józefa, której chrzestnymi byli Franciszka i Józef By-szewscy, sąsiedzi z Krzewaty.

Około roku 1840 w Straszkwie osiadła rodzina Niesiołowskich i była najdłużej związana z naszymi stronami – ze Straszkwem i Rycerzewem. Przybyli do Straszkowa: Cecylia z Krzykowskich i Ferdynand Niesiołowski z córką Amelią (1835 r.) i synem Tymoteuszem Markiem (1838), urodzonymi w Krzepocinie w powiecie łęczyckim. Zapisy w księgach parafialnych świadczą, że w kłodawskiej parafii rodziły się kolejne dzieci małżonków Niesiołowskich: Antoni (1841) zmarły wkrótce po narodzinach, Konrad Marceli (1845) i najmłodsza córka Aniela Marianna (1848).

Ferdynand Niesiołowski h. Korzbok był synem Mateusza (ok. 1776 r.–1834 r.), dziedzica dóbr ziemskich Jastrzębia w pow. gostyński, i Marianny z Piaskowskich. Rodzeństwo Ferdynanda to: Justyna Julianna (Wołowska), Katarzyna Joanna i Stanisław Jan (ur. 1811) oraz przyrodni brat Franciszek (ur. 1822) z drugiego małżeństwa ojca z Kunegundą Skrzyńską (ślub 01. 02. 1815 r. w Niesułkowie, łódzkie).

Ferdynand doskonale gospodarował w swoim majątku, ale był też gorącym patriotą. Brał udział w powstaniu listopadowym w 5. pułku piechoty w randze kapitana. W późniejszym czasie, mieszkając w Kłodawie, również dawał wyraz swoim poglądom. Jego dwaj synowie poszli do powstania styczniowego, a on sam został wywieziony na Sybir do



Herb Korzbok

Krasnojarska za sprzyjanie powstaniu w 1863 r. Zanim doszło do zrywu styczniowego, dochodziło do różnych incydentów i wydarzeń skierowanych przeciwko zaborcom. W dniach 8 i 9 kwietnia 1861 r. w Kłodawie miała miejsce patriotyczna manifestacja, inspirowana przez okoliczną szlachtę. Ówczesny burmistrz Kłodawy Feliks Chorzel-ski w raporcie dla Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 10 kwietnia 1861 r. wymienia 14 uczestników antycarskiej demonstracji, której przewodził Ferdynand Niesiołowski, właściciel Straszkowa, wraz ze swoim synem. Manifestacja miała narodo- wy i antycarski charakter. Po wybuchu powstania burmistrza Chorzelskiego stracono jako zdrajcę na mocy dekretu polskiego rządu powstańczego z dnia 25 lutego 1863 r. Został uprowadzony z Kłodawy 27 lutego 1863 r. przez zbrojny oddział buntowników i powieszony pod osadą Kiejsze, gm. Kościelec.

Żoną Ferdynanda była Katarzyna Cecylia Krzykowska h. Junosza z Krzykos, ur. ok. 1808 r. w Pomarzanach k. Krośniewic (nie mylić z Pomarzanami w gminie Kłodawa), córka Michała Krzykowskiego h. Junosza i Małgorzaty z Górskich h. Bożawola. Ślub Ferdynanda i Katarzyny odbył się w Krośniewicach 12 czerwca 1834 r. w obecności świadków: Józefa Bronikowskiego z Iwicznej i Michała Komorowskiego, wójta gminy Łanięta. Pan młody, syn nieżyjących już wtedy Mateusza i Marianny z Piaskowskich, zamieszkały w Jastrzębi (parafia sokołowska) i posiadający tam własność gruntową, był 27-letnim kawalerem. Panna młoda, Katarzyna Cecylia Krzykowska, lat 25, mieszkała przy rodzicach, utrzymujących się z gruntów dziedzicznych w Pomarzanach k. Krośniewic. Małżonkowie doczekali się pięciorga dzieci, z których jedno, Antoni, zmarło tuż po porodzie.

Niesiołowscy prowadzili nowoczesne gospodarstwo, oprócz produkcji roślinnej mieli też hodowlę m. in. koni. W „Kurjerze Warszawskim” z 22. 09. 1876 r. czytamy, że na jarmarku łowickim były pokaźne ilości koni, w tym „kilka potężnych biegunów p. Niesiołowskiego ze Straszkowa pod Kłodawą”.

Ferdynand zmarł 14 grudnia 1881 r. w majątku w Straszkwie. Aktu zgłoszenia dzień później dokonali Gałęcki z sąsiedniej wsi Wólki i ekonom ze Straszkowa. Niesiołowski został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Kłodawie, niedawno odnowionym staraniem Towarzystwa Samorządowego z dotacji Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Poznaniu, ze środków zebranych podczas Kwesty Kłodawskiej i wpłat rodziny. Natomiast w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Kłodawie znajduje się epitafium poświęcone Ferdynandowi. Napis na tablicy głosi:

ŚP.
 FERDYNAND NIESIOŁOWSKI
 WŁAŚCICIEL DÓBR STRASZKÓW
 KAPITAN B.: WOJSK POLSKICH
 UR. 1806 R.
 ZM. 14 GRUDNIA 1881 R.
 PAMIĄTKĘ TĘ ŻONA I DZIECI
 NAJLEPSZEMU
 OJCU I MĘŻOWI KŁADĄ
 PROSZĄC O WESTCHNIENIE
 DO BOGA

1. Najstarszą z pięciorga dzieci Niesiołowskich była Amelia (ok.1835–1912). Urodziła się w Krzepocinie, zanim Niesiołowscy zamieszkali w Straszkwie, natomiast jej ślub miał już miejsce w kłodawskim kościele. Zaślubiny 20-letniej panny z Ludwikiem Myszkiewiczem (1830–1902) odbyły się w Kłodawie 25 listopada 1855 r. Pan młody, syn Antoniego i Nepomuceny, w dniu ślubu miał 25 lat. Świadcami uroczystości byli: ks. kanonik Wojciech Ługa, proboszcz parafii Głosków, wuj nowożeńca, i Antoni Myszkiewicz, brat ślubującego.

Mimo, iż Myszkiewiczowie zamieszkali w ostrołęckim, 10 kwietnia 1860 r. w parafii Kłodawa zostało zgłoszonych dwoje dzieci małżonków: Antoni Ferdynand (ur. 18. 11. 1856 r.) i Tymoteusz Marek Józef (ur. 24. 01. 1860 r.), obydwaj urodzeni w Kloniszewie. Kolejne dzieci to: Rozalia Helena, Wanda, Stefan, Jan i Amelia. Jan Myszkiewicz to ojciec Janusza, a dziadek Stefana, Marka i Ewy Niesiołowskich (nazwisko po dziadku).

Stefan Myszkiewicz, syn Amelii, w latach międzywojennych był przez jakiś czas właścicielem Straszkowa.

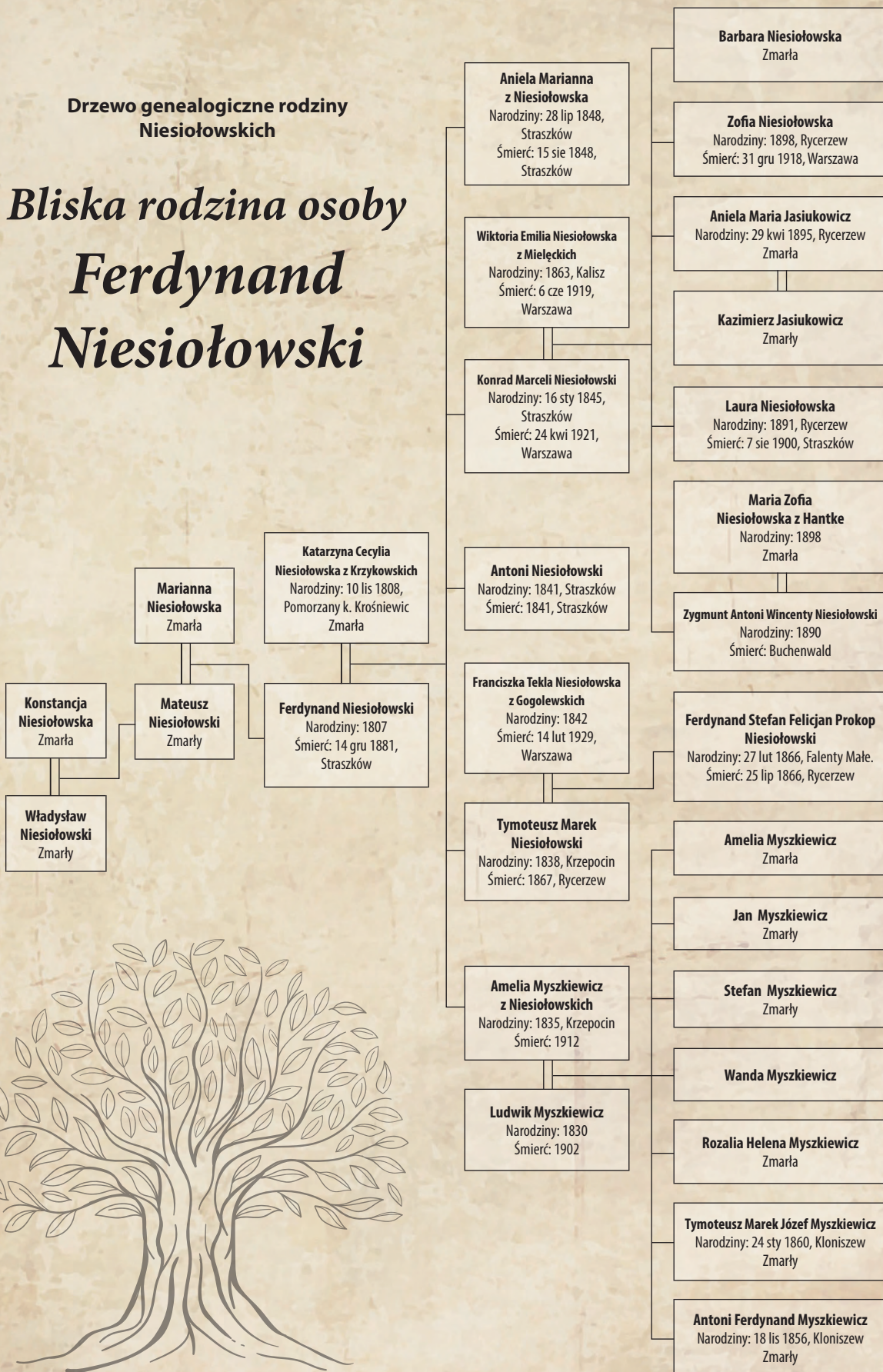
2. Kolejnym dzieckiem właścicieli Straszkowa był Tymoteusz Marek Niesiołowski.

Urodził się 4 kwietnia 1838 r. w Krzepocinie pow. łęczycki, a jego chrzest odbył się 8 stycznia 1842 r. w Kłodawie. Udzielił go Nepomucen Oczkowski – przeor księży karmelitów. Chrzestnymi dziecka zostali Leopold Krzykowski i Michalina Krzykowska (brat i siostra matki). Zgłoszenia do ksiąg dokonano 15 maja 1844 r.

Tymoteusz był przygotowywany do gospodarowania w majątku ojca. W 1862 roku rozpoczął naukę w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym na wydziale rolniczym w Puławach – zwanych Nową Aleksandrią. Rok akademicki 1862/1863 był pierwszym

Drzewo genealogiczne rodziny
Niesiołowskich

Bliska rodzina osoby
Ferdynand
Niesiołowski





**Grób Tymoteusza Niesiołowskiego na cmentarzu
w Rdućowie, w styczniu 2021 r.**

rokiem działalności Instytutu, wykłady nie trwały jednak długo, gdyż władze rosyjskie przerwały jego działalność w ramach represji po powstaniu styczniowym. Tymoteusz Niesiołowski brał udział w powstaniu jak większość studentów.

Po powstaniu ożenił się z Franciszką Teklą z Gogolewskich (1842–1929). Ślub odbył się 30 maja 1865 r. w parafii Raszyn w powiecie przuskowskim. Świadcami uroczystości byli Józef Krzykowski i Jan Dąbrowski. Pan młody, dziedzic dóbr ziemskich Straszków z przyległościami, był 27-letnim kawalerem. Panna młoda miała 22 lata i była córką Wojciecha i Teofili ze Smoleńskich, dziedziców dóbr Rokszyce z przyległościami, posesorów Falent, zamieszkałą w Falentach Małych. Zapowiedzi zwyczajowo odbyły się w parafiach ślubujących, czyli w kłodawskiej i raszyńskiej. Na uroczystości nieobecny był ojciec Tymoteusza – Ferdynand (prawdopodobnie w tym czasie odbywał karę zsyłki na Sybir). Małżonkowie w dniu 29 maja zawarli intercyzę przedślubną przed Hipolitem Truszkowskim – rejentem Kancelarii Ziemiańskiej Guberni Warszawskiej w Warszawie.

27 lutego 1866 roku w Falentach Małych małżonkom Niesiołowskim, początkowo mieszkającym u rodziców Franciszki, urodził się syn, któremu na chrzcie św. odbytym 22 kwietnia w parafii Raszyn nadano imiona Ferdynand Stefan Feliks Prokop. Chrzestnymi byli Piotr Michał Gogolewski i Katarzyna Niesiołowska, czyli babka dziecka. W tym dokumencie z 1866 r. Tymoteusz figuruje jako dziedzic dóbr Rycerzew, a jego brat Kon-



**Wiktorja Niesiołowska
z synem Zygmuntem.**

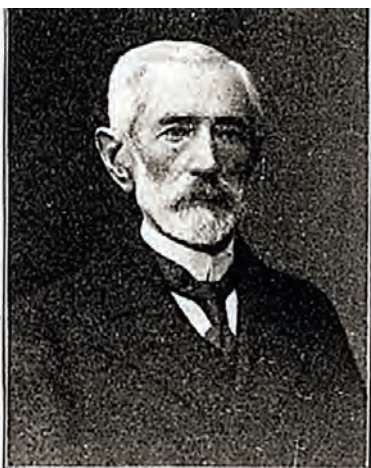


**Dzieci Wiktorji i Konrada Niesiołowskich –
Zygmuntem, Laura Barbara i Zofia.**

rad jako dziedzic dóbr Straszaków. Niestety, Ferdynand Stefan zmarł w wieku 6 miesięcy. Akt zgonu został spisany w parafii Rdutów, gdyż Niesiołowscy mieszkali w Rycerzewie.

Niedługo potem, w wieku 30 lat, Tymoteusz zmarł w wyniku obrażeń odniesionych po upadku z konia na polach w swojej wsi Rycerzew. W miejscu wypadku stoi do dziś kapliczka-krzyż, upamiętniająca tragiczne wydarzenie. Tymoteusz spoczywa na cmentarzu w Rdutowie, tam też jest prawdopodobnie pochowany jego syn Ferdynand Stefan Feliks Prokop. W chwili obecnej miejsce pochówku bohatera powstania styczniowego jest w fatalnym stanie. Zupełnie zniszczona została figura Matki Bożej, a reszta wykonanych z piaskowca konstrukcji się sypie. Inskrypcja odczytana na podstawie wcześniejszych zdjęć brzmi:

TU SPOCZYWA ŚP.
TYMOTEUSZ
NIESIOŁOWSKI
ZMARŁ DNIA 9 LIPCA 1867 R.
PRZEŻYWSZY LAT 30
STROSKANI RODZICE TĘ PAMIĄTKĘ STAWIAJĄ
I PROSZĄ PRZECHODNIA O WESTCHNIENIE DO BOGA
ZA JEGO DUSZĘ



Ś. P. KONRAD NIESIOŁOWSKI.

Zmarł w Warszawie 24 kwietnia 1921 roku. Zgasły był synem ś. p. Ferdynanda, kapitana 5 p. p. wojsk polskich 1830/31 r. gorącego patrioty, który za sprzykanie powstaniu 1863 r. wywiezionym został na długoletnie wygnanie do Krasnojarska. Ś. p. Konrad Niesiołowski, urodzony w maj. Strażków (pow. kol. skiego) w r. 1846, wierny tradycjom rodzinnym, jako uczeń VI-jej klasy ucieka z Piotrkowa do powstania. Dopiero starania ojca sprowadzają do domu 16-letniego chłopca. Oddany do Szkoły Głównej na wydział prawny, po roku już jest zmuszony do powrotu na wieś i zastępowania wywiezionego na Sybir ojca. Odtąd całe życie poświęca gorliwej i owocnej pracy na roli. Ożeniwszy się w r. 1887 z Wiktoryą z Mieleckich, stwarza w Kutnowskim dom obywatelski dawnego typu polskiego.

Ś. p. K. Niesiołowski, zawsze ofiarny na cele narodowe i czuły na niedolę ludzką, zgasł cicho, jak żył, żegnany głębokim żalem wszystkich, którzy go znali.

Cześć jego znacznej pamięci.



Nekrolog Konrada Niesiołowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym” z 10 października 1921 r.

Po śmierci Tymoteusza wdowa Franciszka wyprowadziła się z Rycerzewa. Wyszła ponownie za mąż za Teodora Mireckiego i miała z nim trzech synów: Józefa²³, Wacława i Ignacego. Zmarła 14 lutego 1929 roku. Jest pochowana na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

3. Antoni to syn właścicieli Straszkowa urodzony w 1841 roku. Zmarł tuż po porodzie. Akty urodzenia i zgonu sporządzone zostały w parafii Kłodawa.

4. Jako czwarte dziecko Katarzyny i Ferdynanda Niesiołowskich przyszedł na świat Konrad Marceli (1845–1921). Urodził się 16 stycznia 1845 roku w Straszkwie. Aktu wpisania do ksiąg parafialnych dokonano dopiero 14 maja 1846 r. Zgłoszenie, jak podaje zapis w metryce, było spóźnione z powodu oczekiwania na chrzestnych, a byli nimi Antoni Bobowski, burmistrz Uniejowa, i Justyna Walewska, żona pisarza Trybunału.

Konrad jako uczeń 6 klasy uciekł z Piotrkowa do powstania styczniowego, dopiero starania ojca sprowadziły 16-latkę do domu. Po powstaniu rozpoczął studia w Szkole Głównej na wydziale prawnym, ale po roku był zmuszony do powrotu na wieś, aby zastąpić ojca wywiezionego na długoletnie wygnanie na Sybir do Krasnojarska. Odtąd życie poświęcił gorliwej i owocnej pracy na roli. W wykazie studentów Szkoły Głównej Warszawskiej na Wydziale Prawa i Administracji jest oznaczony jako uczestnik Powstania Styczniowego.

²³ Józef Anastazy Mirecki, pseudonim „Montwiłł”, „Grzegorz”, „Bronisław”, „Sawicki” (1879–1908), polski socjalista, jeden z przywódców Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej (OB PPS) i członek jej Wydziału Bojowego. Organizator i uczestnik wielu zamachów. Stracony na stokach Cytadeli. Matka, Franciszka z Gogolewskich, wdowa po hrabim Niesiołowskim, wychowana w głębokim kulcie tradycji powstania styczniowego 1863 roku, wywarła dominujący wpływ na patriotyczne wychowanie syna.



Amelia i Ludwik Myszkiewiczowie z dziećmi i wnukami.

W 1866 r. w akcie urodzenia Ferdynanda Stefana, syna jego brata Tymoteusza, występuje jako dziedzic dóbr Straszaków. Po przedwczesnej śmierci Tymoteusza Konrad jest również w 1867 r. właścicielem Rycerzewa.

Długo pozostawał w stanie kawalerskim. Ożenił się dopiero w wieku 42 lat, a jego żoną została Wiktoria Emilia Mielęcka, córka Tertuliana Mielęckiego h. Ciołek i Laury z Biernawskich h. Korczak.

Ślub odbył się 20 września 1887 r. w Koźminku w powiecie kaliskim, a świadkami ceremonii byli: sąsiad ziemianin Aleksander Zaborowski (34 l.), właściciel wsi Rgielew, i Wincenty Jarociński (50 l.), właściciel Kamienia w powiecie sieradzkim. Pan młody, kawaler, był właścicielem Straszkowa, tam też urodzonym i zamieszkałym, a jego 24-letnia wybranka, urodzona w Kaliszu, mieszkała przy ojcu. Ten był wówczas właścicielem miejscowości Koźminek, a wcześniej właścicielem miejscowości Hucisko. Brat Wiktorii to działacz społeczny i polityczny na Górnym Śląsku, lekarz Andrzej Mielęcki²⁴. Młodzi zamieszkali w Straszkanie. Tam stworzyli dom z tradycjami szacheckimi i patriotycznymi. Oprócz gospodarowania i prowadzenia majątku w Straszkanie i Rycerzewie, Konrad działał też społecznie.

Był czynnym członkiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W 1902 r. został jednym z założycieli Kłodawskiej Straży Ogniowej Ochotniczej i jej pierwszym prezesem.

²⁴ Andrzej Mielęcki (1864–1920) – lekarz oraz wybitny polski działacz społeczny i narodowy. Należał do czołowych organizatorów I Powstania Śląskiego. W sierpniu 1920 roku został śmiertelnie pobity przez bojówkę niemiecką. Jego pogrzeb stał się manifestacją kilkutyśięcznego tłumu Polaków, co przyspieszyło wybuch II Powstania Śląskiego.



Wiktorija, Aniela, Halina – trzy pokolenia kobiet z rodu Niesiołowskich.

W sierpniu 1903 roku na uroczystej mszy z udziałem braci strażackiej i licznie zebranych wiernych poświęcona została ufundowana przez niego chorągiew z wizerunkiem św. Floriana, patrona od ognia. W 1905 roku na prezesa straży wybrano doktora Adama Mysłowskiego, a dotychczasowy prezes Niesiołowski stał się jej kuratorem.

Pod koniec XIX w. narodził się wśród ziemian okolic Kłodawy pomysł, aby utworzyć cukrownię obywatelską opartą na zasadach wzajemności. W sierpniu 1898 r. odbyło się walne zebranie w majątku Zaborowskich w Rgielewie, w którym czynnie uczestniczył Konrad. Obecnych było 36 obywateli – plantatorów buraka cukrowego. Myśl o utworzeniu cukrowni w Rgielewie pojawiła się już w 1893 r. Jako argumenty przedstawiano dużą produkcję buraków w najbliższej okolicy, bliskość rzeki Rgilewki, dobrą komunikację i łatwość zdobycia opału drzewnego z lasów dóbr Rycerzewa, a także bliskość cegielni w Dzierzbicach, która mogłaby dostarczyć materiału budowlanego. Gwoli wyjaśnienia, nigdy nie udało się zrealizować planu budowy cukrowni w Rgielewie.

Pod koniec życia Konrad Marcei Niesiołowski mieszkał z żoną i młodszą córką Zofią w Warszawie. Tutaj 6 czerwca 1919 roku zmarła jego żona Wiktorija, a rok wcześniej 20-letnia córka Zofia. Konrad zmarł 24 kwietnia 1921 roku. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Jeszcze krótko o dzieciach Wiktorii i Konrada Niesiołowskich. Syn Zygmunt Antoni Wincenty urodził się ok. 1890 roku. Klasę 7 wydziału komercyjnego (o profilu handlowym) szkoły Rontalera w Warszawie ukończył w 1908 r. z wyróżnieniem za „wzorowe sprawowanie i pilność w nauce”. Następnie studiował na Akademii Rolniczej w Dublanach, którą ukończył w 1911 roku, składając po trzech latach nauki egzamin główny w terminie przedwakacyjnym. W 1924 roku ożenił się z Marią Zofią Hantke. Ślub odbył się 5 czerwca w Warszawie w par. Św. Aleksandra. Po śmierci rodziców Zygmunt przejął majątek w Rycerzewie (po uregulowaniu praw własności związanych z dziedziczeniem), gdzie był znakomitym gospodarzem wprowadzającym najnowsze techniki rolnicze. Świadczy o tym chociażby spis majątku w Rycerzewie, sporządzony w 1927 roku, gdy dobra były wystawione na sprzedaż poprzez licytację. Ostatecznie Zygmunt gospodarował w majątku do 1939 roku. Straszków w tym czasie nie należał już do rodziny Niesiołowskich. Po wybuchu wojny Rycerzew przejęli Niemcy, a sam



Zygmunt Niesiołowski



Halina Jasiukowicz

Zygmunt został zamordowany w obozie w Buchenwaldzie. Wdowa po nim wyjechała do Belgii. Linia wymarła.

Urodzona w Rycerzewie córka Laura zmarła w wieku 9 lat 7 sierpnia 1900 r. w Strasz-kowie. Zgłoszenia zgonu dokonali Konrad Niesiołowski (ojciec) i Lucjan Iwicki, nauczyciel. Kolejna córka, Aniela Maria Niesiołowska, urodziła się 29 kwietnia 1895 roku w Rycerzewie. Wyszła za mąż za Kazimierza Jasiukowicza z majątku w Chodowie. Ich córka Halina Zofia²⁵, urodzona 20 września 1924 r., harcerka, sanitariuszka, zginęła w Powstaniu Warszawskim. Nazwisko Haliny Jasiukowicz z dopiskiem łączniczka – sanitariuszka jest wypisane na Murze Pamięci w parku przy Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Rodzina długo nie знаła jej losu, jeszcze w 1945 roku ukazywały się ogłoszenia matki, mieszkającej wówczas w Krakowie, która poszukiwała córki Haliny. Ogłoszenie w „Gońcu Krakowskim” ze stycznia 1945 r. brzmi:

Jasiukowicz Halinę z Warszawy, z ul. Piusa 44 poszukuję. Ktoby wiedział o jej losie, gorąco prosi o wiadomość matka Aniela Jasiukowicz, Kraków, ul. Siemiradzkiego 5 m. 1, u p. Krzyżanowskiej.

W 1898 roku w Rycerzewie urodziła się kolejna córka Wiktorii i Konrada – Zofia, która zmarła w 31 grudnia 1918 roku w Warszawie w wieku 20 lat.

²⁵ Halina Zofia Jasiukowicz (1924- 1944)– urodzona 20 września 1924 r. w Rycerzewie, córka Kazimierza i Anieli z Niesiołowskich. Uczennica Szkoły Cecylii Plater – Zyberkówny w Warszawie, maturzystka z 1943 r. W konspiracji pracowała od 1941 r. Harcerka Szarych Szeregów, należała do drużyny 21 związanej ze szkołą męską Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej od 1 września 1941 r. Jej drużynową i zarazem komendantką grupy konspiracyjnej w harcerskim oddziale “Żbika” była również “platerka” – Irena Milko – Więckowska – “Inka”. W Powstaniu była łączniczką oddziału “Żbika”, przekształconego na II Baterię Artylerii Przeciwlotniczej w zgrupowaniu AK “Gurt”. Wysłana 3 VIII z punktu zbornego patrolu przy ul. Kazimierzowskiej do Śródmieścia [wysłana z d-ctwa XXVpl z rozkazem na ul. Chocimską 24] w celu nawiązania kontaktu z oddziałem, została ujęta przez Niemców i rozstrzelana [na ul. Skolimowskiej w dniu 3 sierpnia 1944 r.]. Łączniczka, kpr. pchor.

Wiktoria i Konrad mieli jeszcze jedną córkę – Barbarę Anielę.

5. Najmłodsze dziecko Ferdynandostwa Niesiołowskich to Aniela Marianna Niesiołowska urodzona 28 lipca 1848 roku w Straszku. Chrzestnymi jej byli Wincenty Osiński i Karolina Gajewska. Aniela żyła tylko 18 dni, zmarła 15 sierpnia 1848 roku. Świadkiem zgłaszającym zgon wraz z ojcem dziecka był Franciszek Kuśmierski, kaznodzieja karmelicki.

W rodzinach ziemiańskich z naszej okolicy nie brak biorących udział w walkach o niepodległą Polskę, a rodzina Niesiołowskich jest tego szczególnym przykładem. Poczynając od Ferdynanda, powstańca listopadowego, zesłańca na Sybir, i jego dwóch synów Tymoteusza i Konrada, powstańców styczniowych, po wnuka Zygmunta, który nie wrócił z niewoli i zginął w obozie w Buchenwaldzie, i prawnuczkę Halinę Jasiukowicz, harcerkę Szarych Szeregów, poległą podczas Powstania Warszawskiego. Należy też wspomnieć prawnuka Ferdynanda – Janusza Myszkiewicza-Niesiołowskiego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej oraz kampanii wrześniowej, a w okresie okupacji żołnierza Armii Krajowej, i jego dwóch synów: Stefana Konstantego Niesiołowskiego, działacza opozycji demokratycznej w okresie PRL, więzionego w latach 70-tych XX wieku, internowanego w stanie wojennym, i Marka Waclawa, również opozycjonistę, internowanego członka NSZZ „Solidarność”.

Po bezpotomnej śmierci Zygmunta część rodziny od strony córki Amelii z męża Myszkiewicz przybrała do swojego nazwiska drugi człon – Niesiołowski. Potomkowie Amelii Myszkiewicz z Niesiołowskich są prawdopodobnie jedynymi żyjącymi potomkami Ferdynanda Niesiołowskiego.

Aby nie pogubić się w pokrewieństwie przedstawionych postaci, zamieszczam skrócone drzewko genealogiczne rodziny Niesiołowskich.

A na koniec ciekawostka – dokładny opis majątku w Rycerzewie zamieszczony w „Obwieszczeniach Publicznych” 16 lipca 1927 roku.

Dobra ziemskie Rycerzew (dawniej zwane Rycerzewo) należące do Zygmunta Niesiołowskiego, Anieli Marii z Niesiołowskich Jasiukowicz i Barbary Anieli Niesiołowskiej wystawione zostały do publicznej licytacji w gmachu sądu okręgowego we Włocławku w dniu 17 października 1927 roku.

Nieruchomość ziemiska składa się z 874 mórg 44 prętów ziemi, w tym 30 mórg lasu sosnowego 60-letniego, 9 mórg 135 prętów wody stojącej, 2 morgi parku mieszanego, 3 morgi 86 prętów ogrodu owocowego, 27 mórg nieużytków, 802 morgi i 123 pręty ziemi ornej.

Zabudowania:

Pałac murowany, jednopiętrowy z wieżą dwupiętrową

Stodoła murowana o 4 klepiskach

Spichrz dwupiętrowy, murowany

Stodoła o trzech klepiskach, dylowana drewnem

Szopa drewniana ochraniająca maneż ośmiokonny

Stodoła z gliny o 1 klepisku kryta trzciną

Stajnia fornalska i owczarnia murowane



Dwór w Straszku przed przebudową w latach 20-tych XX.

Mur na przestrzeni 18 metrów

Obora dworska murowana

Szopa drewniana ochraniająca maneż parokonną

Chlewnia murowana o 10 przedziałach

Mur na przestrzeni 10 metrów

Szopa drewniana (wozownia) i porządkownia murowana

Dom dla służby o 10 ubikacjach, murowany

Chlewy murowane

Dom murowany o 16 pomieszczeniach

Kuźnia murowana

Inwentarz żywy i martwy:

23 krowy, 4 jałówki trzyletnie, 9 jałówki dwuletnie, 7 jałówek rocznych, 2 cielęta sześciomiesięczne, 2 buhaje, 186 owiec – macior kotnych, 100 jagniąt rocznych, 4 barany, 34 konie robocze, 2 konie cugowe, 2 źrebaki dwuletnie, 4 źrebaki jednoroczne.

12 wozów, 12 par uprzęży zaprzęgowej rzemiennej, 7 pługów dwuskibowych, 5 kultywatorów, 4 pary bron drewnianych, para bron żelaznych, radła, 2 jednoskibowce, siewnik rzędowy, 2 żniwiarki, siewnik rzutowy, młocarnia, lewator i lokomobila, sieczkarnia, tryjer, wialnia i młynek do zboża.

Licytacja wzmiankowanej nieruchomości rozpocznie się od sumy 239.400 zł.

Reflektanci winni przed rozpoczęciem tejże licytacji złożyć wadium w wysokości 1/10 sumy szacunkowej, tj. 23.940 zł.



Dwór w Straszkwie, widok współczesny.



OBRAZKI Z DAWNEJ KŁODAWY



Dwór w Rycerzowie, lata 90. XX w.



Rycerzew, zima 2021 r.

Kłodawski fotograf, społecznik, żołnierz

Kłodawskim fotografem okresu międzywojnia był Jan Tadeusz Łukaszewski, który prowadził zakład fotograficzny przy ul. Warszawskiej 13 A.

Budynek obecnie nie istnieje, w jego miejscu powstały nowy, w którym mieściła się restauracja „Górniczanka”, a obecnie jest tam pizzeria. W prowadzeniu zakładu pomagała Janowi żona, Helena z Różyckich.

Wielka szkoda, że większość szklanych płytek fotograficznych i klisz z tego zakładu uległa zniszczeniu. Przepadła bezpowrotnie szeroka prawdopodobnie dokumentacja przedwojennej Kłodawy.

Jan Tadeusz Łukaszewski, syn Antoniego i Wiktorii ze Skufińskich, urodził się 7 sierpnia 1900 roku w Łodzi. Chrzest odbył się w parafii Św. Krzyża, a chrzestnymi dziecka byli Józefa Łukaszewska i Władysław Molski.

W latach 1919– 1921 Jan brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Służył w dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego – w 6. Pułku ułanów, do którego wstąpił w 1919 roku w Odessie, a następnie w 14 pułku ułanów, w składzie którego odbył kampanię bolszewicką 1920 r. Brał udział w bojach staczanych przez dywizję gen. Żeligowskiego i przez 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich (potwierdzające te fakty poświadczenie, przechowywane w rodzinnym archiwum, wydał płk Aleksander Pietraszewski – dowódca 14. Pułku Ułanów Wołyńskich). Ważniejsze bitwy pułku to: bitwa pod Antonowem (4 VI 1920), bitwa pod Kropiwną (20 VI 1920), bitwa pod Niestanicami (14 VIII 1920), bitwa pod Kosmowem (12 IX 1920).

14. Pułk Ułanów Jazłowieckich był jednym z najbardziej zasłużonych oddziałów kawalerii polskiej. Symbolem chwały pułku jest jego sztandar, odznaczony przez Józefa Piłsudskiego krzyżem Virtuti Militari za kampanię z lat 1918– 1920. Krzyż o numerze 2514 został przez Marszałka przypięty do sztandaru w trakcie uroczystości 20 marca 1921 roku ze słowami: *Za krew przelaną, za trudy i cierpienia, za to że w chwilach ogólnego zwątpienia pułk nie zwątpił w zwycięstwo i śmiało idąc ku niemu, pociągnął innych.* Fundatorkami sztandaru były wychowanki klasztoru Jazłowieckiego. W albumie rodzinnym zachowało się piękne zdjęcie Jana z koniem jako ułana tego pułku i odznaczenia: Krzyż



Antoni Łukaszewski – ojciec Jana.



Jan Łukaszewski.



**Sztandar 14. Pułku Ułanów
Jazłowieckich.**

i Medal Niepodległości, medal „Polska Swemu Obrońcy 1918– 1921”, medal „Bojownikom Niepodległości”.

W okresie międzywojennym Jan Łukaszewski, mieszkając i pracując w Kłodawie, był aktywnym działaczem wielu organizacji patriotycznych i paramilitarnych.

Należał do Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, do Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, do Ligi Morskiej, do Związku Legionistów i Peowiaków oraz do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Był prezesem Związku Rezerwistów w Kłodawie. Brał udział w akcjach społecznych, należał do Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, był członkiem Komitetu Święta Morza w 1933 roku.



Helena Łukaszewska z domu Różycka.



Jan Łukaszewski w mundurze Ułana.

W okresie okupacji hitlerowskiej Jan Łukaszewski był współzałożycielem konspiracyjnego Związku Podoficerów „Grom” w Kłodawie. W czasie okupacji ukrywał się, uciekł z Kłodawy.

Z informacji uzyskanej z archiwum Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy wynika, że Jan Łukaszewski działał w Armii Krajowej pod pseudonimem Tadeusz Kuczyński.

Został aresztowany w maju 1944 roku w Białaczowie w powiecie opoczyńskim, w łódzkiem, w czasie pacyfikacji wsi. Był więziony w Tomaszowie Mazowieckim.

W maju 1944 roku został osadzony w obozie Gross-Rosen: przebywał na blokach 10 i 3.

Ostatnią wiadomość z KL Gross-Rosen wysłał w sierpniu 1944 roku.

Nie wrócił do domu. Rodzina została powiadomiona o jego śmierci. Uznano go za zmarłego z dniem 09. 05. 1946 roku.

Po wojnie i śmierci fotografa istniał jeszcze zakład Łukaszewskich, prowadziła go przez kilka lat żona Jana, Helena Łukaszewska.



Legitymacja Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości przyznanego Janowi Łukaszeńskiemu.



Legitymacja Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków Jana Łukaszeńskiego.



Jan Łukaszewski z córką Danutą i Bogusią Michlińską.



Legitymacja LOPP Jana Łukaszewskiego.



Jan Tadeusz Łukaszewski na wystudiowanym portrecie z gitarą.

Pracowity i gorliwy społecznik

Co wiemy o pierwszym naczelniku straży ogniowej w Kłodawie?

W 2015 r., po pierwszej Kweście Kłodawskiej Towarzystwa Samorządowego, została odnowiona m. in. wykonana z piaskowca płyta nagrobna Wincentego Cygańskiego, która leżała porzucona między parkanem a grobem „Żołnierzy Września 1939”. Nie wiadomo, gdzie znajdował się sam grób, ale Wincenty z całą pewnością został pochowany na kłodawskim cmentarzu. Prawdopodobnie jego żona, Antonina Łucja z Kossobudzkich urodzona 21 stycznia 1821 r. w Woli Błędowej w gm. Bratoszewice w pow. brzezińskim, córka Kajetana i Marianny ze Staniszewskich, również spoczywa na tutejszym cmentarzu. Zmarła przed 1879 rokiem – jak wynika z aktu małżeństwa jej syna Zygmunta, który brał ślub właśnie w tym roku. Antonina i Wincenty Cygańscy, ziemianie, związani byli z Kłodawą od ok. połowy XIX w.

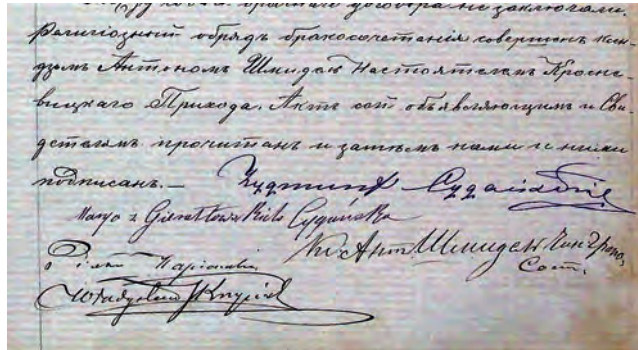
Wincenty Bonawentura Cygański h. Prus urodził się w 1821 r., był synem Wawrzyńca i Doroty z Kazaneckich, zmarł 4 marca 1886 r. w wieku 65 lat i został pochowany na kłodawskim cmentarzu. Jeszcze po II wojnie światowej, jak wynika z zapisków rodzinnych, grób rodziny był dobrze zachowany. Cygańscy mieli czworo dzieci: Stanisława (ur. 1849), Zygmunta (ur. 1853), Annę Justynę (ur. 1854) i Antoninę Łucję (ur. 1857, zmarłą w wieku 11 lat w Drozdowie w parafii Świnice Warckie).

Zygmunt Cygański, jeden z synów Antoniny i Wincentego, osiadł w Kłodawie. Był naczelnikiem pocztowym, społecznikiem, a w 1902 r. współzałożycielem straży ogniowej w naszym mieście.

Urodził się 23 marca 1853 r. w Dzierżawach w parafii Świnice Warckie.

W 1879 r. ożenił się z Marią Joanną Gierałtowską, urodzoną w 1856 r.

Ich ślub odbył się w 18 lutego 1879 r. w Krośniewicach. Zygmunt miał wtedy 26 lat, a panna młoda – 23. Była córką nieżyjących już Dionizego i Anny z Górskich, małżonków Gierałtowskich, a mieszkała w Ostrowach przy rodzeństwie. Gody weselne odbyły się w domu p. Skrzyńskich – wujostwa panny młodej, o czym można przeczytać w „Kurierze Codziennym” z 21 lutego 1879 r.



Podpis Zygmunta Cygańskiego pod aktem ślubu sporządzonym w Krośniewicach.



Zygmunt Cygański.



Tablica Wincentego Cygańskiego na kłódawskim cmentarzu, po odnowieniu w 2016 r.

Przed I wojną światową Zygmunt dzierżał państwowy majątek ziemski na skraju miasta Kłodawy, a równocześnie do 1919 r. prowadził pocztę w Kłodawie. Poczta posługiwała się w tym czasie transportem konnym. Oprócz głównego budynku przy ul. Warszawskiej dysponowała obiektami gospodarczymi, stajnią, powozownią, studnią. Działka poczty dochodziła do rzeki Rgilewki.

W „Kurierze Porannym” z 24 czerwca 1897 r. jest wzmianka o właścicielu pocztalaterii²⁶ w Kłodawie, który „uratował” 60 lutnistów warszawskich. Cygański ugościł ich i ofiarował im bezinteresownie dwie kurierki trzynastoosobowe do Koła. Chór „Lutnia” udawał się akurat na koncert lutnistów do Kalisza. Cygański dostał za swój czyn list dziękczynny od lutnistów z Warszawy, podpisany przez prezesa Mieczysława Woronickiego i sekretarza Siewierskiego – za dostarczenie środków lokomocji, których wskutek nieporozumień byli pozbawieni, jak to określono.

Zygmunt był oddanym, pracowitym i gorliwym społecznikiem. Mieszkając w Kłodawie – organizował Miejską Straż Pożarną. W styczniu 1902 r. w budynku szkolnym odbyły się wybory do jej władz: na prezesa obrano Konrada Niesiołowskiego, dziedzica dóbr Rycerzew, na pomocnika – Józefa Błędowskiego z Krzewaty, zaś funkcję naczelnika

²⁶ Poczthalteria służyła do obsługi koni i wozów pocztowych, czasem obsługiwała również podróżnych.



Nieistniejący budynek poczty w Kłodawie.



Nekrolog Zygmunta Cygańskiego zamieszczony 23 czerwca 1932 r. w „Kurierze Warszawskim“.



Dawna remiza strażacka w Kłodzku usytuowana przy skrzyżowaniu ulic: Poznańskiej i Dąbskiej.

powierzono pocztmistrzowi Zygmuntovi Cygańskiemu. Został wybrany na 3-letnią kadencję (a w 1905 r. ponownie jednogłośnie obrany naczelnikiem na kolejną). Od początku istnienia straży był bardzo zaangażowany w sprawy organizacji. Niestrudzenie walczył o pozyskiwanie środków na rozwój straży. Organizował np. przedstawienia amatorskie z udziałem mieszkańców w celu zdobycia funduszy na zwiększenie taboru straży czy też odnowienie i przystosowanie gmachu poklasztornego na jej użytek. Jeszcze przed zawiązaniem straży ogniowej, 11 sierpnia 1901 r., odbyło się w naszym mieście amatorskie przedstawienie, którego celem było powiększenie funduszu na jej założenie. Miało miejsce w sali szkoły miejskiej, gdzie odegrano komedię Aleksandra Fredry w jednym akcie prozą „Consilium facultatis”. Po udanym żartobliwym spektaklu odbył się bal, na którym bawiono się do białego świtu. W przedstawieniu brali udział synowie Zygmunta Cygańskiego Stefan i Ksawery oraz jego córka Irena. Największe zasługi w organizacji tego wydarzenia mieli Zygmunt Cygański i Wacław Gałeczki z Wólki Czepowej. Podobnych przedsięwzięć było wiele, a nieoceniony wkład w ich organizację miał zawsze pierwszy naczelnik Cygański.

Jedno z pierwszych przedstawień po założeniu straży odbyło się już w 1902 r. z okazji poświęcenia sztandaru organizacji, wykonanego w zakładzie Starkacza w Warszawie. Cyklicznie, z inicjatywy zarządu straży, odbywały się w okresie bożonarodzeniowym jasełka, „choinki” i śpiewanie kolęd, a także prezentowanie scen przedstawiających obrazy z pożarów czy chóralne śpiewy pod kierunkiem organisty Ignacego Piotrowskiego. Znana była zapobiegliwość naczelnika Cygańskiego, który znajdował fundusze także na to, aby podarkami i łakociami obdarowywać z okazji takich wydarzeń dzieci. Wszystkie występy miały na celu zwiększenie funduszy straży. W lutym 1905 r., kiedy Cygański



Grób Zygmunta Cygańskiego na cmentarzu w Osieku Małym.

ponownie został wybrany naczelnikiem, rozdał 211 dzieciom podarki z choinki: jabłka, pierniki, orzechy i cukierki.

W 1904 r. miała miejsce uroczystość 25-lecia straży łowickiej. Na te obchody zjechali przedstawiciele wszystkich straży z okolicy. Straż kłodawską reprezentowali Zygmunt Cygański i Adam Mysłowski.

Cygański, jak wynika z zapisków rodzinnych, brał udział w I wojnie światowej, został pojmany przez Niemców i był przez dwa lata więziony. Po powrocie z niewoli nie mieszkał już długo w Kłodawie. Po śmierci zięcia Kazimierza Koszutskiego w 1925 r. wyprowadził się wraz z żoną do Rosochy. Pomagał wcześniej owdowiałej córce Irenie Koszutskiej w prowadzeniu majątku Rosocha w gminie Osiek Mały w powiecie kolskim i w wychowywaniu trójki jej małoletnich dzieci: Jana (ur. 1911), Marii (ur. 1913) i Zygmunta (ur. 1914).

Nawet jako byłemu naczelnikowi – nie mieszkającemu już w Kłodawie – sprawy kłodawskiej straży nie były mu obojętne. Gdy w 1926 r. powstał projekt budowy nowego budynku Domu Strażackiego na skrzyżowaniu ulic Dąbskiej i Poznańskiej²⁷, pomagał

²⁷ Straż nie posiadała własnej siedziby, mieściła się w budynkach klasztornych O.O. Karmelitów przy kościele.

w sprowadzeniu ze znacznym upustem drewna z kościeleckich lasów na budowę nowej remizy. Projekt domu strażackiego wykonał architekt powiatu kolskiego T. Kulejowski, a uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego miała miejsce 22 września 1926 r.

W lutym 1929 r. Cygańscy obchodzili 50-lecie ślubu. Podziękowania dla licznych uczestników uroczystości i dla osób przesyłających im życzenia z okazji złotych godów zamieścili w prasie bliscy „złotej pary”. („Kurier Warszawski” 1929-03-09). Niedługo po tej uroczystości, w maju 1929 r., zmarła Maria Cygańska. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Osieku Małym.

Niespełna trzy lata po śmierci żony, w 1932 r., odszedł Zygmunt. Mimo że zmarł w Warszawie, został pochowany w rodzinnym grobie na cmentarzu w Osieku Małym. Podczas uroczystego pogrzebu wśród licznie zebranych żałobników nie zabrakło przedstawicieli zarządu straży kłodawskiej i jej członków, z ks. Teofilem Choynowskim na czele, oraz mieszkańców Kłodawy.

Dzieci Marii i Zygmunta Cygańskich:

Irena (1882–1945) w 1909 r. wyszła za mąż za Kazimierza Koszutskiego, z którym miała synów Jana (1911–1986) i Zygmunta (1914–?) oraz córkę Marię (1913–?). Przed I wojną światową mieszkali koło Łomży, w czasie wojny przebywali na Ukrainie, a w 1918 r. powrócili do Polski. Kazimierz był przez kilka lat administratorem w Kościelcu, a w 1922 r. objął w dzierżawę majątek Rosocha niedaleko Koła. Zmarł w 1925 r. i został pochowany na cmentarzu w Osieku Małym. W Rososze przez kilka lat gospodarowała Irena z pomocą swojego ojca Zygmunta, który sprowadził się do niej z Kłodawy. Po śmierci rodziców i zakończeniu okresu dzierżawy Irena z rodziną zamieszkała w Warszawie. Po upadku Powstania Warszawskiego została z niej wysiedlona. Zmarła na początku 1945 r., pochowano ją w grobowcu rodzinnym w Osieku Małym.

Stefan Cygański urodził się 30 stycznia 1883 r. w Kłodawie. W akcie urodzenia jego ojciec Zygmunt i dziadek Wincenty występują jako właściciele ziemscy zamieszkali w Kłodawie. Stefan był z zawodu prawnikiem. W 1933 r. znalazł się wśród założycieli Rotary Club Łódź, a w 1934 r. został członkiem komitetu redakcyjnego „Wiadomości Prawniczych”. W Łodzi był adwokatem, umieszczonym w 1935 r. na liście adwokatów Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a od 5 stycznia 1936 r. – sędzią we Włocławku. Był aktywnym członkiem Związku Obrony Kresów Zachodnich oraz Gdańskiej Macierzy Szkolnej. Przyjaźnił się z gen. Stanisławem Nałęcz-Małachowskim. Wielką pasją Stefana była gra w brydża. O wspólnych z nim spotkaniach brydżowych pisze Stanisław Nałęcz-Małachowski w swojej książce „Wspomnienia generała”: *Razem z żoną, która przyjaźniła się z żoną generała Daniela Konarzewskiego, bywaliśmy często w jego majątku w Starzewie, gdzie z innym naszym przyjacielem, Stefanem Cygańskim, urządzaliśmy prawdziwe konkursy brydżowe. Zawsze bowiem byłem zapalonym brydżystą.* Przyjaźń obu panów zaowocowała przyjęciem gen. Małachowskiego do Rotary Club w Łodzi.

Stefan był ożeniony z Anną Joanną Wyganowską, z którą miał syna Andrzeja (1923–1929). To ich jedyne dziecko zmarło w wieku 6 lat.

Stefan Cygański zmarł w 1939 r. w Widawie podczas ucieczki przed Niemcami. Skłoniła go do niej obawa represji za jego antyniemiecką działalność.

Ksawery Stanisław urodził się 4 grudnia 1884 r. w Kłodawie. W akcie narodzin jego ojciec Zygmunt występuje jako właściciel poczty. Ksawery ożenił się w 1909 r. z Janiną Saturniną Faltynowską, a ich ślub odbył się w Żychlinie w woj. łódzkim. Mieli 3 córki: bliźniaczki Zofię i Halinę oraz Marię. Ksawery był dyrektorem banku w Płocku, w latach 1922–1925 pracował w Kaliszu, a później w Banku Ziemiańskim w Łomży. Pracując w Płocku był zarazem komendantem Straży Obywatelskiej – formacji ochotniczej utworzonej 28 lipca 1920 r. przez ministra spraw wewnętrznych Leopolda Skulskiego. Jej zadaniem była pomoc policji i żandarmerii wojskowej w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa w obliczu wojny. W ostatnich latach przed wojną Ksawery mieszkał w Warszawie. Zmarł w 1949 r., a wdowa po nim w 1962.

Anna (1877–1972) wyszła za mąż za Tadeusza Gorzeńskiego. Ich dzieci to Janusz Gorzeński (1906–1968) i Halina Gorzeńska (1907–1944). Tadeusz Gorzeński administrował majątkiem Radziejowice koło Mszczonowa. W późniejszych latach małżonkowie zamieszkali w Warszawie. Tadeusz zmarł tuż przed drugą wojną światową, zaś Anna dożyła 94 lat. Zmarła w Warszawie.



Stefan Cygański

Kto był kim w straży ogniowej?

Nad *tableau* założycieli OSP Kłodawa czyli kilka słów o ludziach, którzy zasługują na pamięć.

Jubileusze skłaniają, aby sięgać do wspomnień i poznawać lokalną historię.

Jubileusz 120-lecia kłodawskiej straży stał się również okazją do tego, aby krótkie biografie jej założycieli uzupełnić o nowe, nieznane fakty.

O niektórych założycielach udało mi się znaleźć sporo cennych informacji, a o innych, niestety, nie. Nie są to ogólnie znani bohaterowie z pierwszych stron gazet, ale dla naszej społeczności są ważni i zasługują na pamięć. Trudności w poszukiwaniach wynikają też z kilku powielanych błędów, np. w imionach. I tak Niesiołowski, ziemianin, założyciel straży, miał na imię Konrad, a nie Kazimierz, Kubaj to Aleksander, nie Adam, a Kneifel to Otto.

Zagadką jest fakt, że Księga Członków Ochotniczej Straży Pożarnej z początku zapisów w 1902 nie zawiera nazwisk aż sześciu spośród dziesięciu założycieli tej organizacji. Nie zostali w niej wymienieni: Otto Kneifel, Konrad Niesiołowski (pierwszy prezes wybrany w 1902 r., fundator sztandaru straży w 1903 r., zaszczycony tytułem członka dożywotniego), Aleksander Kubaj, Ignacy Piotrowski, Karol Woltersdorf (zmarły w 1906 r., pochowany z honorami strażackimi), Edmund Koziorowski. Równie intrygujący jest brak wpisów dotyczących innych zasłużonych członków straży, takich jak: doktor Adam Mysłowski – prezes straży od 1905 r., Michał Witanowski, farmaceuta – członek komisji rewizyjnej straży, Józef Błędowski, ziemianin z Krzewaty – pomocnik prezesa Konrada Niesiołowskiego od 1902 r., Henryk Gałęcki, ziemianin z Wólki Czepowej – zaangażowany członek straży od samego początku, *żegnany w 1904 roku przez długi szereg straży ogniowej* – jak wspomina korespondent „Gazety Kaliskiej” w wydaniu z 27 maja 1904 r.

Czy prawdziwa jest zatem pogłoska o konflikcie w straży na początku jej istnienia? Jak wytłumaczyć braki w Księdze Członków OSP, czy to celowe pominięcie wielu zasłużonych i oddanych działaczy? W tej sytuacji zdjęcia założycieli z zachowanego strażackiego *tableau* nabierają szczególnego znaczenia.

Przedstawiam tylko fakty, na które mam potwierdzenie w postaci metryk, notatek prasowych, regionalnych publikacji, wspomnień rodzinnych itp.

Tableau założycieli OSP wykonane w 1902 r. wisi na honorowym miejscu w pięknej, zadbanej, ciągle udoskonalanej remizie. Druhowie dbają o pamięć swoich poprzedników, wystarczy chociażby wspomnieć uprzątnięcie grobów strażaków na cmentarzach parafialnym i ewangelickim (Woltersdorfowie), oddanie hołdu zmarłym strażakom przed dniem św. Floriana i Wszystkich Świętych poprzez zapalenie symbolicznego znicza. Zapewne odtąd zapalane będą znicze również na grobie pierwszego naczelnika straży Zygmunta Cygańskiego na cmentarzu w Osieku Małym.

Zygmunt Cygański (1853-1932)

Zygmunt Cygański, syn Wincentego Bonawentury Cygańskiego h. Prus i Antoniny Lucji z Kossobudzkich, urodził się 23 marca 1853 r. w Dzierżawach w parafii Świnice Warckie. Od końca XIX wieku do 1919 roku mieszkał w Kłodawie, administrował dzierżawionym majątkiem ziemskim i prowadził pocztę w Kłodawie. Niestrudzony społecznik, był inicjatorem i jednym z założycieli straży ogniowej w naszym mieście. Został pierwszym jej naczelnikiem wybranym na 3-letnią kadencję, a po jej upływie, w 1905 r., na kolejną. W sumie sprawował tę funkcję przez 6 lat. W 1905 r. w uznaniu zasług dla organizacji został uhonorowany tytułem członka dożywotniego. Naczelnik solidnie pracował, aby zdobyć środki dla nowo tworzonej organizacji, np. zabiegał o środki u bogatszych mieszczan i okolicznych ziemian, organizował charytatywne przedstawienia, bale, jasełka.

Straż swoją pierwszą siedzibę miała – za przyzwoleniem ks. proboszcza – w budynkach klasztornych. Pomieszczenia na parterze przebudowano na remizę, a na piętrze urządzono salkę ze sceną, aby mogły się tam odbywać zebrania, a także przedstawienia. Naczelnik zabiegał o odnowienie i przystosowanie tych budynków na potrzeby straży, dbał o zwiększanie wyposażenia. Straż w nieco późniejszym czasie miała przy ul. Poznańskiej drewnianą remizę, która spłonęła w 1917 r. W 1926 r., już nie mieszkając w Kłodawie, były naczelnik pomagał kłodawskiej straży w zdobyciu po korzystnych cenach drewna na budowę nowej remizy przy skrzyżowaniu ulic Dąbskiej i Poznańskiej. W pracy straży bardzo zaangażowany był również syn naczelnika – Ksawery Cygański. W 1905 r. na nadzwyczajnym zebraniu straży ten młody członek został wybrany delegatem straży z Królestwa na ogólny zjazd do Kijowa.

Zygmunt Cygański brał udział w I wojnie światowej, przez 2 lata przebywał w niewoli. W 1925 r. wyprowadził się wraz z żoną do Rosochy, majątku owdowiałej córki Ireny.

Z żoną Marią Joanną z Gierałtowskich wychował czworo dzieci: Ksawerego Stanisława, Stefana Zygmunta, Irenę i Annę.

Zmarł w 1932 r. w Warszawie, został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Osieku Małym. (więcej o Zygmuncie Cygańskim w rozdziale XI).



Konrad Niesiołowski

Konrad Marcelli Niesiołowski (1845-1921)

Konrad Marcelli Niesiołowski był synem Ferdynanda h. Korzbok i Katarzyny Cecylii Krzykowskiej h. Junosza z Krzykos, dziedzicem dóbr Straszków i Rycerzew.

Urodził się 16 stycznia 1845 r. w Straszkwie.

Jako uczeń 6 klasy uciekł z Piotrkowa do powstania, dopiero starania ojca sprowadziły 16-latkę do domu. Następnie rozpoczął studia w Szkole Głównej na wydziale prawnym, ale po roku zmuszony był wrócić na wieś i zastąpić ojca wywiezionego na długoletnie wygnanie do Krasnojarska na Sybirze.

Żoną Konrada była Wiktoria Emilia Mielęcka, którą poślubił 20 września 1887 r. w Koźminku.

W 1902 r. był jednym z założycieli Kłodawskiej Straży Ogniowej Ochotniczej i jej pierwszym prezesem. Dnia 27 sierpnia 1903 r. na uroczystej mszy z udziałem braci strażackiej i licznie zebranych wiernych poświęcona została ufundowana przez niego chorągiew z wizerunkiem św. Floriana, patrona od ognia, z jednej strony sztandaru, a herbem Kłodawy, przedstawiającym zamkową bramę o dwóch wieżach, z drugiej. Poświęcenia dokonał ks. Jan Rybiński, proboszcz kłodawski, w asyście ks. Walentego Kalickiego, proboszcza parafii w Bierzwienniu. W 1905 r. na prezesa Straży wybrano doktora Adama Mysłowskiego, a dotychczasowy prezes, Konrad Niesiołowski, został kuratorem. W uznaniu zasług (wraz z Cygańskim) zaszczycono go tytułem członka dożywotniego.

Zmarł 24 kwietnia 1921 r. w Warszawie, został pochowany na cmentarzu Powązkowskim. (więcej o Konradzie Niesiołowskim w rozdziale IX).



Karol Woltersdorf

Karol Leonard Woltersdorf (1853- 1906)

Karol Woltersdorf, syn Wilhelma i Fryderyki Warnke, urodził się w 1853 r. w Kłodawie, a jego akt urodzenia został sporządzony w parafii ewangelickiej w Przedczu. W 1880 r. ożenił się z panną Leokadią Olgą Krysztofczyk, 23-letnią córką Fryderyka i Emilii Warnke. Leokadia i Karol wychowali dziewięcioro dzieci (dwie dziewczynki, Marta i Karolina, zmarły w niemowlęctwie), w tym Edwarda i Ryszarda.

Karol zakładał ochotniczą straż pożarną i był naczelnikiem jednego z 5 oddziałów straży – oddziału IV wodnego liczącego 18 szeregowców.

Zmarł w 1906 r., jest pochowany na cmentarzu ewangelickim w Bierzwiennie Długiej Kolonii.

Edward Woltersdorf (1881–1927) syn Karola, poszedł w ślady ojca i również został strażakiem. Od 1918 r. był naczelnikiem straży.

Drugi z synów Karola, Aleksander, jako student wraz z kolegą Aleksandrem Jasińskim postanowili wznowić działanie biblioteki, która działała przy straży od początku jej istnienia, a uległa zniszczeniu podczas wojny. Biblioteka powstała z dobrowolnych ofiar mieszczan i okolicznych ziemian. Przed wybuchem wojny liczyła ponad 400 woluminów. Zawierucha wojenna przerwała jej działalność, większość książek uległa zniszczeniu, ocalały te, które były akurat wypożyczone. W 1917 r. dwaj studenci, ww. Aleksandrowie, zaangażowali się w działania, mające na celu pozyskanie odpowiednich

środków. Aleksander Woltersdorf wygłosił odczyt o powstaniu styczniowym, wystawiono przedstawienie teatralne, a pozyskane fundusze posłużyły na zakup pierwszych książek. Tym razem powstała biblioteka publiczna, której kierowniczką wybrano pannę Błachowiczównę, prywatną nauczycielkę.

Józef Nowacki (1857-?)

Józef Nowacki, syn Michała, powroźnika, i Magdaleny z Sosińskich urodził się 13 marca 1857 r. w Kłodawie. Ochrzczono go w kłodawskim kościele tego samego dnia, a jego chrzestnymi zostali Magdalena Karkowska i Jan Nowacki.

Ślub 35-letniego Józefa z 22-letnią panną Petronelą Wysocką, córką Pawła i Marianny z Bilskich, urodzoną i wychowaną w Kłodawie, odbył się 17 stycznia 1894 r. w Kłodawie.

Pierwsza żona Józefa, Petronela z Wysockich, mając 26 lat zmarła 10 marca 1897 r. przy porodzie drugiego dziecka – córki Józefy. (Pierwsze dziecko, syn Adam, urodziło się 13 grudnia 1895 r.) W drugi związek małżeński z 24-letnią Małgorzatą Dorabiałą wdowiec Józef wstąpił 24 listopada 1898 r. w Kłodawie.

Był naczelnikiem III oddziału straży – sikawka z 20 szeregowcami.

Ignacy Pukas (1861-1927)

Ignacy Pukas, syn Andrzeja i Agaty ze Szwirnickich, urodził się w 1861 roku.

Jego żoną była Marcjanna Lawenda (1861–1941), córka Wojciecha i Julianny z Kowalczyków, poślubiona w 1883 roku w Błoniu w powiecie łęczyckim. Jedyne dziecko małżonków, Władysław, urodził się w Błoniu w 1884 roku, niestety zmarł w tym samym roku w wieku kilku miesięcy w Sompolnie, gdzie jego ojciec był nauczycielem.

Jeszcze w latach 80-tych XIX w. Pukasowie przeprowadzili się do Kłodawy, gdzie Ignacy przez wiele lat także pracował jako nauczyciel.

Należał do ścisłego grona założycieli Straży Ogniowej Ochotniczej w Kłodawie. Na zebraniu założycielskim został wybrany na pomocnika naczelnika Zygmunta Cygańskiego i członka zarządu na kadencję 1902–1905. Członkiem zarządu był również w kolejnej 3-letniej kadencji: 1905–1908. Za aktywną i pełną poświęcenia pracę na rzecz straży otrzymał w 1913 r. żeton jubileuszowy na dziesięciolecie straży. W późniejszym czasie dostał złoty żeton za wysługę 20 lat pracy w straży.

Od 1 grudnia 1918 r. był pierwszym przewodniczącym Rady Miejskiej w Kłodawie. Jako przewodniczący RM był również kasjerem miejskim. We wrześniu 1919 r. zrezygnował ze stanowiska w RM, żeby wrócić do pracy w szkole. Był szanowanym i dobrym nauczycielem. W 1925 r. wszedł w skład komitetu budowlanego nowego parkanu okalającego cmentarz parafialny i został skarbnikiem tego komitetu.

Zmarł w 1927 r.



**Założyciele Straży Ogniowej w Kłodawie – tableau z 1902 r.
w zbiorach OSP Kłodawa.**

Maciej Ochendalski (1874-?)

Maciej Ochendalski, syn Stanisława i Marianny z Czarneckich, urodził się 9 lutego 1874 r. w Kłodawie. Jego chrzestnymi zostali Tekla i Jan Czerniewiczowie. Rodzice Macieja byli rolnikami.

Był on założycielem i długoletnim członkiem zarządu straży, w pierwszych latach jej istnienia pełnił funkcję skarbnika organizacji. Od początku był dowódcą oddziału II (sikawka II), który liczył 19 szeregowców.

W 1926 r. stanął na czele Komitetu Budowy nowej remizy – w miejscu dawnej drewnianej, która spłonęła w 1917 r. podczas wielkiego pożaru w mieście. Komisja miała za zadanie pobudzić wszystkie organizacje do wspólnej pracy, aby jak najsprawniej zrealizować zamysł budowy. Projekt domu strażackiego wykonał architekt pow. kolskiego – T. Kulejowski. W tym samym roku wykonano fundamenty pod nowy budynek, który miał mieć 38 metrów długości i 12 metrów szerokości, wieża zaś miała sięgać 25 m wysokości. Uroczystość poświęcenia fundamentów i wmurowania kamienia węgielnego miała miejsce 22 września 1926 r., a celebrazem uroczystości był ks. Teofil Choynowski – kapelan i wiceprezes straży. Po kilkuletnim zastoju wznowiono rozpoczętą budowę tak potrzebnej siedziby straży. W 1932 r. burmistrz Władysław Zalewski powołał komisję, w wyniku prac której kontynuowano roboty budowlane aż do 1939 r. W skład komisji weszli: burmistrz Władysław Zalewski, Maciej Ochendalski, Konstanty Rozdębski, Czesław Felczyński i Henryk Woltersdorf. (W okresie okupacji Niemcy rozebrali ten budynek.)

W 1933 roku Maciej Ochendalski wchodził w skład Zarządu Straży.

Ponadto prowadził sklep galanteryjny w Kłodawie (1924) i miał ok. 12-hektarowe gospodarstwo rolne.

Otto Kneifel (1869-1918)

Otto Kneifel, syn Samuela i Julianny z d. Buchwitz, urodził się w 1869 r.

W wieku 28 lat ożenił się z Olgą z d. Trenkler, córką Henryka i Joanny (z d. Parfiel). Ślub odbył się we Władysławowie w pow. tureckim.

Na początku XX w. Otto Kneifel był sekretarzem gminy w Kłodawie, gdzie mieszkał z rodziną. Po założeniu straży został naczelnikiem jednego z jej oddziałów.

Małżonkowie Kneifel mieli sześcioro dzieci; dwóch synów i cztery córki.

Jeden z synów, Ryszard, urodzony 30 października 1904 r. w Kłodawie, był pastorem, prowadził posługę w parafiach ewangelicko-augsburskich, m.in. w Izbicy Kujawskiej i Sompolnie.

Po kilku latach rodzina przeprowadziła się do Sompolna. Otto prawdopodobnie pracował w gminie.

Dnia 11 listopada 1914 r. został zabrany przez oddział Kozaków z budynku ratusza w Sompólnie, gdzie mieszkał z rodziną. Początkowo przebywał w łódzkim i warszawskim więzieniu. Przez znajomości (wcześniej służył w carskiej gwardii) uzyskał zwolnienie obwarowane warunkiem, żeby przez czas wojny przebywał w Rosji. Tam pracował początkowo w garbarni, później w dobrach Skalonche jako weterynarz. Sztuki weterynaryjnej nauczył się podczas długoletniej służby wojskowej. Zmarł 28 stycznia 1918 r. w szpitalu w Kupiańsku w obwodzie charkowskim w Ukrainie. Rodzina dostała wiadomość o jego śmierci dopiero w grudniu.

Olga Kneifel zmarła w Izbicy Kujawskiej w listopadzie 1945 r.

Rodzina wyemigrowała do Niemiec.

Aleksander Kubaj (1855-1918)

Aleksander Kubaj urodził się w Kłodawie, był synem Wincentego i Marianny.

Ślub 31-letniego Aleksandra i 17-letniej kłodawianki Bronisławy Marianny Zielezińskiej, córki Stanisława i Marianny z Karpińskich, odbył się w Kłodawie 15 listopada 1886 r.

Dnia 13 sierpnia 1889 r. małżonkom urodził się syn – Włodzimierz Kazimierz. Ojciec zgłosił narodziny w obecności świadków Ignacego Piotrowskiego, organisty, i Ignacego Pukasa, nauczyciela. Chrzestnymi dziecka zostali Kazimiera Kowalewska i Ignacy Pukas.

Inicjator powstania straży pełnił funkcje gospodarza od narzędzi ogniowych. Był członkiem zarządu i sekretarzem.

Zmarł w Warszawie (ul. Wąski Dunaj 151) w parafii Św. Jana 19 czerwca 1918 r. Zgon zgłosił Tadeusz Kubaj, biuralista mieszkający w Warszawie.

Ignacy Piotrowski (1868-1913)

Ignacy Piotrowski, syn rolników Stanisława i Marianny z Zawistowskich, urodził się w 1868 r. w Kłodawie. W 1893 r. poślubił Kazimierę Płaczekiewicz, niespełna 17-letnią córkę powstańca styczniowego Leopolda Płaczekiewicza i Anieli z Tomaszewskich, kłodawskich gospodarzy. Pan młody, 24-letni kawaler, był już organistą.

Małżonkowie mieli (co najmniej) dwójkę dzieci: córkę Sabinę Jadwigę, urodzoną 11 grudnia 1894 r., której chrzestnymi byli Marianna Piotrowska i Leopold Płaczekiewicz, i syna Albina Bonifacego, urodzonego 11 marca 1896 r.

Wieloletni organista w Kłodawie i gospodarz małorolny został przewodniczącym Kółka Rolniczego, powstałego w naszym mieście w 1907 r.

Założyciel straży, gospodarz straży ogniowej, był naczelnikiem oddziału straży i rekwizytorem.

Chętnie i często uczestniczył w przedstawieniach charytatywnych organizowanych na rzecz straży, przewodniczył śpiewom z okazji jasełek, „choinek” czy innych uroczystości.

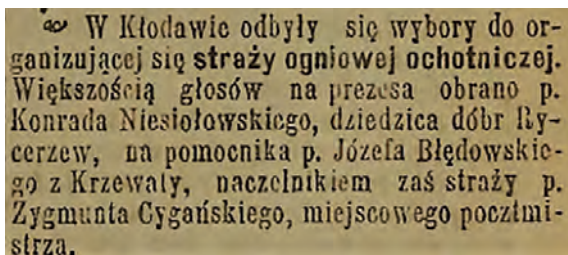
Przygotowywał dzieci i młodzież do występów w celu uświetnienia uroczystości i do przedstawień charytatywnych na rzecz straży, często także przygotowywał słodczyce dla dzieci z okazji świąt i spotkań.

Edmund Koziorowski (1872-?)

Edmund Koziorowski, syn Aleksandra Koziorowskiego i Józefaty z Ossowskich, urodził się 16 listopada 1872 r. w Kłodawie. Jego chrzestnymi zostali Julianna Felczyńska i Ignacy Krzywiński.

Był naczelnikiem jednego z 5 oddziałów straży i członkiem Zarządu, od 1904 r. rekwizytorem.

Żoną Edmunda była Zofia ze Skibniewskich. Syn Koziorowskich, Michał, podporucznik rezerwy, 27 kwietnia 1940 r. zginął w Katyniu.



W Kłodawie odbyły się wybory do organizującej się straży ogniowej ochotniczej. Większością głosów na prezesa obrano p. Konrada Niesiołowskiego, dziedzica dóbr Ryccerzew, na pomocnika p. Józefa Błędowskiego z Krzewały, naczelnikiem zaś straży p. Zygmunta Cygańskiego, miejscowego pocztmistrza.

Notatka z „Kuriera Polskiego” – opublikowana w styczniu 1902 r. – z informacją na temat straży ogniowej w Kłodawie.



Straż kłodawska w pierwszych latach istnienia.

Bibliografia

- Berg N. V., *Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyi od 1856 r.*, t.3, Kraków 1898
- Boniecki A., *Herbarz Polski*, Warszawa 1899
- Czarniecki K., *Herbarz polski podług Niesieckiego treściwie ułożony i wypisami późniejszych autorów z różnych akt grodzkich i ziemskich, z ksiąg i akt kościelnych oraz z dokumentów familijnych powiększony i wydany przez K. Łódzia Czarnieckiego*, t.1, Gniezno 1881
- Chlebowski B., Sulimierski F., *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, Warszawa 1893
- Gańczyk B., *Kłodawscy fotografowie. Civis Colensis*, Koło 2019
- Grabski W., *Historya Towarzystwa Rolniczego: 1858-61r.*, t.2, Warszawa-Kraków 1904
- Grzanka B., *Dziedzictwo Karmelu*, Kłodawa 2016
- Grzegorzewicz J., „Kronika Kłodawy”, Kłodawa 2004
- Jałoszyński R., *Kłodawianie w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921*, Kłodawa, 2020
- Jałoszyński R., *Ludzie kłodawskich sołectw*, Konin 2018
- Jałoszyński R., Wiland P., *Biografie niezwykle. Zygmunt Grudziński (1870 –1929). Bronisław Wiland (1874–1932)*, Konin-Kłodawa 2021
- Muc R., *Wizyta Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza w Zamościu w 1938 roku, organizacja, bezpieczeństwo i porządek uroczystości*, Zamość 2013
- Niewiarowska G., Grzanka M., *Obrazki z dawnej Kłodawy 2*, Konin 2021
- Nuszkiewicz T., „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Kadr Menadżerskich w Koninie”, Zeszyt nr 6, Konin 2020
- Polak B., *Virtuti Militari 1815–1831*, t. 2, Koszalin 2001
- Witanowski M. R., *Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym*, Warszawa 1905
- Xsięga Pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830 zawierająca spis imienny Dowódców i Sztabs-Oficerów tudzież oficerów, podoficerów i żołnierzy Armii Polskiej w tymże roku Krzyżem Wojskowym Virtuti Militari ozdobionych*, Lwów 1881
- Żychliński L., *Pamiętniki byłego dowódcy Dzieci Warszawskich i byłego naczelnika sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego*, Poznań 1885
- Deklaracja Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych, 1926
- Praca zbiorowa *Księga jazdy polskiej*, Warszawa 1938
- Księga Członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Kłodawie. Początek zapisów 1902.*

Strony internetowe:

www.crispa.uw.edu.pl
www.izbica-kujawska.com
www.polona.pl
www.sol-klodawa.com.pl
www.szukajwarchiwach.pl
www.wielcy.pl
www.klodawskiecmomentarze.pl
www.wikipedia.org
www.dlibra.bibliokutno.pl
Fanpage Dawna Kłodawa

Udostępnione zdjęcia i informacje:

Dariusz Bagiński
Tomasz Barański
Robert Bartłomiejczak
Andrzej Halicki
Ryszard Jałoszyński
Teresa Józefowicz
Wspomnienia Richarda Kneifla
Wacław Kogutek
Monika Kubiak
Paweł Kwiatkowski
Kinga Łoniewska
Jerzy Łukaszewski
Katarzyna Łysik
Sławomir Maj
Michał Mejer
Marek Niesiołowski
Stefan Niesiołowski
Katarzyna Pasik
Urszula Skorupko
Waldemar Sztąber
Ryszard Szubert
Pamiętnik Kazimierza Wilanda
Piotr Wiland
Tadeusz Wiland
Wanda Wołczyńska
Zofia Zimnicka

Źródła archiwalne:

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie
Archiwum Muzeum Gross-Rosen
Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
Archiwum Państwowe w Łodzi
Archiwum Państwowe w Płocku, o. Kutno
Archiwum Państwowe w Poznaniu, o. Konin
Instytut Pamięci Narodowej
Deutsches Historisches Museum w Berlinie
Muzeum Katyńskie
Wycinki z prasy krajowej i regionalnej XIX i XX w.

PRZYWRACAMY PAMIĘĆ I TROSZCZYMY SIĘ O ZABYTKI



Dzięki hojności uczestników kwesty zorganizowanej z inicjatywy Towarzystwa Samorządowego na Cmentarzu Parafialnym w Kłodawie odnawiane są cenne pamiątki naszej historii. W latach 2015–2021 dokonaliśmy renowacji kilkunastu obiektów, wydaliśmy 9 książek, zorganizowaliśmy wystawę, przygotowaliśmy prezentacje edukacyjne. Wartość zrealizowanych działań wynosi ok. 320 tys. zł. To znacznie więcej niż bilans listopadowych zbiórek (77 tys. zł), ale pieniądze od Państwa mają moc szczególną – inicjują kolejne przedsięwzięcia i dają nam ważny argument w rozmowach ze sponsorami oraz donatorami.

Chcemy dotychczasową działalność kontynuować. Prosimy zatem o wsparcie naszych działań przez wpłatę na konto: 59 1320 1016 2783 0783 2000 0004 z tytułem KWESTA KŁODAWA. Zbiórka zarejestrowana jest pod numerem: 2015/3993/0R

Każdą złotówkę dobrze wykorzystamy i pomnożymy dla przywracania pamięci o naszej historii, dla zachowania zabytków naszych nekropolii.

Oto lista dotychczasowych renowacji zrealizowanych w Kłodawie oraz inne działania Towarzystwa Samorządowego:

- ▷ Renowacja nagrobka Adama Rustejki Pieńkiewicza
- ▷ Odnowienie płyt na grobach: Wincentego Cygańskiego, Franciszki Głuchowskiej
- ▷ Renowacja kompleksu grobów, w których spoczywają: Walenty Witanowski, Maria z Ciesiołkiewiczów Witanowska, Kazimiera Pawlak z Witanowskich
- ▷ Książka „Kłodawskie cmentarze”
- ▷ Odnowienie grobu powstańca styczniowego Leopolda Płaczkiewicza
- ▷ Strona internetowa www.klodawskiecmentarze.pl
- ▷ Odnowienie grobu żołnierza AK Stanisława Markowskiego
- ▷ Renowacja grobowca Doktorostwa Mysłowskich
- ▷ Renowacja grobowca Zaborowskich
- ▷ Renowacja grobu Ignacego Ochendalskiego i Antoniny z Jezierskich (najstarszy nagrobek na cmentarzu)
- ▷ Renowacja grobowca Czerniewiczów
- ▷ Publikacja o Saturninie Czerniewiczzu (1890–1961) „Życie pracą wypełnione”
- ▷ Publikacja „Ludzie kłodawskich sołectw”
- ▷ Renowacja grobowca Błędowskich

- ▷ Prezentacja „Gospodarze i obywatele, z dziejów ziemiaństwa w okolicach Kłodawy oraz rodziny Błędowskich osiadłej w Krzewacie i Pomarzanach”
- ▷ Publikacja „Walka i praca. Szkice biograficzne i przyczynki do lokalnej historii”
- ▷ Renowacja pomnika płk. Józefa Byszewskiego
- ▷ Renowacja grobowca Niesiołowskich
- ▷ Wystawa „Kłodawianie w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921”
- ▷ Publikacja „Kłodawianie w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921”
- ▷ Publikacja „Obrazki z dawnej Kłodawy 1”
- ▷ Tablica upamiętniająca 1 burmistrza II RP – Stanisława Paluszewskiego
- ▷ Publikacja „Pełni nadziei i męstwa. Płk Józef Byszewski oraz inni uczestnicy powstania listopadowego z Ziemi Kłodawskiej”
- ▷ Tablice upamiętniające mieszkańców gminy Kłodawa z wystawy „Kłodawianie w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921” umieszczone w: SP w Bierzwienniu Długiej (Bronisław Bończak i Edward Rachwalski), w Górkach (Józef Jakubowski), w Lubońku (Bronisław Wiland), Głębokiem ((Ignacy Ziębowicz) i świetlicach wiejskich w: Bierzwienniu Krótkiej (Zygmunt Kokczyński i Edward Rachwalski), Krzykosach (Leonia Grudzińska), Pomarzanach Fabrycznych (Feliks Błędowski i Franciszek Warszawski – także na przystanku autobusowym)
- ▷ „Obrazki z dawnej Kłodawy 2”
- ▷ Prezentacja „Przywracanie pamięci – renowacje, publikacje, wystawy” w ramach II Festiwalu Kłodawskie Dwory, Studzień – 18 września 2021
- ▷ Uzyskanie statusu grobów weterana walk o wolność i niepodległość Polski dla mogił: Stanisława Markowskiego, Ferdynanda Niesiołowskiego, Ryszarda Woltersdorfa, Edwarda Woltersdorfa
- ▷ Publikacja „Biografie niezwykle – Zygmunt Grudziński, Bronisław Wiland”
- ▷ „Obrazki z dawnej Kłodawy 3”



Wydawnictwa Towarzystwa Samorządowego stanowią zwyczajowe podziękowanie dla ofiarodawców kwesty kłodawskiej.



**Uczestnicy kwesty na odnowienie pomnika
płk. Józefa Byszewskiego, 2019 r.**



**Uroczystość rocznicowa przy odnowionym pomniku
płk. Józefa Byszewskiego,
30 listopada 2019 r.**



Prezentacja działań Towarzystwa Samorządowego podczas konferencji w Studzieniu, 18 września 2021 r.



Wystawa „Kłodawianie w wojnie polsko-bolszewickiej” zorganizowana w sierpniu 2020 r.

**Odnowione grobowce
na cmentarzu parafialnym
w Kłodawie:**



**Grobowiec
rodziny
Niesiołowskich.**

**Grobowiec rodziny
Czerniewiczów.**



**Grobowiec rodziny
Myślińskich
i (w głębi kadru)
rodziny
Zaborowskich.**

TOWARZYSTWO SAMORZĄDOWE W KONINIE – organizacja pożytku publicznego wspierająca współdziałanie mieszkańców w rozwiązywaniu problemów lokalnych środowisk, zgodnie z ideą społeczeństwa obywatelskiego. Od momentu powstania w 1994 r. upowszechnia wiedzę o samorządzie terytorialnym oraz wspiera organizacje działające na rzecz dobra wspólnego. Jest m.in. współzałożycielem Banku Żywności w Koninie. Podejmuje liczne działania służące wyrównaniu startu edukacyjnego młodzieży, a od 2001 r. prowadzi Fundusz Stypendialny. Znaczące miejsce w działalności TS zajmuje promocja wiedzy obywatelskiej oraz historycznej wśród młodzieży szkolnej.



Towarzystwo Samorządowe w Koninie
Zofii Urbanowskiej 8
62-500 Konin
www.ts.konin.pl

Trudno mi uwierzyć, że już po raz trzeci mam przyjemność zaprezentować Państwu „Obrazki z dawnej Kłodawy”. Kiedy zaczynałam pracę nad pierwszym tomem nie spodziewałam się odkrycia tylu ciekawych wątków związanych z przeszłością Kłodawy. Okazuje się, że mieszkamy w ciekawym miejscu, o niebanalnej historii. Największym zaskoczeniem jest przeszłość wsi Pomarzany.

Trzeci tom jest najobszerniejszym z dotychczasowych wydań. Tak samo jak poprzednie zawiera dwanaście obrazków, jednak tematy w nim zawarte okazały się wyjątkowo szerokie. Udało mi się dotrzeć do faktów, dotychczas nie publikowanych w wydawnictwach dotyczących gminy Kłodawy. Mam nadzieję, że przeczytacie je z zainteresowaniem.

Grażyna Niewiarowska

Wydawca – Towarzystwo Samorządowe
ISBN 978-83-959624-3-1

KONIN – KŁODAWA 2022